№ 267 Niedzjela 10 (23) października 1910 r. Rok V.

Wychodzi codziennie rano oprócz dni poświątecznych.

Adres Redakcyi: Kijów, Kreszczatyk 38, Telefon 2464
Ad minist. i Druk. Polskiej: Kijów, Kreszczatyk 38, Tel. 1872

Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Redaktor przyjmuje od 12—1. Sekretarz od 6—8
Administracya otwarta od 10—4 po poł. i od 5—8 wieczorem.
Ogłoszenia przyjmuje się do godziny 6 wieczór.

DZIENNIK KIJOWSKI

PISMO POLITYCZNE, SPOŁECZNE I LITERACKIE.

	miesięcz.	kwart.	pół rocz.	rocz.
Prenumerata: W kraju	1.—	3.—	6.—	12.—
Za granicą	1.50	4.50	9.—	18.—

Za zmianę adresu 30 kop.
OGŁOSZENIA: Za wiersz petitowy lub jego miejsce przed tekstem 40 kop. pierwszy i 20 kop. każdy następny raz, za tekstem 20 kop. pierwszy i 10 kop. następny raz, zawiad. żałobne po 40 kop. W rubryce „Nadesłane“ wiersz petitowy lub jego miejsce 1 rb.
Numer pojedyńczy 5 kop.
Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya.

Redakcya, Administracya „Dziennika Kijowskiego“ i „Drukarnia Polska“ zostały przeniesione na Kreszczatyk pod № 38 w podwórzu.

Duch wieństwu, krewnym, przyjaciołom, znajomym i wogóle wszystkim, którzy oddali ostatnią posługę zmarłemu 19925

S. † P.

Apolinaremu Dobrzyckiemu

Serdeczne Bóg zapłać składa

RODZINA.

Stały Teatr Polski K. P. T. M. S. Sala Klubu „OGNIWO“

W niedzielę dnia 10-go października 1910 r.

„ROMANTYCZNI”

komedya w 3-ch aktach Ed. Rostanda.

Nowe kostyumy! **Nowa wystawa!**

Reżyser **A. Staniewski.**

W próbach: »Koncert«, »Niuta«. Bilety (od 50 kop. do 3 rb.) sprzedaje od piątku Księgarnia **W. Idzikowskiego, Kreszczatyk Nr 35 tel. Nr 858,** a w dzień przedstawienia **Kasa »Ogniwa«** od 11-ej rano do 2-ej po południu i od 6 wieczorem do końca przedst. Ucząca się młod. 25 kop. Początek punktualnie **o g. 8 m. 15 wieczorem.** 19774

Teatr miejski **Dyrekcya S. Brykina.** Dziś dnia 10 października w południe po cenach ogóln. przystęp. **»Rusałka«.** Początek o godzinie 12 i pół. Wieczorem po cenach zwycz. **»Tannhäuser«.** Początek o godzinie 7 i pół wieczorem. Dnia 11 **»Dama Pikowa«.** Dnia 12-go **»Faust«** (z nocą Walpurgii). Dnia 13-go **»Romeo i Julia«.** Bilety nabywać można

---

Teatr dramatyczny Dyrekcya **A. Kruczynina** (Teatr Bergonier).

Dziś w niedzielę dnia 10 w południe przedstawienie po cenach zniżon. **„Gaudeamus“** L. Andrejewa. Początek o g. 1 po poł. Wieczorem dwie wesołe komedye: **1) „Nieznany tancerz“, 2) „Parlament kobiecy“.** Początek o godzinie 8-ej wieczorem. W poniedziałek dnia 11 i we wtorek dnia 12-go **pierwsze przedstawienia „Cezar i Kleopatra“.** Wkrótce wystawione będą **»Mosty małżeńskie«, »Don Carlos«, »Żulik«.** Bilety nabywać można w kasie teatru od godz. 10-ej do końca przedstawienia. Odpowiedzialny zarządzający **S. Soroczan.**

Teatr „Sołowcow“. Dyrekcya **J. DUWAN-TORCOWA**

Dziś dnia 10 października w południe przedstawienie dla uczącej się młodzieży **„Gorie ot uma“** Gribojedowa. Początek o godzinie 12. Reżyser E. Niedielin. Ceny miejsc znacznie zniżone. Wieczorem po raz 4-ty nowa sztuka Gorkija **1) „Dziwacy“** w 4-ch aktach, **2) „Spotkanie“.** Uczestniczą pp.: Hoffman, Karpowa, Tokariewa, Czaruska, Czużbinowa, Jureniewa, Bołchowskoj, Kuzniecow, Ławrocki, Leontjew, Pawlenkow, Rudnicki, Suchanow. Reżyser Sawinow. Nowe dekor. 1 i 2 aktu pendzla W. Kolenda. Początek o godz. 8-ej wiecz. Ceny zwyczajne. W poniedziałek dn. 11 października przedstawienie po cenach ogólnie przystęp. **»Bez posagu«** dram. w 4 aktach Ostrowskiego. We wtorek dnia 12 października po raz 13 **»Gaudeamus«** w 4 aktach L. Andrejewa. W środę dnia 13 października **przedstaw. lekkiej komedyi** po raz 5-ty 1) **»Ciemna plama«** w 3 akt., 2) **»Jubileusz«** w 1 ak. W czwartek dnia 14-go października po raz 3-ci **»Panna Głupia«** w 4-ch akt. A. Bataille'a (dla prenumeratorów gaz. »Kijowskie Wiesti« ceny zniżone). W piątek dnia 15-go pierwsze przedstawienie nowej komedyi Ajzmana **»Sprawy rodzinne«.** W sobotę d. 16 na rzecz szkoły **»Gospodarstwa domowego«** urządz. staran. Łucjan kurat. o bied. po raz 4 **»Koncert«** w 3 akt. **»Oświadczyny«** w 1 akcie. W próbach: **»Mazepa«** J. Słowackiego, **»Henryk Nawarski«, »Wielki bankier«** tłóm. A. Ostrowskiego, **»Samson i Dalila«** tragikom. w 3 akt. Swen. Lange. Bilety na oznaczone przedstawienia nabywać można w kasie teatru.

Teatr Mały Kramskiego „Satirikon“.

Codziennie przedstawienia teatru-kabaretu

Dyrekcya **A. Anczarowa Mutowkina.** Gł. Reżyser **B. Griechow.** 19946

Dziś w niedzielę dnia 10-go października. 1) **„RECENZENT“** parodya. 2) **„WĘDKA“** (Co za n...t) sensacyjna farsa, śmiech bez przerwy. 3) **KABARET. Jutro powtórzenie przedstawienia.** Początek o godzinie 8 i pół wieczorem.

Teatr odnowiony. Urządzono loże. Ceny miejsc: Loże — 8 rb. 40 k. — 11 rb. 40 kop. Parter 70 kop.—3 rb. 30 k. Balkon 42 k.—1 rb. 30. Chóry—1 rb. 30 k.

Teatr A. MIANOWSKIEGO.

Dziś od godziny 12-ej do 5-ej **Nowy wspaniały program** i feerya **Podróż na Księżyc.** Ceny miejsc od 20 kop. Dzieci i ucząca się młodzież na wszystkie miejsca płacą 15 kop. Dzieci do lat 6-iu ze starszymi wchodzą **bezpłatnie.** Od godz. 5-ej **„Gejsza“** melodramat **Kamillo samozwaniec. Zbieranie cytryn. Tygodnik Pathé № 79.** Obraz agitacyjny T-wa opieki nad kobietami w Londynie **Biała niewolnica** karta z historyi wszechświatowego handlu **żywym towarem.** Dla dzieci i młodzieży sprzedaż biletów niedozwolona.

Dziś nad program pogrzeb Muromcewa.

19930

T-wo Wzajemnego Kredytu

„SAMOPOMOC”

w Kijowie

wykonywa wszelkie czynności w zakres bankowy wchodzące:

Przekazy miejscowe i zagraniczne.

Incasso weksli i zleceń na wszelkie miejscowości.

Asekuracya pożyczek premiowych.

Pożyczki pod zastaw papierów procentowych.

Zaliczki pod kwity kolejowe, kwity transportowych Towarzystw, konosamenty i t. p., jak również

Wydaje pożyczki pod zastaw zboża, narzędzi rolniczych, maszyn i wogóle inwentarza gospodarczego.

Adres Zarządu: Kijów. Instytucka Nr 4.
Adres telegraficzny: **„Sam“** Kijów.
16641 Telefon Nr 23—49.

Towarzystwo Wyrobów Bławatnych **„Izaak Szwarcman”** PADOŁ wprost gmachu kontraktowego

„Największy sklep towarów bławatnych w Kijowie.“ 18963

Otrzymano materyały **NA UNIFORMY** dla wszystkich zakładów naukowych.

Prosięta czystej rasy angielskiej **Tamworth**

2—8 mies. po 10 rb. miesiąc w chlewni zarodowej J. Połchowskiego w Samhorodku kijow. gub. (poczta i telegr.). Detale u J. Połchowskiego, Kijów, Bulw.-Kudr. 15. 19444

Niniejszym podajemy do powszechnej wiadomości, że firma Tow. Akc.

T. Kowalski i A. Trylski

przestała być naszym agentem do sprzedaży naszych sieczkarń, śrótowników i innych maszyn.

Wyłącznym naszym reprezentantem na Królestwo Polskie i ościenne gubernie Cesarstwa jest firma

Alfred Grodzki

w Warszawie, Senatorska 33,

której składy zaopatrzone są zawsze w bogaty asortyment wszelkich naszych maszyn do przygotowywania paszy.

Licznym przyjaciołom i odbiorcom naszych maszyn w Polsce w ciągu długiego szeregu lat wyrażamy podziękowanie za dotychczasowe względy i mamy nadzieję, że nadal zamówienia swe będą nam powierzać wyłącznie przez firmę **ALFRED GRODZKI.** 19750

E. H. BENTALL & C-o. Ld.

Heybridge, Maldon, Essex, England.

Rada Gospodarzy Klubu Polskiego

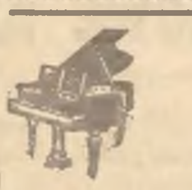
„OGNIWO”

zawiadamia, że w dniu 3-im października o godzinie 4 po południu rozpoczęły się w sali klubu

Lekcye tańców dla dzieci

pod kierunkiem baletmistrza p. **Lange.** 19420

Uprasza się o wczesne zapisy w kancelaryi klubu, w celu utworzenia dwóch kompletów—dla początkujących i umiejących już tańczyć dzieci.



Fortepiany i pianina

J. Blüthner

w LIPSKU

uagrodzone na różnych wszechświatowych wystawach **15-toma pierwszemi** nagrodami odznaczone zostały w roku bieżącym na wszechświatowej wystawie w Brukseli **pierwszą nagrodą** Grand Prix.

Wyłączna reprezentacya **J. Kerntopf i Syn**

w Kijowie, KRESZCZATYK Nr. 33. 19935

Dzisiaj o godz. 4 po pol. w sali „Ogniwa“ odbędzie się

Walne Zgromadzenie

członków Polskiego Towarzystwa Kolonii Letnich.

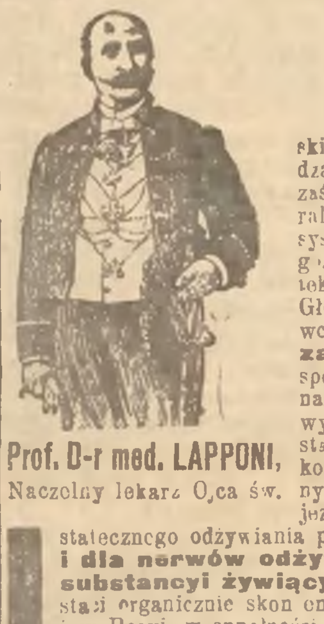
Prawomocne bez względu na ilość członków. 19941

Hotel François

w KIJOWIE. 19382

Świeżo odnowiony, pierwszorzędny hotel polski w Kijowie w najruchliwszem centrum miasta, vis à vis miejskiej opery, liczący 120 wykwintnie i stylowo umeblowanych apartamentów i pokoi. Światło elektryczne, winda, bogata czytelnia, Write and read room, kawiarnia, olbrzymia sala o 15 bilardach, restauracya, kuchnia pierwszorzędna; usługa wzorowa, telefony, wanny, powóz wiedeński na wszystkich pociągach, samochody i wszelkie udogodnienia dla JW. Pp. przyjezdnych. Hotel cieszy się szczególnymi względami JW. Pp. ziemian. — Właściciel **Franciszek Gołąbek.**

Co to są choroby nerwowe?



Prof. D-r med. LAPPONI, Naczelny lekarz Ojca św.

Chorobami nerwowemi nazywamy prawie wszystkie te cierpienia, których ogniskiem jest mózg i rdzeń pacierzowy. Jeżeli powstają one w mózgu, to rychło prowadzą do rozstroju nerwowego i nawet do nieuleczalnego pomieszania zmysłów; jeżeli zaś pochodzą od rdzenia pacierzowego, to doprowadzają do ciężkich przypadków paraliżu i tym sposobem do smutnych następstw. Najgłówniejsza i najważniejsza część systemu nerwowego składa się z mózgu i z jego przedłużenia — rdzenia pacierzowego. Stąd zaś rozchodzą się wszystkie rozgałęzienia sieci nerwowej i tu biorą początek wszystkie, nawet najdrobniejsze, rozchodzące się po całem ciele, włókna nerwowe. Główne zadanie odżywiania się człowieka polega na wymianie tych materyi, które wciąż zużywają się przez cielesne i umysłowe procesy życiowe. **Odżywianie się zamienia, według praw zachowania siły i materyi,** siły nieczynne, spoczywające, w postać i wygląd, w rozwój, budowę i odnawianie organów: zamienia nasienie w siłę żywą, czynną, w działanie twórcze. W normalnych warunkach życia wystarczał zwykły dopływ sił, zwykłe odżywianie się, aby systemowi nerwowemu dostarczyć dostatecznej ilości energii. Ale przy współczesnem, wycieńczającem, gorączkowem życiu ekonomicznem i socyalnem — nie wystarcza zwykły dopływ sił, obliczony na powolne zużywanie. System nerwowy otrzymuje zapotrzebowania nadzwyczajne, jeżeli więc nie jest zaopatrywany w dostateczną ilość siły nerwowej, to wobec niedostatecznego odżywiania przestaje funkcyonować. **Obecnie udało się znaleźć taki dobroczynny i dla nerwów odżywczy środek, który dostarcza nerwom niezbędnych dla nich substancyi żywiących. To cenny środek odżywczy — to „LECYTYNA“** (fosfor w postaci organicznie skoncentrowanej). Bardzo wiele lekarzy w Niemczech, Anglii, Austro-Węgrzech, a także i w Rosyi, w zupełności przekonało się o wspaniałem działaniu **„Lecytyny“** przy wszystkich chorobach nerwowych i wyraziło o niej najpochlebniejsze opinie.

Także lekarz nadworny Ojca św., prof. Dr. Lapponi, przysłał D-rowi Med. K. Hartmanowi, swą entuzyastyczną i pełną uznania opinię o tym nowym środku odżywczym dla nerwów.

Przysięgli chemicy sądowi, zajmujący stanowiska urzędowe i osoby kompetentne — wszyscy jednomyślnie dają, po skrupulatnem wypróbowaniu, najpochlebniejsze opinie. Preparat ten dobrze jest znany w Anglii, Niemczech, Austro-Węgrzech, Belgii i na całym świecie. Nie jest to jakiś środek nieznany **i nie może być nawet porównywany z innymi preparatami, hałaśliwie reklamowanymi. Ręczy się za zupełną nieszkodliwość preparatu.**

Firma: Dr. med. Karol HARTMAN, Oddział B 90 w Petersburgu, Skrzynka pocztowa Nr 296, wysyła wszystkim cierpiącym pouczającą popularnie naukową broszurę o chorobach nerwowych, wraz z pochlebnemi opiniami lekarzy i ekspertów lekarskich.

PRÓBY BEZPŁATNIE. Korespondencya w polskim, rosyjskim i niemieckim językach. 19914

Remiza Marcina Ruszkowskiego.

Bulwarno-Kudriawska Nr 16. Telefonu 1058.

Wynajmuje **karety, powozy i powoziki,** miesięcznie i dziennie, na spacery, bale, śluby i pogrzeby. Na żądanie angielskie zaprzęgi. **Sprzedaż i kupno: koni, powozów, uprzęży i liberyi.**

MAGAZYN i PRACOWNIA 14328

„R. Frepont”

Przeniesiony został z **Mikołajowskiej Nr 4 na Kreszczatyk 35.**

UPRZĘŻE angielskie i ruskie, siodła, kufry i rozmaite wyroby ze skóry

---

Salon dla Dam

Mikołajowska 3.

Przyjmuje wszelkie obstalunki z włosów po możliwie nizkich cenach.

Z uszanowaniem

19893 **Andrzej.**

Były wsp. firmy Antoni.

Dr Czerniak W.-Żytom. 16. 9-1 i 5 — 8, kob. 1—2 Syf., wen., moczopłc. (spec. kur. strict. ciem. płc.) Wszyst. spec. spos. kur. Oddziel. łóżka. 11118

MAGAZYN **G. Trabskiego FUTER**

z CHARKOWA.

Kijów, Kreszczatyk Nr 10, telef. 1574.

Karakuły i najrozmaitsze **Futra.**

Kołnierze i zarękawki. Ceny bez konkurencyi. Cenniki na żądanie wysyłamy bezpłatnie. 19929

Grand-Café — **Dumski plac Nr. 3.**

Wieczorami **orkiestra i kinematograf.** Codziennie syberyjskie **pierożki,** moskiewskie rozilagaje i **szaszłyki kaukaskie. Śniadania, obiady i kolacye.** Jedzenia przygotowują się wyłącznie na **śmietankowem maśle. Ceny umiarkowane.**

Otwarta do 2-giej godziny w nocy. **Co wieczora masa gości.** 19869

Piwo i bilardy. Gazety i tygodniki

GRAMOFONY

Patefony i w lepszym gatunku płyty w największym wyborze po cenach umiarkowanych poleca skład główny instrumentów muzycznych i nut **H. J. JINDRISEK,** Kijów, Kreszczatyk 41. Filia w Baku. 13458

Palta

jesienne, prawdziwe angielskie, najmodniejszych materyałów i fasonów. 19719

Kołdry

atłasowe, pluszowe, wełniane i z wełny wielbłądziej.

Pledy

powozowe i do podróży.

Chustki

roboty szydełkowej i wełniane.

Petersburska Fabryka Bielizny i Krawatów

R. M. Herszman

Prorezna 2, tel. 282

Przyjm. się obstalunki. Przeróbka i znaczenie bielizny. Ceny ściśle obliczone i stałe.

FOTOGRAFIA

Fr. de Mezer

Kijów,

Kreszczatyk 27, telefon 19-83.

Podaje do wiadomości, że od dn. 5 go września w niedziele i święta otwarta od godziny 11 ej do 3 ej po południu, zaś w dnie powszednie od godziny 10 rano do 5-ej po południu. 19515

Konie wierzchowe i zaprzęgowe.

Buhajki rasy siwej ukraińskiej sprzedaje Jan Drzewiecki, maj. Strzyżaków, st. Kol., poczt., telegr. **Oratów,** gub. kijowskiej. 61525

Dr. Med. J. Makowski przyjm. chor. chirurg. we włas. lecz. M. Włodz. 33b. 9—10 i 4 — 6 pp. telef. 26 92. Przy lecz. gabinet cystoskopiczny. 13911

Jak „oni“ mają dokonać przewrotu.

II.

Traktat obywateli Pataud i Pouget nie jest bynajmniej zjawiskiem odosobnionem. Dzielnie sekunduje im towarzysz Renault, piastujący nie mniej doniosły urząd sekretarza generalnego związku pracowników kolei państwowych i reprezentujący ich z tego tytułu w syndykacie narodowym pracowników kolejowych. „Syndykalizm na kolejach“ — oto tytuł dzieła, rozwijającego szczegółowo plan akcyi strajkowej na kolejach rządowych Francyi.

Obywatel Renault, zajmujący stanowisko na kolejach rządowych, posiadających pierwszorzędne znaczenie z punktu widzenia bezpieczeństwa kraju wobec napaści z zewnątrz, rozpoczyna rzecz swoją od ogólników. Z pogardą odrzucając wszelkie legalne drogi walki, czy to będzie zwykły strajk, czy akcya parlamentarna, zaleca towarzyszom takie środki, jak niszczenie materyału kolejowego, propagandę antymilitarystyczną i walkę z uczuciami narodowemi. Takie rady daje urzędnik, na którym w razie wojny spoczywać będzie cała sprawa transportów wojskowych, a więc jedna z najważniejszych funkcyi obrony narodowej.

Przewiduje on nie bez słuszności, że rad jego nie usłucha znaczna większość pracowników kolejowych, ale też nie martwi się tem zbytnio. „Wszystko zależy od umiejętnej i skutecznej akcyi, która jednym zamachem uniemożliwiłaby użytkowanie materyału kolejowego. W tym celu powinny być w swoim czasie utworzone we wszystkich punktach większego znaczenia specyalne oddziały, złożone z doświadczonych zawodowców, znających dobrze cały mechanizm kolejowy, które potrafiłyby w chwili decydującej zadać cios stanowczy“.

Takie rady dawał na miesiąc przed wybuchem strajku urzędnik kolei rządowej swym kolegom. A kiedy oburzony tą bezczelnością Paul Leroy Beaulieu wystąpił w tygodniku „L'économiste Français“ z artykułem, piętnującym podobne postępowanie, rząd francuski zdobył się zaledwie na wyznaczenie komisyi dla zbadania tej sprawy. Zanim ją „zbadano“, przyszedł strajk kolejowy, posłuszni uczniowie towarzysza Renault zdołali zgodnie z jego wskazówkami zniszczyć sporo materyału kolejowego, zużyć dziesiątki bomb, setki ładunków kolejowych dla postrachu opornych pracowników i przekonania świata burżuazyjnego, że przyszła chwila, w której ma on przejść do nicości, ustępując pola nowemu porządkowi, zapowiadanemu przez syndykaty.

I dopiero dziś, kiedy owe papierowe groźby przyjęły formy realne, zamieniły się w całkiem dotykalną robotę niszczycielską, opinia francuska rozumieć zaczyna, że wolność polityczna nie może posuwać się do tolerowania apaszów politycznych, że bierne obserwowanie agitacyi, jaką prowadzą syndykaty, daje jej pozory legalności i stwarza niebezpieczeństwo nietylko dla życia wewnętrznego narodu, lecz i dla zewnętrznego bezpieczeństwa państwa.

Wśród białego dnia, otwarcie i bez przeszkód pracowano we Francyi nad rozbiciem społeczeństwa, nad sparaliżowaniem najżywotniejszych jego funkcyi.

Dopiero bomby i strzały rewolwerowe przekonały opinię, że nie chodzi tu o frazes rewolucyjny, że kryje się poza nimi zbrodniczy czyn ludzi, którzy zdolni są wprawdzie do mordowania policyantów, do pokryjomego wysadzania w powietrze mostów kolejowych, lecz nawet w myśli, nawet na papierze zdobyć się nie mogą na męzką i uczciwą obronę swych ideałów, swego „wydartego burżuazyi“ kraju.

Ci apasze rewolucyi, mężni wobec bezstronnych łamistrajków, z lubością uprawiający ową „chasse au renard“, która już kilkakrotnie zakończyła się morderstwem, a którzy zbrojnemu nieprzyjacielowi mieli się ukazać w aeroplanach i to dopiero po gruntownem zatruciu go wszelkiemi bakteryami, po wysadzeniu w powietrze wszystkich prochowni, po eksplodowaniu wszystkich naboi, ci reformatorzy świata współczesnego, rzucający mu wyzwanie do walki, spokornieli i złagodnieli z chwilą, kiedy swoje plany poprzeć trzeba było nietylko podłem skrytobójstwem i łatwem mordowaniem bezbronnych, lecz czynem zbiorowym — rokoszem zbrojnym, kiedy za nieposłuszeństwo groziły już nie normy umiejętnie wyzyskiwanego prawa karnego, lecz prawa wojskowe.

I ta tchórzliwa rejterada przed pierwszem realnem niebezpieczeństwem stanowi rys niemniej charakterystyczny dla ruchu syndykalnego, niż zadzierżystość i buta wobec chwiejnego rządu i bezbronnych łamistrajków, niż marzenia o zwycięstwie za pomocą gwałcenia tych norm międzynarodowych, które uzyskały uznanie wszystkich narodów europejskich, wszystkich państw kulturalnych lub mających pretensyę do kultury.

„Oto — pisze „Temps“ — jesteśmy nareszcie w sferze zjawisk realnych. Jakie znaczenie mogą dziś mieć dla nas wszelkie dysputy o hasłach, bizantyjskie spory o dogmaty! Jaką wagę mieć dziś mogą słowa zbyt mierne, rzucane w uniesieniu przez rządnych op ularności polityków. Jakie znaczenie mieć może dyskusya o prawach strajku „samego w sobie“, kiedy się okazuje, że przerwanie pracy ze strony urzędników kolejowych lub innych funkcyonaryuszów publicznych staje się mimowoli zbrodnią rewolucyjną, zdradą wobec ojczyzny. Jakieś światło oślepiające padło na te wszystkie obłoki, które otaczały zdrowy rozsądek społeczeństwa pod wpływem usiłowań polityków.

Dziś kraj głośno występuje w obronie swego prawa do życia, prawa wyższego nad wszystkie twierdzenia, nad wszystkie rzekome „prawa“.

W tym samym tonie przemawia za wyjątkiem „Rappel“ cała prasa republikańska.

Takie to owoce przyniosła obywatelom Pataud, Pouget i Renault ich pierwsza próba dokonania przewrotu. A jest to całkowita i bezsprzeczna zasługa obywateli Pataud, Pouget i Renault, którzy, nie poprzestając na działalności pisarskiej, zrobili pierwszą próbę urzeczywistnienia swych ideałów, a słowa poparli czynami, zgodnymi zarówno z ich hasłami, jak i z poziomem ich kultury.

Program traktatu: *Comment nous ferons la revolution* utknął w życiu na pierwszym rozdziale. Z chwilą, kiedy z poza kurtyny wyjrzały twarze aktorów, zapowiedziana tragikomedya przeistoczyła się wnet w ordynarną farsę.

Idem.

Nowe książki.

W Krakowie nakładem Zjednoczenia Towarzystw Młodzieży polskiej zagranicą wyszła ciekawa książka Antoniego Karbowiaka p. t. „Młodzież polska akademicka zagranicą 1795 — 1910“.

Dotyka ona jednej z najboleśniejszych stron naszego życia porozbiorowego — przymusowej, a tak ciężkiej i szkodliwej wędrówki młodzieży naszej po wyższych zakładach naukowych poza granicami kraju. Bo od stu przeszło lat wędrują tam nie jednostki wyjątkowe, ale całe tłumy, które szukają w dali od kraju nie wiedzy dopełniającej, ale zasadniczej i podstawowej.

„To w dziejach oświaty powszechnej bezprzykładne, a, powiedzmy odrazu, niezdrowe zjawisko ma u nas wyjątkowe i niezdrowe przyczyny. Młodzież polska musiała i musi szukać u obcych wiedzy wyższej, wiedzy wolnej, bo jej nie znajdowała i nie ma dotąd w pewnych częściach swej ojczyzny“.

Skutki stąd płynące zbilansować nietrudno.

„Długie szeregi młodzieży wyrwane są z naturalnego narodowego środowiska, a rzucone są w środowisko całkiem obce, a w dodatku często nieprzyjazne. A dalej te wielkie tłumy młodzieży, wychowujące i kształcące się przez cały szereg lat na obczyźnie, wywożą z kraju ogromne sumy, które w gospodarstwie narodowem są ogromnym uszczerbkiem“...

Książka pana Karbowiaka rzuca dużo światła na stuletni przeszło okres tej pielgrzymki przymusowej i daje ciekawy zarys historyi powstania i rozwoju polskich stowarzyszeń akademickich na terenie zachodnio-europejskim. W większych miastach uniwersyteckich stowarzyszenia takie, jak „Bratnia Pomoc“, „Kasa Pożyczkowa“, „Kuchnia“, rozwijały się zwykle pomyślnie, podczas gdy w mniejszych środowiskach i rodziły się, i ginęły nader szybko. Stwarzała je konieczność, potrzeba zrzeszania się i wspólnego na tle korporacyi życia, a zabijała nie tylko mała stosunkowo liczba członków, lecz i ciągła tej liczebności zmienność, spadająca w pewnych latach do zera.

Między innemi autor wspomina o berlińskiem tajnem stowarzyszeniu „Polonia“, do której mogli być przyjęci tylko polacy, studenci uniwersytetu berlińskiego.

„Przyjęty większością głosów członek zobowiązywał się słowem honoru, że będzie przestrzegał ustaw związku, że będzie się starał o zrealizowanie jego celów i że dochowa tajemnicy. Wyjątkowo zasłużonym członkom dawano przy wystąpieniu ze związku t. zw. dyplomy honorowe, opatrzone pieczęcią związku z napisem wokoło: „Wolność i Ojczyzna“ i „Vivant fratres intimo foedere juncti“ oraz datą powstania stowarzyszenia. Zewnętrznemi oznakami Związku były wstęgi amarantowo-niebiesko-białe oraz obrączki stalowe, obwiedzione złotem z literami Z. P. (Związek Polski) i W. O. (Wolność i Ojczyzna). Nieco później witano się charakterystycznym naciskiem palca w dłoń i ustanowiono, jako hasła związkowych, pytania i odpowiedzi na nie:

— Co cię zajmuje?..
— Myśl Ignacego Potockiego.
— W jakim duchu?
— Hugona Kołłątaja.
— W jakim zamiarze?
— W zamiarze nieśmiertelnego Kościuszki“.

Naturalnie stowarzyszenie powyższe, mające na celu utrzymanie ducha narodowego i pilnowanie porządku wśród młodzieży, kształcącej się w Berlinie, zostało przez władze pruskie odkryte i, jak wszystkie inne stowarzyszenia polskie — zamknięte. Przetrwała wyłącznie „Kasa Bratniej Pomocy“, której stan finansowy przedstawiał się w 1909 roku w sumie przeszło dwudziestu tysięcy marek.

Z innych stowarzyszeń na zapamiętanie zasługuje założone w 1866 roku w Wrocławiu „Towarzystwo polskich górnoślązaków“.

Członkami tego Towarzystwa byli „polscy“ górnoślązacy, ale ci polacy z Górnego Śląska, te naprawdę polskie dusze, mieli w znacznej części nazwiska przetłómaczone na język niemiecki, lub nazwiska polskie zgermanizowane, a „polscy“ górnoślązacy władali w znacznej części językiem polskim bardzo słabo i pisali jeszcze gorzej.

Ustawy Towarzystwa były ułożone w języku niemieckim, aby je wszyscy zrozumieć mogli i posługiwano się niemi niejednokrotnie jeszcze po dokonanym ich przekładzie na język polski.

I oto ta tak zgermanizowana młodzież upomniała się o prawa swoje. Nikt tu ze strony polskiej nie agitował. Owszem, młodzież polska akademicka z Poznańskiego uważała tych górnoślązaków za niemców i z pewną wyniosłością stroniła od nich, na co się jeszcze w 1874 roku skarżono. We dwa lata potem — w r. 1876 — stowarzyszenie powyższe istnieć przestało — „z powodu bardzo małej liczby członków“.

Ze względu na prześladowania i szykany, jakim wszystko co polskie w Niemczech ulega, nie bacząc na ogromną ilość młodzieży naszej, kształcącej się w uczelniach niemieckich, jej stowarzyszenia tamtejsze nie mogły się rozwinąć należycie i o wiele ustępują polskim tego rodzaju towarzystwom, założonym na terenach Francyi i Szwajcaryi. W Paryżu też powstała pierwsza myśl połączenia bliższemi węzłami, jeżeli nie wszystkich polskich stowarzyszeń akademickich na obczyźnie rozproszonych, to przynajmniej najbliższych. A celem takiego związku miało być: — „Zawiązanie i utrzymanie stosunków z młodzieżą polską, kształcącą się w rozmaitych zakładach naukowych, a przez nią z młodzieżą wszystkich krajów, podnoszenie i rozbiór wszystkich bieżących kwestyi z kwestyą wychowania publicznego związanych, tłómaczenie dzieł, wreszcie wydawnictwo pisma.

W Paryżu atoli myśli tej nie wykonano, a urzeczywistniła się ona w Genewie, gdzie 25 grudnia 1887 r. dwa towarzystwa: „Polonia genewska“ i „Towarzystwo młodzieży polskiej“ w Zurichu postanowiły założyć „Zjednoczenie Towarzystw Młodzieży Polskiej Zagranicą“. Z końcem 1893 r. do Zjednoczenia przystąpiło już 11 towarzystw. W 1900 r. znajdujemy w Zjednoczeniu 18 towarzystw, a następnie liczba ta stopniowo maleje i w 1909 r. dochodzi do liczby 14. Brak miejsca nie pozwala nam dotknąć wielu ciekawych kart pracy Karbowiaka, która na nieznane szerszemu ogółowi dzieje tułactwa młodzieży naszej, szukającej nauki zagranicą, rzuca dużo światła.

— — — — — — — — — —

W Brodach nakładem Feliksa Westa wyszły wspomnienia Bolesława i Józefy Anców p. t. „Z lat nadziei i walki. 1861 — 1864“.

Bolesław Anc należał do szeregowców powstania 1863 r. i wybitnej roli w organizacyi powstańczej nie odgrywał nigdy. W chwili wybuchu był on nauczycielem ówczesnego progimnazyum we Włocławku, skąd też z kolegą swoim Józefem Stępowskim i ze studentem korpusu leśnego w Petersburgu Juliuszem Erlickim przyłączył się do oddziału, obozującego pod Kowalem. Stępowski i Erlicki zaraz w pierwszej bitwie polegli, zaś Anc, gdy mu chłopi na Kujawach zastąpili drogę, chciał sobie życie odebrać, lecz zranił się tylko boleśnie i nie mając już sił, by powrócić do szeregów, poświęcił się odtąd czynnościom organizacyjnym.

Jako „komisarz żandarmeryi narodowej“ w krakowskiem, dostaje się on pod Ociesankami w ręce rosyjskie i przebywa czas jakiś w więzieniu w Staszowie, a potem w Kielcach, skąd uwalniają go wpływy zamożnego żyda z Chęcin, Eisenberga, mającego wielki mir i zachowanie u wszechwładnego podówczas Czengerego.

Po rozmaitych przejściach znajdujemy Anca w listopadzie 1863 r. w Krakowie, o którym pisze on w swoich wspomnieniach w sposób następujący:

„Demoralizowaliśmy się tam pod każdym względem, a wszystko temu sprzyjało. Wielcy dygnitarze powstania przesiadywali zbyt często w Krakowie, dając z bezpiecznego swego schronienia rozkazy tym, którzy mienie swoje i życie w każdej chwili narażali.

„Rozentuzyazmowane kobiety psuły niedorosłych bohaterów, których większość o polu Amora a nie Marsa myślała. Uciekinierzy, pasowani na bohaterów, fotografując się w najfantastyczniejszych pozach i kostyumach, zapisywali się do coraz to innego nowoformującego się oddziału. Żołd pobierali, a za to bawili się, romansowali i politykowali do syta, całą zaś energię, którą za kordon przenieść należało, zużywala nietylko młodzież, ale i policya narodowa na walki partyjne, na naganki za „mierosławczykami“.

Wyjechawszy stąd w lubelskie, został Anc pomocnikiem pułkownika Zaczka i przetrwał na tym stanowisku do maja 1864 r. Następnie przeszedł do Galicyi i po dziesięciodniowym internowaniu przez władze galicyjskie, rozpoczął czterdziestoletnią wędrówkę tułaczą, zakończoną wreszcie we Lwowie, gdzie umarł w roku zeszłym.

Smutne karty tej prostej lecz szczerej książki, w której i żona tułacza, pani Józefa z Podgórskich Ancowa, umieściła swoje wspomnienia z lat dziecinnych, stanowią ciekawy przyczynek do charakterystyki czasów tak stosunkowo niedawnych i tak mało współczesnemu pokoleniu znanych.

Dr. Kramarz i polscy delegaci.

—o—

Przywódca czechów dr. Kramarz żalił się gorzko na niewdzięczność polaków.

W sprawie tej krakowska «Nowa Reforma» otrzymuje od swego korespondenta w Wiedniu następującą telefoniczną relacyę o rozmowie z posłem Kramarzem.

«Spotkałem wczoraj w kuluarach po raz pierwszy po feryach parlamentarnych p. dr. Kramarza. Od razu poznałem, że polityk czeski jest urażony i nie witał się z tą uprzejmością, jak zwykle. Zapytałem o zdrowie posła.

— Dziękuję—odpowiedział dr. Kramarz—dobrze, ale muszę panu powiedzieć, że jestem niemile dotknięty zachowaniem się polaków wobec mnie. Nic nie mam przeciw polemice i nic też nie mam do zarzucenia przemówieniu d-ra Germana, ale wywody p. Wodzickiego były oburzające. Nie chcę z nim polemizować, ale to mogę panu powiedzieć i upoważniam nawet pana to ogłosić, że wystąpienie hr. Wodzickiego nie pozostanie bez konsekwencyi.

— Czy wolno wiedzieć, bez jakich?—zapytałem.

— Tego panu jeszcze powiedzieć nie mogę, ale może pan być pewnym, że wysnuję z tego konsekwencye. Tem przeświadczeniem tylko dzielę się z panem, że jestem teraz o jedno doświadczenie bogatszy. Nikomu nie należy narzucać swojej miłości, a także ja tego nie uczynię więcej.

— Żałowałem tylko — mówił dalej Kramarz — że Stołypin nie był obecny na wczorajszem posiedzeniu komisyi delegacyjnej. Byłby mnie dopiero wyśmiał. Panowie nie macie pojęcia, jakie ja już w Rosyi miałem przykrości z powodu mojej przyjaźni do polaków.

Po tych słowach pożegnał się ze mną dr. Kramarz i wszedł do sali posiedzeń.

Rolnictwo i drożyzna.

—o—

I.

Mamy szczególniejsze zjawisko gospodarcze. Rok ubiegły pod względem gospodarczym należał do pomyślnych. Zbiory wypadały wszędzie w krajach eksportujących zboże powyżej normalnego przecięcia, w niektórych osięgnęły najwyższe rezultaty. Ameryka północna oblicza zbiór pszenicy jako trzeci z rzędu po najwyższym roku rekordowym, Rosya, Rumunia, Węgry mają zbiory pomyślne. Był to rok urodzaju. Wszystkie sprawozdania gospodarcze, prowadzone dziś na zachodzie ze ścisłością matematyczną, potwierdzają wyniki pomyślne.

I w takim oto roku urodzaju powszechnego pojawia się wszędzie, w Nowym Yorku i Chicago, w Londynie i Paryżu, w Berlinie i Wiedniu jeden ogólny powszechny głos skargi na drożyznę.

Nie tyle może w środkach pożywienia wegetabilnego, ile w pożywieniu mięsnem panuje wszędzie w krajach przemysłowych, w miastach i centrach fabrycznych drożyzna. Niebywała drożyzna staje się klęską ludności miejskiej pracującej, wkracza już do gospodarstw średniej klasy miejskiej i powoduje ze szkodą zdrowia ludności ograniczenie spożycia mięsa.

Ale nietylko mięso drożeje. Także i uboczne produkty gospodarstwa wiejskiego, jak masło i jaja, uległy znacznej zwyżce ceny.

Drożyzna środków żywności wytwarza wszędzie ujemne objawy społeczne. W miastach odbywają się publiczne zgromadzenia z protestem przeciw tej polityce ekonomicznej, która wywołała drożyznę środków żywności, w Berlinie, Paryżu, Wiedniu urządzają robotnicy pochody demonstracyjne przeciw lichwiarzom mięsa, wszędzie domagają się zniesienia ceł ochronnych dla zboża i bydła i ograniczenia środków ochronnych weterynaryjnej policyi przeciwko zawleczeniu zarazy bydlęcej.

W parlamentach i sejmach podnosi się głośny protest i żądanie otwarcia granic dla dowozu środków pożywienia.

A równocześnie właściciele gospodarstw wiejskich, średni i mali, skarżą się na brak rąk do pracy, na wysokie opłaty i podatki i na stale zmniejszającą się rentę gruntową.

Ucieczka ze wsi do miast staje się powszechnym zjawiskiem nie tylko w zachodniej Europie, ale i w środkowej. U nas w Polsce emigracya do Ameryki i emigracya czasowa na zachód przybiera zastraszające rozmiary, gospodarstwo większe, średnie i małe upada.

Zjawisko na pozór pełne sprzeczności—niezrozumiałe — wymaga szczegółowego i głębszego rozpatrzenia.

Sprawa jest niezmiernie trudna i zawikłana i nie daje się rozwiązać za pomocą jakichś formułek, czy to będą recepty socyalistyczne, czy agrarne. Idzie przedewszystkiem o zdanie sobie sprawy z istniejącego zjawiska i o szukanie głębszych przyczyn dla wytłómaczenia niezrozumiałego na pozór objawu gospodarczego, że w roku *urodzaju* dała się uczuć najdotkliwiej *drożyzna* środków pożywienia.

Byłoby nierozważnością dotykać w sposób powierzchowny zagadnień tak subtelnych, różnorodnych i uzależnionych od przeobrażeń społecznych, dokonanych tak w przemyśle, jak i w rolnictwie. Ale należy zaraz już z góry wskazać, że w tym napozór sprzecznym objawie gospodarczym mieszczą się skutki wkroczenia nowożytnej formy gospodarstwa kapitalistycznego do rolnictwa.

Ziemia przestała być patryarchalnem siedliskiem rodzinnem pewnej grupy społecznej. Stargane zostały dawne więzy, które unieruchomiały ziemię i przywiązywały do ziemi ludzi *glebae adscripti* — ziemia stała się dziś wszędzie nieograniczoną swobodną osobistą własnością, w znaczeniu prawnem pozostała jeszcze „nieruchomością“ ale w życiu gospodarczem i społecznem stała się własnością ruchomą —*towarem*.

Jeszcze w pierwszej połowie ubiegłego wieku mógł jeden z najwybitniejszych ekonomistów owego czasu Simonde de Sismondi patrzeć na włościanina w południowej Szwajcaryi i w dolinie lombardzkiej, pisać sielankę niezmyśloną, lecz wiernie z natury malowaną „o chłopskiem szczęściu.“

„Wszędzie, gdzie istnieją posiadłości chłopskie, napotyka się ów dobrobyt, owo bezpieczeństwo, ową wiarę w przyszłość, ową niezależność, które jednocześnie zapewniają szczęście i cnotę.

Włościanin, który przy pomocy dzieci wykonywa roboty na swej skromnej ojcowiźnie, który nie płaci ani czynszu dzierżawnego wyżej od niego postawionym, ani płacy roboczej niżej postawionym, który stosuje się w wytwarzaniu do potrzeb własnego spożycia, który żywi się własnem zbożem, pije własne wino, ubiera się w len własnego siewu i w wełnę własnego wyrobu —takiego włościanina mało obchodzą ceny targowe, ma on niewiele do kupowania lub sprzedawania i zastój handlowy nigdy go nie zajmuje. Przyszłość bynajmniej go nie niepokoi, upiększa ją w swej wyobraźni, gdyż poświęca dobru swych dzieci, nawet przyszłych pokoleń, każdą chwilę wolną od zajęć. Niewiele czasu potrzeba, aby rzucić w ziemię nasienie, z którego wyrośnie drzewo, przekopać rów, który osuszy pole, urządzić stały dopływ wody źródlanej, troszczyć się o poprawę rasy bydła, i gatunków roślin. Jego szczupła ojcowizna jest skarboną do przyjęcia wszystkich jego oszczędności, zużytkowania wszystkich chwil wolnych. Zawsze czynna siła przyrody zapładnia ją i wynagradza stokrotnie.“

I my mieliśmy swoje sielanki.

Ale to dziś należy już wszystko do bajek. Przemysł miejski pokonał rzemiosło i domowy przemysł włościański, bawełna zastąpiła len, żelazo kołki, powstały nowe potrzeby, na których zaspokojenie trzeba było sprzedawać produkt w mieście. Militaryzm sprowadził wysokie podatki, wolność dzielenia ziemi i zadłużania jej obciążyła nowymi spłatami. Wszelkiemi porami kapitalizm wdzierał się na wieś i dziś już zupełnie uzależnił od siebie gospodarstwo nie tylko średnie, ale i drobne. Rolnik nawet w najdrobniejszem gospodarstwie począł już wytwarzać dla rynku. Rolnik musiał użyć tego środka produkcyi, który wszędzie okazał się koniecznym, a więc kapitału. Stąd potrzeba kredytu włościańskiego i szybki rozwój kas rolniczych.

Rolnik drobny, aby żyć i oprzeć się wyzyskowi kupców fabrykantów, musiał uzbroić się w obronę zbiorową, musiał zakładać spółki wytwórcze i spółki nabywcze.

Z chwilą, kiedy ziemia weszła do dziedziny kapitalistycznego ustroju, kapitał rzucił się na nią, podobnie jak na inne dziedziny zysku i wyzysku.

Robotnika rolnego lub właściciela małorolnego kapitalizm wyrzucił ze wsi daleko za morze lub zagarnął do pracy najemnej w fabryce. Małorolny staje się najmitą takim samym, jak robotnik przemysłowy, proletaryuszem, cierpiącym tak samo pod wpływem drożyzny środków pożywienia, jak robotnik fabryczny i ludność miejska. Rozpoczyna się wędrówka robotników rolnych w kierunku najmniejszego oporu, a więc w kierunku wyższych płac i zarobków. Milion robotników rolnych z Polski i krajów wschodnich pracuje nad intensywną uprawą roli w Niemczech, we Francyi, w Danii, przepływa ocean i pracuje w przemyśle i na fermie amerykańskiej.

Niema zjawiska bardziej stałego w społeczeństwach obecnych, jak wzrost wielkich miast i zmniejszanie się stałe ludności wiejskiej. Opustoszenie wsi, *rure exodus*. Oczywiście, że zjawisko to daje się odczuwać bardziej w krajach o szybkorosnącym przemyśle, w krajach koncentracyi przemysłu i aglomeracyi kapitału.

W Niemczech, we Francyi, w Belgii, w Anglii, w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej ludność miejska rośnie w sposób zastraszający. W Anglii stosunek ludności miejskiej do wiejskiej w ciągu ubiegłego stulecia zmienił się w ten sposób, że kiedy u progu XIX w. liczono 65% ludności na wsi, a 35% ludności miejskiej, dziś w pierwszym dziesiątku XX w. liczą 75% ludności w miastach, a 25% ludności na wsi.

Niemcy stały się już krajem przeważnie przemysłowym. We Francyi ludność wiejska zmniejsza się bezwzględnie.

Co dziesięć lat traci wieś francuska pół miliona ludności, wieś niemiecka — trzy ćwierci miliona. Ten sam objaw, chociaż w mniejszym zakresie, daje się zauważyć w Królestwie Polskiem, w Austryi, na Węgrzech.

Oczywiście wskutek tego stałego nagromadzenia ludności wiejskiej w miastach, musi w miastach wzrastać drożyzna mieszkań i drożyzna środków pożywienia.

Wzrost bowiem środków pożywienia wcale nie rośnie w stosunku wzrostu lud-

ności, a już zupełnie nie trzyma kroku ze wzrostem ludności miast i wielkich centrów przemysłowych.

Wkluczone w łańcuch kapitalistycznego ustroju gospodarstwo rolne podlega dziś takim samym prawom, jak każde inne przedsiębiorstwo fabryczne. Inżynier, chemik, fizyolog, weterynarz, hodowca, rolnik fachowy przyczynił się niezawodnie do przewrotu w rolnictwie nowożytnem. Ale obok nich okazał się niezbędny ten współczynnik, który w przemyśle jest decydujący, to jest kapitał obrotowy. Nowożytny fachowy rolnik we Francyi oblicza, że na każdy hektar ziemi uprawnej potrzeba do intensywnego gospodarstwa 1,000 fr. kapitału obrotowego. To znaczy, że nasz rolnik z większej posiadłości, mający przeciętnie 500—1,000 hekt. (dziesięcina jest nieco większa), potrzebuje pół miliona do miliona kapitału obrotowego, aby mógł dorównać rolnikowi francuskiemu.

Średni rolnik, gospodarujący na folwarku 200—300 hekt. ziemi uprawnej (30—50 włók), potrzebowałby 200—300 tysięcy franków kapitału obrotowego, a nawet chłop, gospodarujący na włóce lub półrolku, musiałby mieć 10—15 tysięcy fr. kapitału obrotowego. Oczywiście, w naszych stosunkach o tem niema mowy. I stąd płyną zawody polskich rolników.

Drobne i średnie gospodarstwa rolne u nas jeszcze utrzymują się bez tak wielkich kapitałów obrotowych, nie zdradzając nawet objawów upadku, ale utrzymują się wśród ciężkiej i wyczerpującej pracy i zapobiegliwości, kosztem tych ulepszeń, któreby powiększenie ich kapitału obrotowego mogło im zapewnić.

Socyaliści, a na ich czele Kautsky, w swej kwestyi rolnej starali się dowieść, że drobna gospodarka włościańska dziś nie ma racyi bytu i że tylko wielkie gospodarstwo rolne, na sposób kolektywistyczny prowadzone, wyrwie włościanina „z tego piekła, do którego go obecnie przykuwa jego własność drobna prywatna“. Jest to, oczywista przesada, którą nawet sami socyaliści, jak Edward Dawid i inni, zwalczają.

Ale najlepiej odpierają te twierdzenia o niższości drobnej gospodarki rolnej same przykłady z życia gospodarczego Francyi, Belgii, Niemiec, a zwłaszcza Danii.

Bardzo trafnie zauważył Maurycy Bourgin, profesor uniwersytetu w Paryżu, że gospodarstwa rolne nie mogą się zwiększać z taką samą łatwością, jak przedsiębiorstwo przemysłowe. Niepodobna odrazu utworzyć gospodarstwa wielkiego, jak się tworzy fabrykę lub wielki magazyn. Kapitalizm jeszcze rolnictwa nie pochłonął.

Bezsprzecznie wkracza włościanin coraz bardziej w dziedzinę gospodarki wymiennej, ruch ten wszakże bynajmniej jeszcze nie dostał do głębi świata rolniczego. Gospodarka naturalna istnieje jeszcze na wielkiej przestrzeni obszaru europejskiego, a nawet tam, gdzie włościanin, korzystając z rynków zbytu, zmienił podstawę swego istnienia, spożywa ciągle jeszcze część swoich własnych wytworów.

W miarę, jak włościanin czyni postępy na drodze wymiany, uczy się również wzmacniać *przez zrzeszenie* swe stanowisko i jako nabywca, i nawet jako sprzedawca.

Dotarliśmy tedy ostatecznie w naszem rozważaniu do sprawy bardzo ostrej, a ciągle jeszcze dla nas w Polsce nowej, do sprawy, która stanowi takie same istotne stanowisko w życiu ekonomicznem, jak rozwój kapitalizmu do sprawy, która towarzyszy wszędzie rozwojowi kapitalizmu i wszędzie, a w gospodarstwie rolnem przedewszystkiem, skutki jego łagodzi: do sprawy współdzielczości rolnej.

Ale jest to sprawa tak wielkiej wagi i tak decydująco na rozwój gospodarstwa rolnego i związanych z niem objawów gospodarczych wpływająca, że należy jej zblizka przyjrzeć się.

Pozostawiamy to do najbliższego artykułu.

W. L.

Podział Persyi.

Gazety niemieckie coraz ostrzej występują przeciw podziałowi Persyi. Dzienniki piszą, że Niemcy nie zgodzą się z faktem, by podział Persyi nastąpił bez odszkodowania Niemiec. Sprawa podziału Persyi przybierze groźny zatarg międzynarodowy, podobnie, jak przed czterema laty wywołała taką samą zawieruchę sprawa Marokańska.

„Times“ donosi w sprawie zajęcia połowy Persyi przez Anglię. Jeżeli rząd perski nie da gwarancyi utrzymania pokoju — to Anglia wprowadzi do południowej Persyi swe wojska indyjskie i zajmie kraj aż do Ispahanu. Ispahan leży już w sferze wpływów rosyjskich. Byłby on zatem granicą sąsiedzką Anglii i Rosyi.

Wedle doniesień z Teheranu, rząd angielski zawiadomił rząd perski, że Anglia, na wypadek, gdyby Persya nie wypełniła warunków, postawionych w nocie co do dróg handlowych, sama obejmie odpowiedzialność za utrzymanie porządku na drodze Muszir-Sziraz-Ispahan, znajdującej się w strefie rosyjskiej.

Hospicyum polskie dla księży w Rzymie.

Rzym, 17 października 1910.

W Rzymie powstaje w przyszłym miesiącu nowa instytucya przeznaczona dla naszego duchowieństwa—hospicyum. Uroczystość otwarcia naznaczona jest na d. 13 listopada, w d. Ś go Stanisława Kostki. Dokona jej biskup przemyski ks. Józef Pelczar. Miał przybyć także arcyb. lwowski, ks. Józef Bilczewski, w ostatnich jednak dniach oznajmił, iż przyjechać nie może. Rektorem polskiego hospicyum będzie kanonik ołomuniecki ks. Adam hr. Potulicki, który będzie zimą przebywał w Rzymie, w lecie zaś, kiedy Rzym pustoszeje z powodu upałów, wracać będzie do Ołomuńca. Protektorat nad hospicyum przyjął kardynał prefekt propagandy wiary, Hieronim Gotti, następca ś. p. kardynała M. Ledóchowskiego.

Witamy tutaj z radością powstanie tego instytutu, który nie będzie miał charakteru zakonnego, ale pozostanie pod opieką osób duchownych. W pierwszym rzędzie, hospicyum będzie przeznaczone dla księży, którzyby chcieli oddawać się w Rzymie wyższym studyom teologicznym, biblijnym, prawniczym i t. d., albo którzyby chcieli pracować dla celów naukowych w archiwach rzymskich, zwłaszcza w kolosalnem archiwum watykańskiem. Oprócz tego jednak hospicyum udzieli gościny biskupom i kapłanom polskim, kiedy na krótszy czas do Rzymu przybywają, wszystkim wreszcie pielgrzymom polskim służyć będzie wskazówkami według możności, a nawet starać się będzie dać pomieszczenie pielgrzymkom. Na podaniu, wniesionem w roku zeszłym przez galicyjskich biskupów w tej sprawie, Pius X napisał był następujące słowa:

„Pochwalamy ten zbożny zamiar, a niektórym braciom biskupom polskim, tudzież wszystkim ukochanym w Panu, którzy na to dobre dzieło grosza użyczą, z całego serca udzielamy apostolskiego błogosławieństwa, niech ono będzie im zadatkiem dóbr wiekuistych“.

Teraz, po roku, myśl obleka się w ciało.

Zakupionym został z zebranych składek, wielki trzypiętrowy gmach w dzielnicy Prati di Castello, prawie nad samym Tybrem i w pobliżu centrum Rzymu, na rogu ulic Pietro Cossa i Pietro Cavallini. Postawiły go przed pięciu laty zakonnice francuskie „Józefinki“, ale że Watykan ich reguły nie zatwierdził, przeto postanowiły realność sprzedać. Gmach wewnętrznie nawet jeszcze nie był wykończony, duża kaplica — kościół, w stylu romańskim jako niekonsekrowana, z pustymi murami, służyła i służy dotąd na skład Towarzystwa papierń włoskich. Że zaś kontrakt z papiernikami wychodzi dopiero za rok, przeto dopiero po upływie tego czasu będzie można myśleć o urządzeniu kaplicy i o jej konsekrowaniu, tymczasem zaś urządzona zostanie mała kapliczka. Pokoje w gmachu są duże, jasne, słoneczne, dzielnica jest całkiem nowożytna, czysta. Dom posiada dwa wejścia, jeden główny od ulicy Pietro Cavallini, drugi od ul. Pietro Cossa. Ponieważ koszt nabycia budynku i urządzenia go wynosi około 425 tysięcy franków, z których zaledwie 180 tysięcy zrealizowano, przeto na hipotece pozostaje jeszcze długu około 245 tysięcy. Celem więc uzyskania funduszu na opłatę procentów od tej sumy część gmachu z oddzielnem wejściem od ul. Pietro Cossa zostawiona będzie, jak dotąd było dla lokatorów, druga zaś część stanowi właściwe hospicyum. Do tego budynek posiada jeszcze własny plac niezabudowany i ten w przyszłości będzie mógł być użyty na rozszerzenie realności.

Z tem wszystkiem jednak obowiązkiem byłoby nietylko naszego duchowieństwa, które tam będzie zajeżdżało, ale i innych osób prywatnych dopomódz hospicyum do spłacenia długu hipotecznego.

Utrzymanie miesięczne dla księży obliczone jest na 100 franków miesięcznie, co rzeczywiście stanowi nadzwyczajnie nizką opłatę, tem więcej, że obecnie Rzym wielce podrożał. Dotąd zgłosiło się już na nadchodzącą zimę czternastu księży. Początek jest więc zrobiony.

A i tak hospicyum zawdzięcza istnienie swoje nietylko inicyatorom tej myśli, biskupom galicyjskim, oraz sejmowi, ale także i szlachetnym ofiarom kilku obywateli, jak księżnej Michałowej Ogińskiej (z domu br. Skórzewskiej), hr. Feliksowi i Michałowi Sobańskim, ś. p. pani Mańkowskiej i t. d. Słusznem jest, aby polskie hospicyum znalazło poparcie w społeczeństwie polskiem.

Tytuł własności wpisanym został na cztery biskupstwa: lwowskie, krakowskie, przemyskie i tarnowskie.

Jeszcze jest jeden wzgląd, polecający bardzo nowe hospicyum. Jako poważna instytucya duchowna, będzie ona przez swego rektora mogła być pośrednikiem w sprawach kościelnych między polskimi biskupami i kongregacyami watykańskiemi w najrozmaitszych interesach, w których dotąd udawać się należało do agencyi prywatnych, do rozmaitych osób, nie dających czasem gwarancyi bezwzględnej zacności. Wiem np. tutaj o pewnym duchownym z Galicyi, który, osiadłszy w Rzymie, trzymając się jak najdalej od polskiego duchowieństwa, monitowany kilkakrotnie i surowo przez wikaryat rzymski, pomimo tego prowadzi pokątną agencyjkę kościelną, dzięki temu, iż w Królestwie Polskiem z powodu oddalenia, nie wszyscy dobrze są poinformowanymi.

Wszelkich zresztą informacyi w sprawie hospicyum dostarcza ks. arcyb. A. Symon, który też przyjmuje i datki na ten cel (Rzym, via Giusti 19).

Inne narodowości, jak niemiecka, francuska, hiszpańska, angielska, portugalska i t. d. posiadają podobne zakłady. I myśmy także mieli jeszcze od XVI wieku, założycielami byli kardynał Hozyusz, Anna Jagiellonka i Stefan Batory. Budynek dotąd stoi na ulicy *delle Botteghe oscure*, niedaleko Kapitolu, w dzielnicy dziś zaniedbanej, przy kościele św. Stanisława biskupa, ale zajęty jest przez biura ambasady rosyjskiej, akredytowanej przy Watykanie.

Dziwna rzecz, hospicyum stanowi najmłodszy z projektów, o których mówiono tutaj od kilku lat, aby stworzyć w Rzymie polskie środowisko, nie mające wybitnego charakteru kościelnego, i ten pierwszy się urzeczywistnia. Krakowska akademia umiejętności nosi się z myślą założenia tutaj stacyi naukowej, podobnej do tej, jaką posiada w Paryżu, na Quai d'Orléans 6, ale dotąd nie spełniły się jej zamiary. Następnie była mowa, że książę Witold Czartoryski przeniesie do Rzymu bibliotekę swoją polską z willi Honfleur, pod Paryżem, nabytej niedawno po ś. p. A. Sorelu, aby uczynić ją przystępną dla polskiego świata. I ten projekt także został pobożnem życzeniem. Natomiast, jak widzimy, otrzymujemy polskie hospicyum dla księży.

Przyszły rektor, kanonik Adam Potulicki, bawi obecnie w tej sprawie w Rzymie, skąd niebawem wyjeżdża do Ołomuńca, aby wrócić tutaj na dzień 13 listopada i rozgościć się w zakładzie.

My, tutaj, jak rzekłem, powitamy z całem sercem powstające hospicyum, jako zbożne dzieło, które może tylko przynieść wielką korzyść naszemu społeczeństwu, zwłaszcza duchownemu.

Weryha.

Z Wilna.

—)oo(—

Dn. 7-go października

Względnie do sił i możności, bardzo ładnie wypadł wieczór uroczysty dla uczczenia pamięci Konopnickiej w teatrze naszym. Umiejętnie ułożony program, dobra deklamacya artystów pozwoliła odczuć nawet tym, którzy dotąd o Konopnickiej mało wiedzieli, całe piękno jej poezyi, patrzącej w głąb zranionych dusz, obejmującej w umiłowaniu wszystkich, co cierpią, i nakazującej trwać bez łez i jęków, bo siła tylko nam przystoi. O nabożeństwie uroczystem już myśleć przestaliśmy: nie ze strony administracyi były przeszkody, ale ze strony tych, którzy nie zawsze i nie wszędzie z narodem idą ręka w rękę.

W Pogotowiu Ratunkowem, które ratunku potrzebuje, naradzano się długo nad urządzeniem „dnia Pogotowia Ratunkowego“; otrzymano już na to pozwolenie ministerstwa spraw wewnętrznych. Wybrano komisye dla szczegółowego opracowania planu. Stwierdzonem zostało, że ogromna większość wypadków w którym Pogotowie bywa wzywane, ma źródło w alkoholizmie, możeby więc było racyonalniej wszystkie usiłowania zwrócić przeciw temu, co wywołuje konieczność utrzymywania wielkim kosztem instytucyi? Ospałość i niedbałość spełniania obowiązków względem własnych dzieci rodziców wileńskich jest wprost oburzająca; już w niewielu szkołach są komitety rodzicielskie i gdy dzień na narady wyznaczony, pomimo ciągłych nawoływań prasy — rodzice polacy w bardzo małej zjawiają się liczbie, wynik wiadomy, dzieci polskie mogą być pozbawione we wszystkich szkołach tego cienia nawet opieki, którą dawały komitety rodzicielskie.

Rada szkolna przy wileńskiej dyrekcyi szkół ludowych na ostatniem posiedzeniu omawiała sprawę otwarcia w Wilnie nowych szkół ludowych.

W tym roku odmówiono przyjęcia do szkół 460 chłopcom i 372 dziewczynkom. Odczuwa się też brak 4-klasowych szkół miejskich: w roku bieżącym w trzech szkołach miejskich odmówiono przyjęcia 117 chłopcom, więc postanowiono w roku przyszłym jeszcze jedną szkołę miejską otworzyć.

Na wokandzie sądu pokoju VI rewiru znajduje się sprawa oryginalna; p. Dybowski, rządca jednego z domów na Św. Jerskim prospekcie, oskarżony jest o „gwałt“ i odpowiadać ma na zasadzie art. 142 kod. kar. Oskarża go znów zarządzający banków szlacheckiego i włościańskiego p. Woronin, o to, że jakoby pozwolił woźnym banku północnego w przeddzień Bożego Ciała zawiesić koniec girlandy przez ulicę przerzuconej do balkonu banku szlacheckiego. I do tego z wielkim oburzeniem podkreśla w protokóle oskarżający ten fakt, że girlandę umieszczono między napisem „Wileńskij otd. Gosudarstwiennawo Dworianskawo Banka“ i „Krestjanskij Ziemielnyj Bank“.

W Grodnie odbyło się prześliczne, podnoszące ducha nabożeństwo za Konopnicką. Proboszcz kościoła po-Bernardyńskiego, ks. Kuryłowicz, bezinteresownie wspaniale urządził stronę zewnętrzną kościelnej uroczystości, odprawił mszę, do której służyło czterech starszych uczniów gimnazyum. Po nabożeństwie wszedł na ambonę prefekt szkół Grodna ks. Lucyan Chalecki i tak, jak czasami kapłan obywatel mówić może, przemówił do zebranego tłumu, wzruszając go do głębi treściwemi a gorącemi słowy, wykazując łączność ducha Konopnickiej z całym narodem. Młodzież szkolna bardzo licznie stawiła się na nabożeństwo.

Rada Tow. rolniczego krużańskiego podejmuje bardzo owocną pracę w celu upamiętnienia dziesięcioletniego istnienia Towarzystwa. Organizuje szereg wykładów z dziedziny rolnictwa, które mają trwać od 8-go do 13-go listopada włącznie. Obejmą one wszystkie działy gospodarki rolnej i hodowlanej, a wykładać będą zaproszeni umyślnie prelegenci fachowcy. Opłatę wyznaczono po 20 rb. od osoby: odbędzie się jeszcze odczyt o aparacie do gaszenia ognia „Minimoze“ z pokazem jego zastosowania.

Organizacye rolnicze w guber. witebskiej tak się przedstawiają w cyfrach. Towarzystw rolniczych jest — 7; kółek rolniczych — 146. Zaczęły one powstawać od 1906 r.

Zarząd moskiewskiego banku ziemskiego za nieuiszczenie wypłat terminowych wystawił na sprzedaż z licytacyi — 95 majątków.

Z okolic Dawidgródka, miasteczka poleskiego, należącego do kleckiej ordynacyi ks. Radziwiłła, smutne płyną wieści. W zarządzie dóbr ks. Radziwiłłów rządzą tylko niemcy; ziemia cząstkami przechodzi w ręce obce, a świeżo duży szmat ziemi ś. p. Cezarego Oleszy sprzedany został obcemu przybyszowi. A przecie to okoliczne obywatelstwo, to niegdyś prawie magnaci, którym trzeba było tylko szczypty zrozumienia obowiązków obywatelskich, by życiem nad stan nie doprowadzać się do ruiny.

E. W.

O szkoły polskie w Bośnii.

—o:o—

Polscy członkowie delegacyi austryackiej otrzymali obecnie od kolonistów polskich w Bośnii i Hercegowinie memoryał, żądający szkół polskich dla polaków bośniackich. Ważniejsze ustępy tego memoryału brzmią:

Koloniści polscy osiedlili się w Bośnii w latach 1895—1905. Jedni z nich w liczbie około 4,383 sprowadzeni zostali przez rząd i otrzymali zręby i nieużytki, które musieli własnym kosztem i pracą wykarczować i uprawić, drudzy, zasobniejsi, przybyli później sami i nabyli od turków gospodarstwa—zwłaszcza, że turcy dość licznie w ostatnich czasach Bośnię opuszczali. Tych ostatnich będzie około 2,000.

Na nowych siedzibach czekała kolonistów polskich ciężka praca, znaleźli się wśród obcych sobie stosunków i warunków ekonomicznych, i tylko żelazną wytrwałością wywalczyli okupiony krwawym potem los znośniejszy.

Koloniści polscy osiedleni są głównie w północnej Bośnii nad Sawą, najgęściej w starostwie prujawowskiem w różnych miejscowościach, lecz nie brak i całych wsi czysto polskich.

Czysto polskiemi osadami są zatem: Martinac mający 194 rodzin, 1273 osób; Rakovać 176 rodzin, 909 osób; Gnmjera 91 rodzin, 303 osób; Devetina, kolonia polsko-ruska, 88 rodzin, 471 osób, Dubrava 55 rodzin, 283 osób.

Zdawałoby się więc, obowiązkiem rządu dbać o potrzeby intelektualne polskich kolonistów. Niestety, dzieje się inaczej i cały ten zastęp dzielnych pracowników polaków skazany jest na wynarodowienie z powodu braku szkół polskich i polskich nauczycieli.

W niektórych miejscowościach, jak Martinac, jest wprawdzie szkoła, lecz nauczyciel chorwat ma uczyć dzieci, które wcale po chorwacku nie umieją, nic też dziwnego, że nauka taka żadnych dodatnich owoców przynieść nie może. W innej miejscowości Rakovac jest już od 3 lat budynek szkolny, tylko nauczyciela niema, bo ludność polska nauczyciela chorwackiego przyjąć nie chce, a rząd znowu nie chce im dać nauczyciela polaka. Wskutek tego są dzieci kolonistów polskich bez szkoły i nauczyciela, wydane na pastwę wynarodowienia, na karm dla innych narodowości.

W swem rozpaczliwem położeniu koloniści polscy zwracają się do polskich delegatów z gorącą prośbą o wyjednanie im u rządu Bośnii i Hercegowiny szkół z siłami polskiemi przynajmniej w miejscowościach czysto polskich: Martinac, Rakovac, Gumjera, Devetina i Dubrava, a gdyby to słuszne żądanie już w roku bieżącym spełnić się nie dało—o wyrobienie rocznej subwencyi choćby w kwocie 15,000 koron na utrzymanie w tychże miejscowościach prywatnych szkół polskich i urządzanie w innych miejscowościach, zamieszkałych przez polaków, kilkomiesięcznych kursów dla analfabetów, co do założenia i prowadzenia których weszli już podpisani w porozumienie z Towarzystwem Szkoły Ludowej w Krakowie.

---

23)

Edward Paszkowski.

Rozbitki

Z kroniki kresowej.

— Po powrocie—dodał z uśmiechem—czynił to samo, a raczej przyjmował bezpośredni i nie byle jaki udział w ruchu oświatowym i to stanowiło główny powód zatargów z żoną, chociaż mężem był najlepszym i dziecko Ipohorskiego kochał, jak własne. Dodam, że i opowiedziana panu, prawdopodobnie przez Hjńczę, historya tego maryażu jest nieprawdziwą. Zacny pan Paweł sądzi, że w objęcia Malickiego rzuciły Ipohorską wyrzeczone przezeń słowa o podejrzanej legalności spodziewanego dziecka... Ale to jemu tylko tak się zdaje. Ipohorska uczyniła to przez nienawiść, bo dziecko jest najlegalniej urodzonym potomkiem nieboszczyka pana Jana...

Horski spojrzał na hr. Leona ze zdumieniem...

— Tak jest — potwierdził Wołczkiewicz. — Widzi pan, kiedy zaraz po śmierci Ipohorskiego krewni rozpoczęli proces o skasowanie testamentu, czy też o przyznanie jej małżeństwa nielegalnem, Ipohorska rzuciła im cały zapis mężowski i nie chcąc, żeby oczekiwane przez nią dziecko nosiło nienawistne jej nazwisko, wyszła za Malickiego.

— Nie rozumiem wszakże, co skłoniło prezesową do wybrania na fikcyjnego legataryusza właśnie Malickiego?... — pyta niepewnym głosem Horski.

— Były to wskazówki z Warszawy.

— Na jaki cel mają być użyte te pieniądze?...

— Wyłącznie na oświatowy, z wykluczeniem wszystkiego, coby miało zapach nawet rewolucyi... — uśmiecha się Wołczkiewicz.

— Czy Malicki wie o tem?...

— Tak, ale tylko on, bo żona wtajemniczoną nie jest. Mniej więcej przed pół rokiem prezesowa, zawezwawszy go do Onpola, ulokowała oboje u dawnej gospodyni marszałkowej Horskiej, niejakiej Polkowej, która Janinę Rodysównę, a dzisiejszą Malicką znała od dziecka. A resztę już pan wie... prezesowa, zrobiwszy testament, umarła, a w parę tygodni potem stała się cała ta potworna awantura z kaplicą cmentarną...

Zamilkli...

— I hrabia ręczysz, że Malicki jest niewinny?...

— Bój się pan Boga!... — obruszył się Wołczkiewicz. — Przecież to jasne, jak słońce...

— A jednak młody Polk go oskarżył o współudział i pozory są niestety przeciwko niemu...—marszczy czoło Horski.

Wołczkiewicz wzruszył ramionami.

— Cała ta historya przedstawia się bardzo prosto. Młody pasierb Polkowej, to skończony łotr, dla którego święte rzeczy nie istnieją zgoła... Oskarżył lokatora swojej macochy, bo pożądał jego żony, a Malickiego nienawidził...

— Jakie to wszystko brudne...—wzdrygnął się Horski...

Twarz Wołczkiewicza powlokła ciemna chmura. Położył rękę na ramieniu Horskiego i, przysunąwszy się bliżej, mówił przyciszonym i bardzo smutnym głosem:

— Ale w tych brudach i myśmy nie bez skazy... Rodysówna, to córka człowieka, który zginął od kuli na posterunku. Chowała się z początku u Daszowskich, rodziców pana Stefana, jak rodzona ich córka, a po ich śmierci trafiła pod opiekę, a raczej do fraucymeru starej marszałkowej Horskiej. I tam się rozpoczęła walka dziewczyny uczciwej z zabiegami... nieuczciwymi... Nie potrzebuję ci mówić, jak u nas dotychczas jeszcze patrzą na takie afery garderobiane... Konwenans światowy, przybrany w obłudę, pchał dziewczynę do zguby i wreszcie swoje zrobił.. Jeżeli bowiem nie należy dzisiaj do liczby kobiet upadłych, to w każdym razie i życie ma złamane, i charakter wypaczony.

Horski od pewnego czasu chodził wolnym krokiem po gabinecie, biorąc się chwilami obu dłońmi za długą, wązką, z kasztanowatym odcieniem brodę, to znów przystając przy biurku...

Widocznie coś rozważał... Na jego twarzy barwił się blady płomień, usta przygryzał i oczy mu błyszczały...

Wołczkiewicz także zamilkł i po długiej dopiero przerwie, obejrzawszy pilnie i twarz, i całą zręczną postać Horskiego, rzucił krótkie...

— Tak!...

— Jak widzę—ciągnął dalej—rozumiesz pan, panie Bolesławie, całą trudność naszej sytuacyi i cały ciężar naszego obowiązku... Miliony nie walają się w prochu i codziennie takie ofiary do kasy dobra publicznego nie wpadają. Półtora miliona, to suma, o którą walczyć warto...

— Gdyby to były nie miliony, a tysiące, a nawet setki, tobym im zmarnować się nie pozwolił!...—żachnął się Horski.

— A więc myślimy jednakowo... To dobrze! — uściskał go hr. Leon. — Będziemy więc walczyć i buława do waszych rąk, panie Bolesławie, przechodzi. *Primo* Malicki niewinny jest, a więc ratować go trzeba... Powtóre, koniecznem jest, aby został wyratowany, bo w przeciwnym razie spadek przejdzie na syna Malickiej, a wówczas wszystko przepadło. Albo trzeba będzie czekać aż do jego pełnoletności, albo... Kto wie!... Może malec, dorósłszy, i słyszeć o rozporządzeniu nie zechce... A zresztą — grzeszny jestem człowiek, panie Bolesławie, ale jeżeli mam być zupełnie szczery, to muszę się przyznać, że ja i pani Malickiej niezbyt dowierzam... W przystępie fantazyi mogła rzucić w twarz rodzinie pierwszego męża całą fortunę, była wszakże młodszą i zresztą nie była to rzecz tak kolosalna, jak spadek po Horskiej...

— Bądź pan spokojny—mówi po chwilowym namyśle Horski.—To się zrobi... Malickiego z biedy wyrwę. A gdyby się to nie udało...

Spochmurnieli...

— Mam szczęśliwą rękę... dla drugich—uśmiecha się jakoś smutno Horski. — Wybrniemy!...

Teraz usiedli blizko jeden drugiego i rozpoczęła się cicha, poufna gawęda o Petersburgu...

Wołczkiewicz długo i sumiennie zdawał relacyę z pobytu w obu stolicach, bo, jak się okazało, był i w Moskwie... Rysował sytuacyę, charakteryzował ludzi, wyprowadzał ścisłe i daleko w przyszłość sięgające wnioski.

Horski gładził od czasu do czasu obu dłońmi brodę i słuchał pilnie, notując w umyśle epizody i zdania ważniejsze...

Obaj mieli twarze poważne i skupione...

Cień troski, chwilami nawet trwogi przesuwał się po ich czołach.

Nie była to rozmowa o rzeczach zwyczajnych lub codziennych. Ci dwaj ludzie wśród nocy już głębokiej badali ściśle grunt, szukali dróg, budowali plan pracy, która w niedalekiej już pono przyszłości miała stać się zadaniem może po nad siły dla wyczerpanego dziesiątkami lat bezruchu społeczeństwa.

Słychać było gdzieś, wśród ciemni jeszcze nieprzejrzanej, pomruk zbliżającej się nawały—„innych czasów“...

Wypadki dziejowe na wschodnim terenie rozwijały się z przerażającą szybkością... Na dalekiej północy nie dzisiaj, to jutro miało się coś „stać“ i groza szła stamtąd... Nadzieja i niepewność zlewały się w dziwnie trwożne uczucie i ryły niepokój w sercach, egoizmem nie zatrutych.

— Znasz pan nasze otoczenie nie gorzej odemnie—mówił zafrasowanym głosem Wołczkiewicz,— Więc co?... Z jakiej strony uderzyć, którą ze strun poruszyć, gdzie się kryją te sprężyny, któremi społeczeństwo nasze kresowe do roboty rozumnej i celo-

Echa zbrodni jasnogórskiej.

Na Jasnej Górze.

Jak się wyjaśnia, powód odłożenia rozpoczętych rekolekcyi był inny, aniżeli przedstawiony pierwiastkowo. Mianowicie onegdaj wszyscy oo. Paulini zgromadzili się o godz. 7-ej wieczorem w sali Nr. 1 w celu rozpoczęcia zapowiedzianych rekolekcyi pod kierunkiem redemptorysty z Krakowa, ks. Bernarda Łubieńskiego. Podczas konferencyi, którą prowadził ks. Bernard, do klasztoru przybyła policya śledcza, żądając zeznań niektórych zakonników, co chwila więc przerywano rozpoczęte rekolekcye. Wobec tego oo. Paulini, na wyraźne życzenie ks. Bernarda Łubieńskiego, postanowili odłożyć rekolekcye do czasu ukończenia śledztwa na Jasnej Górze. Z tej przyczyny ks. Łubieński wyjechał, zapowiadając swój przyjazd na czas spokojniejszy.

Naczelnik wydziału w departamencie wyznań obcych, Pietrow, zatrzymał się w hotelu Angielskim, poczem udał się do klasztoru.

Izydora Starczewskiego wywieziono onegdaj w nocy do więzienia w Piotrkowie.

Damazy i Załóg.

Depesza z Hamburga, donosząca, że aresztowany tam onegdaj Stanisław Załóg przyznał się do spełnienia świętokradztwa, przyczyni się, jak oczekiwać należy, znacznie do wyjaśnienia zbrodni Damazego Macocha. Zeznania tak Macocha, jak i Załoga czynią bowiem wrażenie, jakby z góry były ułożone. Załóg przyznaje się podobno do świętokradztwa, Macoch tylko do morderstwa, podczas, gdy nie można prawie przypuścić, aby którąkolwiek z tych zbrodni mógł ktokolwiek z nich dwóch dokonać sam, na własną rękę. Co do Macocha, podejrzenie, że brał udział w świętokradztwie, odrazu było bardzo silne i dotąd nie upadło, mimo, że wypiera się on stanowczo i że w pewnych sferach Częstochowy uważają go za niewinnego tej zbrodni. A jednak tylko zaplątanie się w to świętokradztwo mogło być motywem potwornego morderstwa. Ofiara zbrodni, Wacław Macoch, o świętokradztwie tem wiedzieć musiał. Może bezpośrednio udziału w niej nie brał, tak jak i Damazy Macoch, którego rolą było prawdopodobnie oddanie klucza Załogowi i stanie na straży (razem z Wacławem); pod osłoną takich ostrożności Załóg mógł się zdobyć na wykonanie „fizycznej części" zbrodni, jak przystawienie drabiny, wspięcie się po niej i dokonanie samej kradzieży. Nastąpił potem zapewne podział łupów, a dalej konsekwencye tego, wspólnie dokonanego czynu: morderstwo.

I tu nasuwa się coraz bardziej ugruntowane podejrzenie, że morderstwa dopuścili się obaj: Macoch i Załóg. Przemawia za tem także wynik sekcyi i protokół komisyi lekarskiej z Radomska, która „trupa w sofie" oglądała. Należy dziś przypomnieć opinię lekarzy, ogłoszoną w pierwszych dniach sierpnia r. b. „Komisya doszła do przekonania—czytamy tam—że ofiara musiała być zaskoczona przez morderców we śnie, leżąc na lewym boku, i że umiejętnie i z siłą zadane ostrym toporem ciężkie rany spowodowały śmierć rychłą". Już więc w tem pierwszem zdaniu protokół lekarski konstatuje, że ofiara została zaskoczona przez morderców. Dalej stwierdza protokół, że „wyraz twarzy nieszczęśliwego jest błagalny, widocznie w czasie zadawanych ciosów błagał o życie".

A więc musiała być znaczna przewaga po stronie czynnej, co wskazywałoby, że morderców było przynajmniej dwóch. Ś. p. Wacław Macoch był bowiem tęgim i wysokim mężczyzną, podczas, gdy Damazy jest prawie małego wzrostu i nie robi wrażenia człowieka silnego. Potwierdza to przypuszczenie fakt, że Macoch, zbrodniarz tak przezorny (na dwa tygodnie naprzód dał wyostrzyć siekierę), był na tyle nieostrożny, że ofiarę swą po pierwszych ciosach dysponował na śmierć. A więc miał czas i był zupełnie pewnym przewagi swej nad ofiarą. I jedno, i drugie mogło mu zapewnić tylko współdziałanie kogoś drugiego. Zwróciwszy nawet uwagę na okoliczność, że Wacław był już silnie zraniony, nie można napewno odrzucić przypuszczenia, że Damazy i Załóg mordowali razem. Dodatkowo wspomnieć tu jeszcze należy o końcowym ustępie protokółu lekarskiego, wskazującego na fakt, który przyznał już podczas pierwszego przesłuchania w Krakowie Damazy Macoch: „Ślady na szyi wykazują, że, oprócz zadawania ciosów, jeden z morderców dusił ofiarę". A więc i w tem zdaniu stwierdzają lekarze przez słowa „jeden z morderców", że morderców było więcej, a nie jeden tylko.

Z tych wszystkich względów ustala się coraz bardziej przekonanie, że tak świętokradztwa, jak i morderstwa dopuścili się przynajmniej we dwójkę, Damazy i Załóg. Rzecz potem prawdopodobnie omówili i rozdzielili między siebie role na wypadek dostania się w ręce władz. Załóg wziął na siebie świętokradztwo, Damazy — morderstwo.

Te szczegóły wyjaśnione być mogą dopiero w Piotrkowie, przy konfrontacyi, gdy obaj, tak Damazy, jak i Załóg, odstawieni zostaną do tamtejszego więzienia gubernialnego.

Zeznania Łukasza Starczewskiego.

Łukasz Starczewski opowiedział także na śledztwie, jak to on służył za „parasol moralny" pani Helenie, której nie wypadało samej podróżować z Damazym. Wzięli tedy jego, Łukasza, aby grał rolę starego męża Heleny. Było to we wrześniu 1909 r. Bawili się dobrze, zwiedzili Paryż, Abazyę, Wiedeń, byli także w Krakowie, potem w Łodzi. Stąd rozjechali się, Damazy do Częstochowy, Helena do Warszawy, Łukasz Starczewski do Sieradza. Zeznał dalej Łukasz, że Damazy wraz z Załogiem często gościli u niego w Sieradzu, skąd razem urządzali wycieczki zagranicę.

Ankieta o piśmiennictwie polskiem.

P. Kazimierz Woźnicki, redaktor «Wiadomości Francuskich», w ostatnim numerze tego pisma rozpoczyna druk ankiety p. t. «Francuzi o literaturze polskiej».

Pani Marya-Anna de Bovet, margrabina G. de Bois-Hebert, która zna nasz kraj i nasz język, między innemi pisze:

...«Wydaje mi się, że literaturę polską przedewszystkiem charakteryzuje ta szczerość nieświadoma, a być może pogardzająca sztucznością, która stanowi dobry realizm, oparty nie na brzydocie, lecz na prawdzie. Nie idzie zatem, by nie było w niej artyzmu, gdyż prostota jest artystyczna. Nie znajdujemy w niej mistrzowstwa kompozycyi, dbałości o zdobność, troski o przejrzystość, które wyróżniają nasze piśmiennictwo. Jest ona mniej literacka, lecz, być może, bardziej żywa...»

Akademik J. Claretí poprzestał na kilku gorących wyrazach sympatyi dla Polski.

Znany krytyk, p. Teodor de Wyzewa, stawia następującą tezę:

«We wszystkich piśmiennictwach widzimy zawsze dwie kategorye pisarzy: jedni z nich zasługiwaliby właściwie na nazwę «narodowych», drugich zaś miałbym ochotę nazwać «europejskimi» lub «kosmopolitycznymi». Pierwsi, bardzo silnie przeniknięci geniuszem swej rasy, mogą i chcą pracować tylko dla niej: dzieła ich z trudnością przekraczają granice ich kraju, gdy tymczasem pisarze drugiej kategoryi, których łączy z ojczyzną mniej ścisły związek, są jedynymi jej reprezentantami wobec czytelników obcych».

Wielu z liczby współczesnych pisarzy polskich (oczywiście, z drugiej kategoryi) może liczyć—zdaniem p. Wyzewy—na powodzenie zagranicą, o ile utwory ich będą dobrze przetłómaczone.

Wreszcie p. L. Bernardin, który niedawno zwiedzał nasz kraj, z zapałem pisze o naszem piśmiennictwie. P. Bernardin pracuje nad książką p. t. «Amitié franco-polonaise», w której zamierza pisać, między innemi, o «młodej Polsce».

D-r Crippen przed sądem.

Na środowe posiedzenie sądowe w sprawie mordercy Crippena, natłok ciekawych był już mniejszym, niż poprzednio. Oskarżony wszedł pewnym krokiem do sali, usiadł na ławie oskarżonych i z założonemi rękoma słuchał z natężoną uwagą przebiegu śledztwa. Pierwszym ze świadków był detektyw new-jorski, znany Dew, który ze spokojem i ścisłością opowiedział szczegółowy wynik rewizyi w domu Crippena, zeznał, że w piwnicy domu znalazł części trupa, nakoniec zestawił znane już fakty ucieczki Crippena i nareszcie pochwycenia go wraz z panną Le Neve przy wyjściu ze statku. Około południa musiano zarządzić przerwę posiedzenia, ponieważ jeden z przysięgłych zemdlał. Dwaj lekarze zajęli się chorym, który chrapał w sposób wzbudzający obawę. Około g. 2 zemdlały sędzia miał się już o tyle lepiej, że posiedzenie mogło się znów rozpocząć oraz przesłuchiwanie świadków.

Nastąpiło przesłuchanie urzędowego rzeczoznawcy, dr. Propper'a, w sprawie znalezienia trupa.

Zeznania rzeczoznawcy nie są stanowcze. Kości z głowy i piszczeli nie znaleziono wcale. Natomiast znalezione kawały ciała mogły istotnie należeć do części znalezionego szkieletu. Na jednym kawale ciała znać było szeroką bliznę. Szmat znalezionego okrycia nosił tę samą markę fabryczną, co części ubrania kobiecego, znalezione w mieszkaniu.

Dr. Pepper jest zdania, że wyjęcia wnętrzności z trupa mogła dokonać tylko fachowa i doświadczona ręka. Pocięte części trupa znajdować się mogły w piwnicy nie dłużej nad 8, nie mniej nad 4 miesiące. Następnie obnoszono kawał ciała z blizną do oglądania sędziom. Potem odroczono posiedzenie do następnego dnia.

Podczas przesłuchania zdarzył się następujący incydent: jedna z pań, znajdujących się pomiędzy publicznością usiłowała salę sędziów i oskarżonego sfotografować ręcznym aparatem migawkowym. Policyanci jednak spostrzegli ten manewr, przeszkodzili fotografowaniu, a panią, wraz z aparatem wyprowadzili z sali na ulicę.

Czeski podatek narodowy.

Wiadomo, jak ofiarni są Czesi na cele narodowe. Składki daje każdy czech i daje je ciągle, choćby groszami, gdy nie może inaczej. Ze składek załatwia się drugie tyle, a może i więcej, potrzeb kulturalnych czeskich, niż z pomocą budżetu krajowego i państwowego. Czech nie jest bynajmniej materyalistą; stara się bogacić, ale w celach idealnych, ażeby w dobrobycie mógł lepiej służyć ogółowi. Możnaby życie czeskie określić w ten sposób, że oni za pomocą dążeń do dobrobytu organizują się narodowo.

Składek jest mnóstwo, na wszystkie strony i doszło już do tego, że jedna drugiej wchodzi w drogę; zanosi się na chaos dobroczynności patryotycznej. Od pomysłowości i zapobiegliwości jednostek zależne powodzenie składek sprawia, że nieraz otrzymuje za mało instytucya pierwszorzędna, podczas gdy zbierze się więcej stosunkowo na jakąś potrzebę mniej naglącą. Zdarza się, że dana okolica nie zaspokoi należycie swych potrzeb lokalnych, a zbierze natomiast znaczne kwoty na instytucyę również lokalnego znaczenia, a położoną na drugim końcu kraju. Przygodność składek łączy się z nieobliczalnością wyników, wiedzie nieraz do zawodów, a to wpływa znów zniechęcająco na ofiarność publiczną. Ażeby temu zapobiedz, zamierza czeska rada narodowa znieść wszelkie składki na pewien ściśle zgóry oznaczony cel, a skłonić ogół, żeby składał ofiary tylko z ogólnem określeniem: „na potrzeby narodowe"—do dyspozycyi rady narodowej. Dodać należy, że każda znaczniejsza instytucya kulturalna, utrzymywana ze składek, ma w radzie narodowej swego delegata.

Ażeby można było układać budżety składkowe instytucyi kulturalnych, rozszerzać ich zakres systematycznie według ułożonego z góry planu, powoływać do życia nowe—wogóle ażeby można było wprowadzić systematyczną gospodarkę finansową w tego rodzaju przedsięwzięciach narodowych, proponuje rada narodowa, żeby każdy czech oznaczył zgóry roczną kwotę, którą złożyć obowiązuje się. W ten sposób zamieniłyby się składki przygodne na stały podatek narodowy.

W sprawie milionów Ogińskiego.

—)oo(—

„Birż. Wied." piszą: Informacye, które ukazały się w prasie, oświetliły dostatecznie olbrzymi proces, który się ma toczyć i wyjaśniły rolę jego uczestników. Lecz dotychczas nie pisano nigdzie o tem, jaka jest geneza tego przestępstwa i w jakich warunkach Wonlarlarski sfabrykował testament Ogińskiego.

Osoba, blizko znająca wszystkie perypetye tej skomplikowanej i pod wieloma względami zagadkowej sprawy, udzieliła współpracownikowi „Birż. Wied." ciekawych szczegółów o okolicznościach, poprzedzających napisanie testamentu.

„Jak okazuje się, Wonlarlarski wpadł wypadkowo na myśl zawładnięcia milionami ks. Ogińskiego. Z rozmowy z jednym ze swoich znajomych dowiedział się o tragicznym losie polskiego milionera, który umierał bezpotomnie w sanatoryum zagranicą. I w genialnej głowie awanturnika mandżurskiego dojrzał wkrótce plan działania. Przedewszystkiem puścił on w świat legendę, która miała tłómaczyć dlaczego magnat Ogiński wybrał na swego spadkobiercę szlachcica rosyjskiego Wonlarlarskiego. Wonlarlarski opowiadał wszędzie i wszystkim, że jego nieboszczka ciotka Nelidowa, dama dworu, podczas powstania polskiego oddała Ogińskim ogromną usługę, ocalając ich od kary i bankructwa i dlatego dążność zmarłego ks. Bohdana Ogińskiego do odwdzięczenia się czemkolwiek krewnym swojej dobrodziejki jest zupełnie zrozumiałą i logiczną.

„Lecz tej jednej legendy było mało. Koniecznem było pozyskać sobie sympatye i w drugim obozie zbliżonym do Ogińskiego. I na to Wonlarlarski zużył dużo energii i zdolności, starając się pozyskać sobie wpływowych przedstawicieli katolickiego świata duchownego.

„Informował on np., że w testamencie Ogińskiego są ogromne legaty na rzecz katolickich Tow. dobroczynności. Szerzył pogłoski o tem, że rodzina Ogińskiego zamknęła go w sanatoryum ze względów osobistych i t. d.

„Wreszcie sam testament był ułożony nadzwyczaj sprytnie i rzeczowo. Mądrość polegała na tem, że każdy człowiek bliższy Ogińskiemu otrzymywał w testamencie, treść którego komunikował Wonlarlarski, daleko więcej, niż mógł się spodziewać. W ten sposób odbywało się przygotowywanie gruntu. Testament był już sfabrykowany, lecz fałszywego podpisu Ogińskiego nie było na nim jeszcze. Wonlarlarski chciał narazie w jakikolwiek sposób uzyskać prawdziwy podpis księcia i w tym celu pomocnik jego, adwokat warszawski Pielecki, był trzykrotnie delegowany zagranicę do sanatoryum w Saksonii, gdzie znajdował się chory książe milioner. Lecz wszelkie starania Pieleckiego by podsunąć dokument Ogińskiemu do podpisania okazały się płonne i dopiero wówczas Wonlarlarski uciekł się do pomocy jednego z podsądnych Jaroszewskiego, który podrobił na dokumencie podpis Ogińskiego."

„Należy podkreślić, że spadkobiercą milionów Ogińskiego miał być człowiek nietuzinkowy.

„Elegancki gwardzista, władający omal wszystkimi językami europejskimi, jest on nadzwyczaj zdolny i wykształcony. W ciągu kilku miesięcy przygotował się do egzaminów do akademii generalnego sztabu i zdał je doskonale. Pomimo tego jednak był nadzwyczaj lekkomyślny."

„Obecnie w więzieniu kapitan Wonlarlarski zachowuje się podobno bardzo spokojnie i prosi jedynie o prędsze wniesienie jego sprawy.

„Akty oskarżenia będą doręczone podsądnym w styczniu, a sprawa będzie się toczyła w miesiąc lub 1 i pół po doręczeniu takowych."

Samobójstwo Luccheniego.

Telegramy doniosły już o samobójstwie Luccheniego, mordercy cesarzowej austryackiej Elżbiety. Obecnie podajemy szczegóły jego ostatnich chwil.

Luccheni od poniedziałku po południu był z powodu ataku szału w specyalnej celi umieszczony. Dozorca słyszał we środę całe popołudnie, że więzień śpiewał. Gdy o godz. 6 wieczorem zamilkł, otworzyli dozorcy drzwi i znaleźli go nieżyjącego. Luccheni na rzemieniu powiesił się na obramieniu wentylatora. Próby celem przywrócenia go do życia, pozostały bez rezultatu.

Luccheni żalił się w ostatnich czasach kilkakrotnie, że nie zniesie dłużej odosobnienia i prosił, aby go umieszczono w celi wspólnej, czego mu jednak odmówiono. Pozatem Luccheni nie mógł się uskarżać. Wikt miał doskonały, dostawał od czasu do czasu wino i cygara. Mimo to odosobnienie było dla niego straszną męczarnią. Z tego też powodu—jak przypuszcza zarząd więzienia—Lucceni symulował napady szaleństwa, aby się dostać do szpitala, gdzieby mógł mieć towarzystwo. Luccheni groził też kilkakrotnie samobójstwem.

W lecie b. r. wniósł on prośbę do cesarza Franciszka Józefa o interwencyę na jego korzyść u rządu szwajcarskiego.

Znany psychiatra prof. Forel ogłasza artykuł o Luccheniim, w którym zaznacza, że Luccheni był dziedzicznie obciążony. Jedną z głównych przyczyn zbrodni Lucceniego była próżność i mania wielkości. Starał się on we Włoszech o posadę rządową. Oświadczono mu jednak, że wpierw powinien odbyć służbę wojskową w Afryce. Luccheni wyjechał więc do Afryki, gdzie bawił 6 miesięcy i wrócił z bardzo dobremi świadectwami.

Po powrocie pisał do kilku ministrów z prośbą o jakąś posadę. Odmówiono mu jednak. Wówczas Luccheni stał się z fanatycznego rojalisty anarchistą i wyjechał do Szwajcaryi. Pierwszą jego ofiarą była cesarzowa Elżbieta.

Uciśniona niemczyzna.

Hakatyści oburzają się na wszelkie uczciwe głosy niemieckie, protestujące przeciwko wywłaszczeniu. Najwięcej zaś irytuje ich to, że nietylko protestują one lecz w dodatku jeszcze kpią sobie:

Pisze n. p. jakiś klerykalny pismak—boleje „Leipz. Tgbl."—zalecając w miejsce wywłaszczania taką receptę:— ...Słyszeliśmy jeszcze o lepszym środku. Gdyby tak w Prusach przeciwko polakom zastosowano receptę, jaką przyrządzono na wytępienie psów konstantynopolskich! Otóż na mocy ustawy, chwytają owe psy gromadami i wywożą na odludną wyspę, gdzie biedne te zwierzęta w największych męczarniach bez wody i pożywienia giną!

Taki głos—woła z oburzeniem „L. T."—wyłaniający się z organu partyi, która pragnie uchodzić za filar państwa, przechodzi wszelkie granice przyzwoitości! Gdybyśmy chcieli przypuścić, że owa gazeta odczuła całą potworność tego porównania, wtedy musielibyśmy wielce nieparlamentarnego użyć wyrazu na potępienie takiego występku. Widocznie pismo to zupełnie błędne ma pojęcie o ustawie państwowej. A przecież takie błędne pojęcie zakorzeniło się już w szerokich kołach społeczeństwa, więc tego rodzaju błędom należy koniecznie przeciwstawić rzeczywistość.

Jak głupiem jest przypuszczenie — argumentuje hakatysta lipski — jakoby przez wywłaszczanie chciano wypędzić polskich ziemian z roli, świadczy przedewszystkiem nizka suma pieniężna, jakiej na cele wywłaszczania zażądano. Onaby nawet nie starczyła na powrotne wykupienie drobnej części ziemi, która z biegiem czasu przeszła z rąk niemieckich w polskie. A jeszcze głupszem jest pojęcie, jakoby wywłaszczeniem rażony polak doznał strat materyalnych. Wynagrodzenie przecież, jakiego żądać może wywłaszczony, odpowiada w zupełności zabranemu majątkowi i czyni z wywłaszczania przymusową zamianę dwu równych sobie wartości.

Nie dziwilibyśmy się wcale, gdyby po szeregu zastosowanych „prawnie" wypadków wywłaszczania centrowcy przyznali, że polacy przez wywłaszczanie również dobrze się wzbogacili, jak przez liczne zakupy ziemskie komisyi kolonizacyjnej.

W każdym razie—powiada hakatysta, jest oczywiście bolesnem zdarzeniem, jeśli „zamieniać" trzeba pod grozą gwałtu swoją ukochaną własność. Ale przecież ta „zamiana" odbywać się będzie tylko w niecodziennych wypadkach, gdzie chodzi „jedynie" o wstrzymanie cofającej się przed nacierającą gwałtownie polskością niemczyzny. Więc „prawo" wywłaszczania nie wychodzi po za zwykłe granice „cywilizacyi", a dotyczy tylko „zamiany" dwu wartości równych na rzecz dobra ogólnego.

Następnie gazeta twierdzi, że polacy sami zmusili do uchwalenia prawa o wywłaszczeniu.

„Oni przecież, czytamy tam, popierając swoje dążenia wszechpolskie, zagrozili pogardą towarzyską każdemu z omkowi—ktoryby się poważył rozporządzać swoją ziemią samowolnie. Twierdzili więc sami, że ograniczenie wolności w tym kierunku (sprzedaż ziemi polskiej niemcom) w celach narodo-

---

wej, dobrej dla dnia dzisiejszego i owocnej dla przyszłości poruszyć możnaby było?...

— Ludzi trzeba!...—wzdychał po chwili.

— Ludzi!...—powtórzył Horski.

— I tu... i tam—dodał śpiesznie.

—.Gdzie, tam?...—podniósł głowę Wołczkiewicz.

— W Królestwie...

Słuchający machnął ręką...

— Nie zaczynajmy naszej roboty od błędu... od błędu *zasadniczego*...—podkreślił Horski. — Z pnia idziemy i na pień baczyć musimy...

— Ależ naturalnie!...—porwał się Wołczkiewicz. — Przecież w tej kwestyi, pan wiesz, że różnic w poglądach między nami niema... Ja nie o tem mówić chciałem...

— A jednak uświadomienie tej prawdy, że bez pnia jesteśmy gałęzią martwą, nie łatwo da się rozszerzyć i ugruntować... Będzie to szkopuł, o który niejedno nasze dążenie się połamie...

— Ludzi trzeba!... — zaczyna znowu Wołczkiewicz.—W Królestwie oni już są na widowni, u nas trzeba ich dopiero wygrzebywać, a kto wie, może i stwarzać... I wielki już czas zabrać się do tych poszukiwań. Boję się, żebyśmy nie byli zaskoczeni wypadkami, które jak piorun mogą nam nagle spaść na głowę...

Horski się zasępił...

— Te „wypadki!"..—westchnął cicho.— Idą, bo iść muszą, bo przyszła taka godzina rozprężania się i czynów... Ale jakie to będą te—„czyny?"

— Nie osłabiajmy się, panie Bolesławie, niepotrzebnemi wątpliwościami... Zbadałem te rzeczy na miejscu i wiem, a raczej jestem głęboko przekonany, że nie jest to ogień słomiany i że najszlachetniejsze pierwiastki narodu zespoliły się tam, niezależnie od różnic partyjnych, aby uzyskać cel najwyższych pragnień wspólnych...

Horski pokręcił głową...

— A jednak, ja się lękam... Pan mówisz, że świty wstają... Gdzie?.. Nad brzegami Newy?...

Uśmiechnął się z goryczą...

— Czyż pan istotnie wierzysz, że te nowe a prawdziwe wytryski słońca mogą się zjawić tam, gdzie długie białe noce łudzą pozorami dnia, gdzie po długich godzinach białego mroku nastaje dzień również szary i również smutny, jak i ta noc przeklęta, która przy blaskach bladego słońca zda się przeciągać w nieskończoność...

Horski miał twarz coraz smutniejszą, a i na czoło Wołczkiewicza poczęły spływać chmury.

— Zapominasz pan, panie Leonie, że to oczekiwane słońce mają skrzesać niepłodne lody północy i nie obliczasz ani siły tego przypuszczalnego ogniska, ani potęgi tych mroków, z którymi ono będzie musiało się zmagać, a które nieprzejrzanym całunem okrywają obszar, równający się ćwierci globu... Ja ani na chwilę nie wątpię o czystości zamiarów i szlachetnej ofiarności, a nawet o rozumie tych ludzi, którzy tam, z najwyższem poświęceniem, a często z zupełnem zapomnieniem o sobie do boju z ciemnią stanęli... Ale czy zadanie to da się wykonać wysiłkiem jednego pokolenia?...

Wołczkiewicz rękę wyciągnął, jakgdyby chciał się bronić przeciwko takiemu przypuszczeniu.

— A więc widzi pan!...—ciągnął dalej głosem już spokojniejszym Horski...—I ja, i my wszyscy musimy mieć „wątpliwości", bo inaczej łatwo grunt pod nogami utracić możemy. Najbliższe dzieje Rosyi są poprostu nieobliczalne; już jutro mogą nas spotkać niedające się przewidzieć niespodzianki, a idąca przyszłość zależy od przypadkowej, tajemniczej koordynacyi sił, których my nie znamy. I jedno tylko można powiedzieć, panie hrabio, napewno: spokój lub długotrwałe zwycięstwo jakiegokolwiek kierunku w najbliższych latach należą do marzeń niezniszczalnych...

— I dlatego zasypiać nam nie wolno, i dlatego musimy zrobić wszystko, co od nas zależy, aby koło wypadków nie zaskoczyło naszego społeczeństwa nieprzygotowanem... —podkreśla znowu Wołczkiewicz. — Żyjemy w chwilach zamętu, jesteśmy wtłoczeni w proces porodowy obcego nam organizmu, dokoła nas działać będą siły, często żywiołowe i nie dające się w żadnym razie ująć w karby ściśle prawidłowych obliczeń. I do tego stanu rzeczy my, kresowcy, musimy zastosować i nasze siły, i naszą pracę, strzegąc się, aby nie zużytkować ich na jakikolwiek hazard lub polityczną awanturę. Będą się do nas wyciągały różne ręce... Kogo wybrać, z kim iść?...

Już świtało, kiedy Wołczkiewicz do swego „zajazdu" wyruszył, a Horski, otworzywszy okno, o zarumienione zorzą poranną niebo zmęczonemi oczyma się oparł...

Spokój bladego błękitu i cisza uśpionego miasta stanowiły dziwnie ostry kontrast z tym niepokojem i z tą rozterką, jakie tam, w ośrodkach jego duszy panowały... Niema obojętność leżała przed nim... Nawet świeży podmuch przepojonego rosą powietrza, który gorące jego czoło począł chłodzić, wydał mu się na razie czemś obcem i wrogiem. Zapomniał nawet o Wołczkiewiczu.. Świat zdawał mu się jakąś pustynią, na której ludzie spoczywali bezwładnie, w kamiennym, bezmarzeniowym śnie, spokojni i szczęśliwi...

— Kto czuwa, musi cierpieć...—przemknęło mu w mózgu.

... Wgrążyć się w ten spokój bezmierny i stać się, jak oni — śpiącym...

Wzdrygnął się ze wstrętem.

Stanął mu nagle w myśli ogrom wysiłku, który trzeba będzie z siebie wydostać i w tę masę nieruchomych serc ludzkich rzucić... Przychodziła wszak godzina roboczа... Rozlegał się kędyś w dali dzwon trwogi i uderzał coraz gwałtowniej wśród bladych tchnień nadziei, która serca czuwające wzywała do czynu, nakazując — baczność...

Stał tak przy otwartem oknie długo, pogrążony w niemej kontemplacyi wewnętrznej. Nie miał już siły na świadomą pracę myśli. Coś się w nim snuło nieuchwytnego, jakieś obrazy, o zatartych konturach, wstawały i gasły, serce to zrywało się, to cichło...

Kiedy odchodził od okna, chmura na czole znikła, a twarz miał poważną i bardzo smutną...

VI.

Nazajutrz rano dopędził Horskiego przed hotelem Angielskim doktór Ilnicki — biały, jak gołąb, okrągły, świeżutki, doskonale wykarmiony, czysto, schludnie, prawie starannie ubrany staruszek.

— Mecenasie!. A to przyjaciel... Dyabli, że też tego... Owóż poczekaj! — wołał za nim, szparko przyśpieszając kroku.

Horski stanął i uśmiechnął się mimowoli...

W głowie miał jeszcze noc dzisiejszą. Całem jeszcze swem jestestwem tkwił w nastroju, wywołanym rozmową z Wołczkiewiczem... I oto na chodniku wyrastała przed nim rzeczywistość... Onpol realny... „Nastrój dnia codziennego", upostaciowany w osobie powszechnie lubionego doktora.

— Sługa pana doktora!... Przepraszam bardzo, ale nie zauważyłem... Co słychać nowego?..

Usiedli na ławeczce przed hotelem?

— Źle słychać — odsapnął doktór. — Chwała Bogu, żem pana złapał, bo mogę się przynajmniej wyskarżyć i wiem, że mecenas, to grób, a mnie jutro nie ukamienują. Powiadam panu — źle. Same plotki i głupstwa — rady niema!.. rady niema!.. Dość ci powiedzieć, że konam z nudów i drugi już dzień, jak nigdzie nie bywam, bo się boję, po prostu boję się i — już..

— Cóż tak strasznego?... Zdaje się, że u nas cicho zupełnie, nawet o wojnie przestali ludzie mówić...

(D. c. n.).

wych jest zupełnie słuszne, jest nawet wskazane. Tego rodzaju postępowanie polaków zmusiło rząd pruski do stworzenia ustawy (o wywłaszczaniu), o „zamianie" równych wartości. Albowiem jedynie wskutek tych pogróżek, umożliwiających polakom sprzedawanie swojej ziemi komisyi kolonizacyjnej, krzyżowały się plany kolonizacyi pruskiej, utykając wciąż bezczynnie. Więc też państwo pruskie na „gwałt" polski odpowiedziało gwałtem... Polacy prowokowali pierwsi, ograniczając swoim ziomkom rozporządzanie ziemią.

Nic dziwnego—woła hakatysta lipski z niewinnością baranka—że polacy tego przyznać nie chcą, żądając wciąż dla siebie praw, których przyznania gwałtem odmawiają „obcym", i nazywając wszelkie środki w tym kierunku, które oni sami dla celów narodowych już od dawna zastosowywują, barbarzyńskiemi, skoro je także niemcy stosować pragną.

Twierdzeniom centrowców... jakoby ze strony „lojalnych" polaków rząd niczego obawiać się nie potrzebował— rycerz teutoński z nad Sali przeciwstawia fakta z dni ostatnich. Otóż słyszał, jak ksiądz biskup Bandurski powiedział, że „...ideał przyszłej Polski jest wielki. Aby go osięgnąć, wiele trzeba pracy i długiej drogi. A więc do pracy!.."

A zatem jedyną odpowiedzią i jedynem zbawieniem uciśnionej niemczyzny będzie wywłaszczanie!..

KRONIKA PROWINCYONALNA.

—o—

(Z pism i od korespondentów).

— **Wieczór humoru.** Dnia 16 b. m. w klubie szlacheckim w Równem odbędzie się wieczór znanego humorysty krakowskiego p. Józefa Chorążego. Ustalona dobra opinia występów utalentowanego artysty zapewni słuchaczom kilka godzin przyjemnej i tak rzadkiej dotąd w Równem rozrywki. Sprzedażą biletów zajmuje się apteka p. Kupkalla.

— **Napad zbrojny.** Do zarządu kijowskiej żandarmeryi kolejowej nadszedł z Zołotonoszy (gub. połtawskiej) telegram o wyszukaniu i aresztowaniu trzech nieznanych złoczyńców, którzy, uzbrojeni w rewolwery, napadli w nocy na 3 października w Zołotonoszy na kantor przedsiębiorców robót ziemnych nowobudującej się kolei «Bachmacz—Odesa», Winnika i Hetmana. Zabrawszy 3200 rb., zbiegli.

Do Marzyciela.

Przemarzyć lata i zbudzić się w końcu
I przed oczyma mieć ruinę domu,
Pleśń, co jako strup czerni się w słońcu,
Pochyłe mury — oznaki przełomu,
A wewnątrz — w zimnych ogniska padołach
Iskrę w popiołach.

Przemarzyć chwile żywota najlepsze,
Aby na później już nic nie zostało,
To los twój błędny. A kiedy rozeprze
Ducha pragnienie czynu, sił zamało
Bo zamiast ognia na zamiarów czołach —
Iskra w popiołach.

Tobie się jeszcze dawne cienie roją
Tobie grzmią jeszcze bachmatów tętenty...
Lecą rycerze, łyskający zbroją...
W źrenicach pełza jeszcze ogień święty...
Patrz, co zostało po tych archaniołach —
Iskra w popiołach.

Wszystko wokoło na gruz się roztrąca
I cienie fałszu opętują zwolna
Tych, którym obca jest prawda gryząca
I których dusza jest strachem niewolna
Blado im świeci przy nędznych mozołach
Iskra w popiołach

Patrz, marzycielu, jako w poniewierce
Wszystko szlachetne, a zato spodlona
Moc się porywa, — patrz i targaj serce:
Prometejowa nie tobie korona,
Bo nie rozżagwi myśl gnuśna, jak ołów,
Iskry z popiołów!

Leszek Konopacki.

Od Administracyi.

—)o(—

Sz. Prenumeratorów „Dziejów porozbiorowych Litwy i Rusi" zawiadamiamy, że otrzymaliśmy zeszyt III. Prosimy o zgłoszenie się do Administracyi dla otrzymania takowego.

KRONIKA.

Kalendarzyk.

Dziś 10 (23) Wincentego Kadłubka.
Jutro 11 (24) Placydy i Zenajdy.

Wschód słońca godz. 6 m. 29
Zachód słońca godz. 5 m. 01.
Długość dnia godz. 10 m. 32

— **Z kroniki kościelnej.** Dziś, z powodu przypadającej dorocznej uroczystości poświęcenia nowego kościoła, w obydwóch świątyniach naszych odbędzie się solenne nabożeństwo z wystawieniem Najświętszego Sakramentu.

— **Z sekcyi wioślarskiej P. T. G.** Naznaczone na dzień dzisiejszy zebranie członków sekcyi wioślarskiej odbędzie się o godzinie 4 po poł. w lokalu P. T. G.

— **Z Towarzystwa dobroczynności.** Zarząd Towarzystwa dobroczynności zawiadamia, iż sesya pań kuratorek łącznie z zarządem odbędzie się dn. 12 października r. b., to jest we wtorek o godzinie 8-ej wieczorem w lokalu Tow.

— **Stały teatr polski.** Wczoraj w godzinach wieczornych odbyła się próba generalna dzisiejszej premiery „Romantycznie" w kostyumach i z dekoracyami. Reżyserya dołożyła wszelkich starań, aby piękne dzieło R standa wypadło najokazalej.

Główne role wykonają pp.: Kraśnicka, Nowacki, Staniewski, Piotrowski i Lochman. Wieczór dzisiejszy budzi duże zainteresowanie.

— **Walne zgromadzenie.** Dzisiaj o godz. 4-ej po południu w sali Ogniwa odbędzie się walne zgromadzenie członków polskiego Towarzystwa kolonii letnich, które, jako drugie, będzie prawomocne przy wszelkiej ilości zebranych osób. Zarząd najuprzejmiej prosi członków Towarzystwa i łaskawych gości o zaszczycenie tego zebrania swą obecnością.

— **Z politechniki** ... odbyło się w politechnice kijowskiej walne zgromadzenie studentów, członków „Bratniej Pomocy".

Na zgromadzeniu tem został obrany zarząd „Bratniej Pomocy", a następnie zaproponowano szereg wniosków do rozpatrzenia.

Pomiędzy innymi uchwalono też zwrócić szczególną uwagę na to, iż większość byłych członków „Bratniej Pomocy", którzy zaciągnęli pożyczki, dotychczas je nie zwrócili.

Według zdania osób kompetentnych, ogólna suma tych pożyczek wynosi parę tysięcy rubli. Wobec tego, uchwalono wysłać energicznych delegatów do miejsca zamieszkania tych członków, którzy, by ściągnęli zaciągnięte pożyczki. W razie zaś ich odmowy, nazwiska ich będą ogłoszone w dziennikach.

— **Zmiany w administracyi.** Jak donoszą „Posl. Now.", w tych dniach na własne żądanie opuszcza zajmowane dotychczas stanowisko zarządzający biurowością komisyi gubernialnej do spraw związków i stowarzyszeń p. S. Szczegolew. Jako jego następcę wymieniają członka gubernialnego zarządu ziemskiego—D. Łoginowskiego.

— **Sesya wyjazdowa.** W dniu jutrzejszym kijowski sąd wojenno-okręgowy udaje się na sesyę wyjazdową do Charkowa. Prezesem czasowej sesyi w Charkowie będzie gen.-maj. Hreczko.

— **Czy nie zawcześnie?** Nacyonaliści kijowscy tak dalece są pewni swego zwycięstwa na wyborach miejskich, że już zaczynają wyznaczać dla siebie rozmaite stanowiska w przyszłej radzie miejskiej. Przedewszystkiem uwaga ich została zwrócona na komisyę teatralną, o udział w której zwykle radni dobijają się ze względu na lożę i kilka krzeseł w operze, oddanych do rozporządzenia komisyi. Na prezesa komisyi nacyonaliści forują swego „neofitę", p. Gołubiatnikowa, na wiceprezesa — p. Sawenkę lub Brażnikowa.

— **W sprawie spalaczy śmieci.** Wczoraj przedstawiciele Towarzystwa ubiegającego się o koncesyę na eksploatacyę śmieci, złożyli projekty umowy i plany szematyczne zakładów, spalających śmiecie lub przetwarzających je w nawozy sztuczne. Cały projekt w poniedziałek zostanie rozpatrzony przez komisyę sanitarną z udziałem w niej lekarzy i inżynierów — radnych, we wtorek dnia 12 go b. m. wejdzie pod obrady rady miejskiej.

— **Z Towarzystwa żeglugi,** Dr. Burczak został wybrany przez walne zebranie członków kijowskiego oddziału Cesarskiego Towarzystwa żeglugi na prezesa T-wa.

— **Wezwanie do Petersburga.** Dyrektor szpitala Aleksandrowskiego, dr. Stradomski, został wezwany przez ministerstwo spraw wewnętrznych do Petersburga dla wzięcia udziału w sesyi międzywydziałowej rady do spraw gospodarki miejskiej, zwołanej dla rozpatrzenia kwestyi kredytu komunalnego i reformy żywnościowej.

— **Posiedzenie zarządu do spraw miejskich.** Dnia 11 b. m. odbędzie się w domu gubernatora kijowskiego szambelana Giersa posiedzenie gubernialnego zarządu do spraw miejskich, na którem ostatecznie zostaną rozpatrzone skargi na ułożenie przez zarząd miejski list wyborców do rady miejskiej. Oprócz tego rozpatrzona zostanie umowa zarządu miejskiego z p. p. Preisem w sprawie zaprowadzenia w Kijowie autobusów i autotaksometrów.

— **Dyfteryt i szkarlatyna.** Gubernator kijowski zakomunikował gubernialnemu zarządowi do spraw ziemskich, iż według wiadomości, dostarczonych mu przez lekarzy powiatowych, od dnia 15 sierpnia r. b. w całej gubernii zachorowało na szkarlatynę 1,031 osób, na dyfteryt zaś — 1488 osób; przyczem epidemia szkarlatyny najwięcej wzrosła w powiatach: kijowskim, humańskim, zwinogródzkim i czerkaskim, a dyfteryt w powiatach: w kijowskim, wasylkowskim, taraszczańskim, humańskim, czerkaskim i czehryńskim. Wobec tego naczelnik gubernii prosi zarząd ziemski o niezwłoczne zastosowanie najenergiczniejszych środków w celu zapobiegnięcia szerzeniu się epidemii i zakomunikowanie mu, jakie środki zapobiegawcze zostały dotychczas przez zarząd przedsięwzięte.

Z komitetu rejonowego. W dniu 12 i 13 bieżącego miesiąca odbędą się posiedzenia zarządu kijowskiego komitetu rejonowego, a na 14 października zwołano sesyę komitetu. Najważniejszemi sprawami, jakie mają być rozpatrzone podczas sesyi, są: rozpatrzenie i zredagowanie artykułów opracowywanej obecnie nowej ogólnej ustawy kolejowej, dotyczących wyładowywania i przechowania ładunków, oraz rozpatrzenie sprawy zaprowadzenia bezpośredniej komunikacyi towarowej pomiędzy Odesą i Dalekim Wschodem.

— **Podział kolei Połud. Zach.** Z ministerstwa komunikacyi nadszedł do zarządu kolei Poł.-Zach. telegram z poleceniem niezwłocznego nadesłania przeglądu działalności handlowej kolei za 1909 r. z dołączeniem danych statystycznych, dotyczących przewozu kolejami pasażerów i ładunków wszystkich kategoryi. Materyały te zostały zapotrzebowane ze względu na zamierzony podział kolei Płud. Zachod. na dwie części z osobnymi i samodzielnymi zarządami w Kijowie i Odesie.

— ZA FAŁSZYWE WAGI. Na rynku siennym policya wykryła w dziesięciu masarniach nieprawidłowe i niestemplowane wagi. Właścicieli takowych pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

— KARY ADMINISTRACYJNE. Za nieprzestrzeganie przepisów meldunkowych skazano 5 osób na grzywny, razem na sumę 91 rub. z zamianą na areszt.

— PODRZUTEK. Onegdaj w biurze adresowym znaleziono małego podrzutka. Umieszczono go w przytułku dziecinnym.

— KRADZIEŻE. W domu Nr 56 przy ul. Basejnej złodziejo, wyłamawszy zamek, ograbili 3 stry hy. Przy zjeździe Andrzejowskim Nr. 2 nieznany złodziej wszedł przez otwarte drzwi do przedpokoju pensyi p. S. i zabrał 9 okryć, należących do uczenic. W domu Nr. 18 przy ul. Kuźniecznej skradziono ze strychu d-ra Ginzburga bieliznę, wartości 275 rub.

— NIEOSTROŻNA JAZDA. Onegdaj wieczorem, tramwaj idący p. M.-Błagowieszczeńskiej w stronę rynku Halickiego, wpadł na dorożkę Obunińskiego.

— USIŁOWANIE SAMOBÓSTWA. Onegdaj na G. Sołomence powiesił się 20 letni robotnik F. Despota. Desperata zdołano uratować.

— DZIECI BEZDOMNE. Wczoraj na Padole policya zatrzymała dwóch 10—11-letnich chłopców L. i A. Spiczyńych. Dzieci pochodzą ze wsi Łosze, pow. kaniowskiego. Przed czterema laty straciły one rodziców i przez dłuższy czas mieszkały u wuja. Ten wszakże niedawno wypędził dzieci z domu. Jakaś nieznana kobieta zabrała je ze sobą do Kijowa i tu porzuciła je na ulicy.

— OGLĘDZINY SANITARNE. Gubernator kijowski wydał rozporządzenie dokonania oględzin sanitarnych sadyb, w których się znajdują koszary.

— UWOLNIENIE. Aresztowany onegdaj student Charito został wypuszczony na wolność.

— MIESIĄC ARESZTU. J. Łanowoj skazany został przez sędziego pokoju na 1 miesiąc aresztu za odprzedawanie biletów teatralnych.

— ZNACZNA KRADZIEŻ. Nieznani złodzieje okradli sklepik Jegorowa (ul. Kiryłowska Nr 130) Skradziono towarów na sumę 1,000 rubli.

— NIEPOROZUMIENIE W BANKU. Do kijowskiego oddziału moskiewskiego banku kupieckiego od kilku dni przychodzi codzień kupiec Baszłow i żąda od jednego z płatników zwrócenia mu 100 rb., które ten ostatni jakoby nie wpłacił do kasy. Płatnik zapewnia, że otrzymał od B. nie 315, lecz 215 rb. »Nieporozumienie« dotychczas nie zostało wyjaśnione.

Z SĄDÓW.

Romantyczna historya.

Wczoraj kijowski sąd okręgowy przy udziale sędziów przysięgłych rozpatrywał sprawę Wasyla Dombrowskiego, oskarżonego o usiłowanie zabójstwa Elżbiety Tichanowiczowej.

Szczegóły sprawy przedstawiają się w następujący sposób

Dnia 9 kwietnia roku bieżącego w restauracyi Szymona Tichanowicza przy ul. Aleksandrowskiej Nr. 28, młody chłopak Wasyl Dombrowski zadał żonie właściciela restauracyi Elżbiecie Tichanowiczowej nożem dwie rany, z których jedną lekarze uznali za należącą do kategoryi ciężkich.

U sędziego śledczego Tichanowiczowa zeznała, że Wasyl Dombrowski jest znajomym jej syna Borysa, ponieważ zaś nie miał żadnych środków do życia żywiła go w restauracyi bezpłatnie. Gdy w dniu 9 kwietnia weszła do sali restauracyjnej, spostrzegła, iż Dombrowski stoi za bufetem i wybiera pieniądze z otwartej szuflady. Krzyknąwszy nań, Tichanowiczowa wyrwała mu z ręki pieniądze; wtedy Dombrowski rzucił się na nią, pochwyciwszy leżący na bufecie nóż, przerażona Tichanowiczowa rzuciła się do sąsiedniego pokoju, lecz Dombrowski dopędził ją w drzwiach i uderzył ją nożem w ramię; w tej chwili służący restauracyi Piotr Mołczanow wyrwał mu nóż z ręki, gdy zamierzył się już do drugiego ciosu.

Świadkowie Borys Tochajew, T. Chimczenko, którzy siedzieli wówczas w sali przy jednym ze stolików, a także kelner Piotr Mołczanow zeznali, iż żona właściciela restauracyi siedziała około bufetu, rozmawiając z Wasylem Dombrowskim; nagle Tichanowiczowa krzyknęła i upadła na podłogę, co mogło zajść wówczas między nią a Dombrowskim świadkowie nie zauważyli.

Świadkowie Mikołaj Ilnkajko i Leon Surstwierdzili, że Wasyl Dombrowski mieszkał u Tichanowiczów i pozostawał w bardzo bliskich stosunkach z Elżbietą Tichanowiczową. To samo potwierdziła na śledztwie córka poszkodowanej Wiera; dodała przytem, że po zajściu matka na wszystkie jej pytania odmówiła odpowiedzi co do przyczyny napaści Dombrowskiego.

Oskarżony Wasyl Dombrowski nie przyznał się do winy, tłomacząc się, że będąc od dwóch lat w bliskich stosunkach z Elżbietą Tichanowiczową musiał ciągle znosić jej sceny zazdrości.

Tichanowiczowa głównie zazdrosną była z powodu swej córki oraz siostry męża, co go mocno drażniło. 9 kwietnia urządziła mu taką scenę zazdrości, że w przystępie gniewu i rozdrażnienia, nie wiedząc, co robi, rzucił się na nią z nożem. Bronił oskarżonego pom. adw. przys. I. Babat.

Na sądzie między innemi odczytano dwa listy Tichanowiczowej do Dombrowskiego. W pierwszym z nich, zatytułowanym: «mój kotku», prosi go, aby zobaczył się z nią o oznaczonej godzinie w cerkwi; w drugim przeprasza, że nie mogła stawić się na *rendez-vous*; listy kończą się słowami «całuję cię» i t. p.

Po wysłuchaniu sprawy sąd przysięgłych uniewinnił Dombrowskiego.

TEATR I MUZYKA.

Teatr Sołowcowa.

«Dziennikarze»—A Jabłonowskiego.

«Dziennikarze» — to szereg obrazków bez dopasowywania, luźnie sfastrygowanych w jedną całość, a mający przedstawiać ludzi i stosunki, panujące w rosyjskiej prasie obozu liberalnego.

Postacie bohaterów sztuki autor maluje sylwetkowo, stylem kronikarsko felietonowym, nie pogłębiając, ani uwypuklając takowych, raczej wszystkie głębsze kwestye życia dziennikarzy starannie omijając. To też te postacie, jak i cały obraz robią wrażenie banalne, a nieco bardziej pogłębiona osoba literata Igumnowa, pomimo doskonałej gry p. Rudnickiego, nie wyróżnia się z tłumu innych, jako już tyle razy używana i przeżuwana zarówno w powieści, jak i na scenie.

Jeden jedyny głębszy motyw: jednogłośny protest i jednomyślne usunięcie się całego składu redakcyi w chwili, kiedy wydawca — pospolity geszeftman, stawia swe *ultimatum* co do zmiany kierunku pisma, nie jest w stanie dodać wartości sztuce, która tylko na nazwę *revue* zasługuje.

Wykonanie sztuki o całe niebo przewyższało jej wartość. Literalnie cały zespół, występujący w «Dziennikarzach», wysilał się, aby grą podnieść sztukę... niestety, te usiłowania pozostały bez rezultatu—z próżnego i Salomon nie naleje.

T. M. S.

KRONIKA POLSKA.

— **Kurs polski w Pilznie czeskiem.** Staraniem „Svazu Osvietového" otwarty został w Pilznie czeskiem kurs języka polskiego dla szerokiej publiczności, pragnącej się pobratymczego języka nauczyć. Pierwszy wykład odbył się 11 b. m. Nauka jest bezpłatna, prowadzi ją zasłużony dla idei polsko-czeskiego poznania profesor Fr. A. Hora.

— **W sprawie korsów naukowych.** Kancelarya warszawskiego kuratora okręgu naukowego w odpowiedzi na wysłane zapytanie otrzymała z ministerstwa oświaty wyjaśnienie, że na zasadzie postanowienia rady ministrów z dn. 4 marca 1907 r. wszystkie kursy systematyczne o poziomie wyższym, aniżeli średni zakres wykładów, podlegają ministerstwu spraw wewnętrznych, to jest władzy administracyjnej.

Wyjaśnienie to rozstrzyga sprawę przynależności zawieszonych, z powodu tej wątpliwości, wyższych kursów naukowych w Warszawie. Wobec zaś tego, że z decyzyi generał-gubernatora, w celu przyśpieszenia tej kwestyi, kancelarye kuratora i oberpolicmajstra mogą się znosić bezpośrednio, nie ulega wątpliwości, że kursy będą otwarte w tych dniach.

Wyjaśnienie powyższe posiada ważne i szersze znaczenie, określa bowiem kwestyę przynależności systematycznych kursów, urządzanych przez instytucye, stowarzyszenia i związki, w zależności od poziomu wykładów.

— **Za nielojalne głosowanie.** Pruski minister kolei odmówił 24 urzędnikom we Wrocławiu udzielenia odznaczeń za 25 letnią służbę z powodu niedostatecznej agitacyi podczas zeszłorocznych wyborów do rady miejskiej w Katowicach.

— **Badanie stosunków.** Bawi w Berlinie delegat rosyjskiego ministerstwa spraw wewnętrznych celem zbadania stosunków agrarno-politycznych prusko-polskich.

— **Wiec akademicki w sprawie aresztowań.** Wiec ogólno-akademicki zwołany w środę wieczór do sali Kopernika Uniw. Jagiellońskiego w sprawie aresztowań królewiaków w Krakowie (wśród aresztowanych znajduje się kilku akademików) — zgromadził wielką ilość młodzieży. Wiecowi przewodniczyli pp. Heltman (soc.) i L derer (ludowiec) — referat wygłosił p. Kittay (soc.). Po referencie zabierało głos bardzo wielu mówców. Wszyscy występowali gwałtownie przeciw aresztowaniom akademików i przetrzymywaniu ich w więzieniu. Oburzenie mówców zwracało się zwłaszcza przeciw policyi, która wypuszczonych przez sąd królewiaków (zwłaszcza Berskiego) zatrzymuje w areszcie policyjnym. Uchwalono rezolucyę wyrażającą „pogardę" dyrekcyi policyi, potępiającą stanowisko prasy w sprawie aresztowań i wzywającą władze akademickie do podjęcia starań o uwolnienie aresztowanych akademików z więzienia.

Z uniwersytetu wyszli demonstranci po zakończeniu wiecu, po godz. 10-ej — i plantami, ul. Szewską, Rynkiem głównym i Mikołajską zmierzali ku gmachowi dyrekcyi policyi. Na rogu ul. Mikołajskiej i św. Krzyża zastąpił drogę demonstrantom silny kordon policyi z komisarzem d-rem Brosskiewiczem, d-rem Minasowiczem i d-rem Styczniem na czele.

Perswazyą i stanowczą postawą zmusiła policya demonstrantów do cofnięcia się z ulicy Mikołajskiej. Demonstranci podążyli pod sąd krajowy karny, gdzie policya również zastąpiła im drogę. Wśród ścisku wybito szybę w gmachu sądowym.

Stamtąd podążono na ul. Jagiellońską pod redakcyę „Nowej Reformy", gdzie odśpiewano rewolucyjne pieśni i wznoszono rozmaite okrzyki. Następnie demonstranci wśród śpiewu pieśni zamierzali demonstrować przed redakcyami „Czasu" i „Głosu Narodu". Demonstrantów nie dopuściła na ul. św. Tomasza policya. Stąd udali się rozawanturowani akademicy grupkami na Rynek główny — poczem pochód został rozwiązany około godziny 12 w nocy.

OFIARY.

W redakcyi «Dziennika Kijowskiego» złożyli:

Na wpisy do uznania Tow. dobr.: pp. Dr. Sokołowski 10 rb.—Kazimierz Dobkiewicz 10 rb.—Dr. Nowaczek 2 rb.— Kazimierz Kąpielski zam wieńca na grób: ś. p. Maurycego Kożuchowskiego 25 rb.—Marya Resznic, zamiast wieńca na grób ś. p. Apolinarego Dobrzyckiego 25 rb.—Leon Lisowski 2 rb.—Maryan Murgulec 50 rb.—Stanisław Tittenbrun 18 rb.—K. Iwanicki, pamięci Maurycego Kożuchowskiego 10 rb.—S. Zawistowski 10 rb.

Na biednych dzieci: pp. K. jako sporne przy grze w karty 2 rb 15 kop.—X. Y. 1 rb.

Na odrestaurowanie kościoła Matki Boskiej w Berdyczowie: p. Wincentyna hr. Rozwadowska 100 rubli.

Na ochronkę przy Kole kobiet: pp. Jan Niecielski 3 rb.—E. Dowaszowska 1 rb. 40 kop.—Ewa Kulikowska 5 rb.

Na kościół w Wyszewiczach: p. Floryan Gutowski 5 rb.

Na wpisy do uznania Rodakcyi: p. Kazimierz Bakierski 10 rb.

Na kościół św. Mikołaja: pp. Łukaszewicz W. pamięci Maryi Powalskiej 3 rb.—Adolf Marcinczyk (na ołtarz św. Antoniego) 25 rb.

Na kościół w Chwastowie (Fastów) p. Leon Lisowski 3 rb.

Dla Józia J.: p. Karol M. szyuel i 5 rub. na wpis.

KRONIKA EKONOMICZNA.

Przegląd rynków zbożowych.

W ciągu ubiegłego tygodnia na rynkach kraju Południowo-Zachodniego panowało wogóle usposobienie słabe i małoczynne. Ceny utrzymują się na poziomie zeszłego tygodnia, lecz tranzakcyi zawierano bardzo mało, z powodu nader nieznacznego zapotrzebowania młynów oraz firm eksportowych. Pszenicy lepszego gatunku na rynku bardzo niewiele; za najlepszą ofiarowywano w Kijowie 1 rub. — rb 5 kop.; na stacyach kolei Południowo-Zachodnich pszenica ozima 95 — 96 kop. Z żytem tranzakcyi nie notowano; cena jego utrzymuje się w Kijowie na wysokości 60 kop. Z owsem usposobienie małoczynne, ceny pozostają na dawnym poziomie. Z prosem usposobienie słabe i bez tranzakcyi; z grochem — małoczynne, lepszy gatunek płacono 95 k.—1 rb. Koniczyna zdradza tendencyę zniżkową, ofiarowywano do 9 rb za pud.

Na wewnętrznych rynkach państwa, dzięki tymże czynnikom, braku zapotrzebowania dla potrzeb miejscowych i na eksport, oraz znacznemu stosunkowo zaofiarowaniu usposobienie pozostaje małoczynnem i ceny zdradzają tendencyę zniżkową. Na rynkach nadwołżańskich spokojnie przy niewielkiem zaofiarowaniu. W okręgu kamskim usposobienie małoczynne, z żytem zniżkowe.

Wobec minimalnego zapotrzebowania zagranicy w portach wywozowych również panowało usposobie małoczynne. W Odesie zaofiarowanie towaru znaczne, lecz firmy eksportowe wstrzymują się od zakupów, pszenica lepsza z magazynów 1 rb. 3 kop 1 rb. 5 kop; żyto 68 — 70 kop.; owies 74 — 75 kop.; jęczmień pastewny 58 — 60 kop.; kukurydza 62 — 70 kop. W Rydze usposobienie spokojne, pszenica do 1 rb. 10 kop.; owies zwyczajny 61 — 62 kop.; siemię lniane 2 rub. 30 — 2 rb. 32 kop. W Mikołajowie usposobienie słabe; pszenica do 1 rb. 5 kop., żyto 69 — 70 kop; jęczmień 60 — 62 kop.

Na rynkach północno-amerykańskich usposobienie mocniejsze, z wyjątkiem owsa, pod wpływem wieści o pogorszeniu się widoków na urodzaje w Argentynie. Na rynkach w tej ostatniej w ostatnim tygodniu znaczniejszych zmian nie zaszło, usposobienie słabe, oprócz pszenicy, której ceny nieznacznie poszły ku zniżce. Na rynkach zachodnio-europejskich usposobienie wogóle małoczynne, lecz ceny pozostały na dotychczasowym poziomie. Na rynku niemieckim pod wpływem wywozu do Francyi wzmocniły się ceny pszenicy; żyto zdradzało również skłonności ku zwyżce; usposobienie pozostałych zbóż stałe, ceny bez zmiany. We Francyi usposobienie, zwłaszcza z pszenicą, mocne przy tendencyi zwyżkowej. W Austro-Węgrzech usposobienie rynku zbożowego stałe wobec znacznego zapotrzebowania dla potrzeb miejscowych. Na rynkach angielskich usposobienie stałe i małoczynne; ceny pszenicy, żyta i jęczmienia pozostają na dawnym poziomie, usposobienie z kukurydzą mocniejsze.

Z giełdy cukrowej

Pomyślne warunki zbioru buraków i coraz lepsze wiadomości co do ilości i jakości zbioru, usuwają obecnie możliwość jakiejkolwiek spekulacyi zwyżkowej. Wśród ogólnej tendencyi zniżkowej zaznacza się od dłuższego już czasu brak zapotrzebowania ze strony Anglii i ogłoszona przez wszechrosyjskie towarzystwo cukrowników ocena spodziewanych zbiorów i produkcyi cukrowni w Rosyi; to ostatnie wywarło znaczny wpływ na osłabienie usposobienia europejskiego rynku cukrowego. Ogólny prąd zniżkowy zagarnął obecnie i rynek nowojorski, który dotychczas pozostawał biernym widzem obniżki cen cukru. Obecnie i tam ceny spadły. Najmniej tendencya zniżkowa daje się zauważyć na rynku paryskim. W tych dniach spodziewane jest ogłoszenie wyników ankiety międzynarodowego biura statystycznego; dane, wyjaśnione przez ankietę bez wątpienia nadadzą bardziej określony ton ogólnemu usposobieniu rynków.

Równolegle z oceną europejskiej produkcyi cukru przez firmę O. Lichta 7,350,000 tonn (w roku zeszłym 6,107,281 tonn); ogłosił rezultaty swych obliczeń belgijski statystyk Fr. Sachs; według niego produkcya europejska ma się równać 6,969,000 tonn, gdy w roku ubiegłym wynosiła 6 120,220 tonn; giełdy europejskie, jak to już zaznaczyliśmy, określają przyszłą produkcyę w ilości 7,300 — 7,400 tonn.

W ciągu ubiegłego tygodnia zanotowano na rynku kijowskim następujące tranzakcye:

1) 50,400 pudów, stacya Nosówka, po 4 rb. 10 kop. na październik—grudzień (towarz. Nosow.-Kozow. bankowi);

2) 9,900 pudów, stacya Funduklejówka, po 4 rb. 8½ kop., na październik, (tow. Aleks.-Ekater. M. Josielewiczowi);

3) 30 600 pudów, stacya Rodnica, po 4 rb. 50 kop., na grudzień—luty, (towarzystwo Odeskie—kijowskiej filii banku Zjednoczonego).

Świadectwa cesyjne:

1) 50,000 pudów po 75 kop., na styczeń—marzec, (spekulant — kijowskiej filii banku międzynarodowego);

2) 30,000 pudów po 75 kop., na marzec—maj (kijowski bank prywatny—właścicielowi cukrowni);

3) 35,000 pudów po 72½ kop., na luty — marzec (kijowska filia banku Zjednoczonego — kijowskiemu bankowi prywatnemu);

4) 50 000 pudów po 77½ kop., na listopad (kijowski bank prywatny—moskiewskiej filii banku międzynarodowego);

5) 25,000 pudów po 75 kop., na marzec (cukrownia Sitkowiecka — kijowskiemu bankowi prywatnemu);

6) 75,000 pudów po 80 kop., na listopad (towarzystwo Aleksandrowskie — moskiewskiej filii banku Międzynarodowego);

7) 50,000 pudów po 75 kop., na styczeń — marzec (J. Hepner — kijowskiej filii banku międzynarodowego.

Prawa perskie:

1) 50,000 pudów po 53 kop., na październik (towarzystwo Kisielew — Kowalew.-Strog. towarzystwu);

2) 18 000 pud. po 55 kop., na październik (spekulant —towarzystwu Kowalew Strog);

3) 15,000 pudów po 70 kop., na październik (spekulant—hr. Bobryńskim);

4) 5,000 pudów po 70 kop., na październik (kijowska filia banku zjednoczonego — hr. Bobryńskim);

Prawa finlandzkie:

1) 100,000 pudów po 35 kop. (bank rosyjski — L. Brodzkiemu);

2) 60,000 po 37½ kop. (spekulant — towarzystwu Aleksandrowskiemu).

Ostatnie wiadomości.

—o—

Nie będzie kanałów. „N. Fr. Presse" donosi ze Lwowa: Stanowcze oświadczenie ministra skarbu Bilińskiego w sprawie kanałów, złożone we wtorek wobec przywódców klubów polskich, wywarło bardzo silne wrażenie. Po raz pierwszy bowiem oświadczono ze strony rządu tak kategorycznie, że kanały nie będą budowane. Posłowie polscy przyszli do przekonania, że byłoby daremnem bronić dalej straconej pozycyi. Tymczasem stronnictwa nie chcą na razie rozpoczynać odwetu i żadna partya nie chce tu być pierwsza. Słychać jednak, że nawet w kołach opozycyjnych zaczynają się godzić z myślą rekompensat i mówią tylko o podwyższeniu rekompensat dla Galicyi.

Posiedzenie sejmowego Koła polskiego zwołane na czwartek, zostało odroczone.

„Tajne rozporządzenie" Watykanu. Dziennik niemiecki „Post" ogłosił jakieś rzekomo nowe i tajne rozporządzenie Ojca św., zawierające objaśnienia i obostrzenia postanowień, zwróconych przeciwko modernizmowi. Rozporządzenie to nakazuje podobno, aby katolickie stowarzyszenia i organizacye przysięgą zobowiązywały się stać na gruncie ściśle katolickim, aby katoliccy redaktorowie tę samą składali przysięgę, co profesorowie, przed objęciem obowiązków, wreszcie, aby każdej katolickiej gazecie dodany był duchowny, jako cenzor, dla nadzoru nad treścią pisma. Według „Post", rozporządzenie to otrzymała już nuncyatura w Monachium i ma je wnet odesłać do nuncyatury wiedeńskiej.

Otóż organ episkopatu austryackiego „Vaterland" oświadcza, iż wiadomość o tem nowem i tajnem rozporządzeniu Ojca św. jest z gruntu nieprawdziwa i wydaje się być wymysłem pism wrogich Kościowi. Wszelkim podobnym pogłoskom o nowych zarządzeniach Stolicy Apostolskiej brak realnej podstawy. „Vaterland" zapewnia, że w najwyższych kołach kościelnych państwa nic nie wiadomo o jakichś krokach Stolicy Apostolskiej, któreby pozwalały spodziewać się wydania powyżej wymienionych, nadzwyczajnych zarządzeń.

Telegramy.

(Od korespondentów własnych)

Usunięcie biskupa.

Petersburg.—Na mocy rozkazu Najwyższego usunięty został z zajmowanego stanowiska za wystąpienia antypaństwowe podczas wizytacyi pasterskich ks. biskup Cieplak.

Reforma wyborcza.

Lwów.—W sejmie obrady odbywają się spokojnie. Przypuszczają, że reforma wyborcza będzie uchwalona w drodze kompromisowej.

Odwołanie.

Płoskirów.—Odczyt i bal zapowiedziane na d. 12 b. m., odwołane zostały wskutek odmowy pozwolenia ze strony władz miejscowych.

Zarządzenia Pietrowa.

Częstochowa. — Żywo komentowane są zarządzenia urzędnika Piętrowa, wydelegowanego do Częstochowy przez ministerstwo spraw wewnętrznych w celu zbadania sprawy morderstwa na Jasnej Górze. Delegat pomiędzy innemi opieczętował skarbiec, który będzie zamknięty do czasu rozporządzenia

ministra. Pietrow miał się wyrazić, że utworzona przez biskupa komisya śledcza powstała nielegalnie. W celu porozumienia się z gubernatorem Pietrow wyjechał do Piotrkowa.

Mienszykow o Muromcewie.

Petersburg. — Mienszykow zamieścił w „Now. Wr.“ artykuł o zmarłym Muromcewie, w którym pomiędzy innemi pisze: Muromcewa nie można nawet zaliczyć w poczet wybitniejszych miernot. Kiedy się rozpoczęła epoka rewolucyi wstąpił on do grupy radykalnych krzykaczy. Teatralny prezydent oprócz pozy teatralnej nie posiadał ani talentu, ani wybitnego umysłu.

Uczczenie pamięci.

Petersburg. — Onegdaj w lokalu Towarzystwa literackiego odbyło się zebranie w celu uczczenia pamięci Muromcewa. Przemawiali: Karawajew, Kowalewskij, Wodowozow, Hessen i inni.

Prawo autorskie.

Petersburg.—Na pierwszem posiedzeniu Dumy Państwowej będzie rozpatrywany projekt prawa autorskiego.

Rewizya okręgu komunikacyi.

Petersburg.—Na miejsce Korolkowa dokonywującego rewizyi kijowskiego okręgu komunikacyi wyznaczony został urzędnik do szczególnych zleceń przy ministerstwie komunikacyi Ruchłow, który wkrótce przyjedzie do Kijowa.

Poglądy Kasso.

Petersburg. — Podczas rozmowy Kasso z Puryszkiewiczem, który nareszcie przyjęty został przez zarządzającego ministerstwem oświaty, ten ostatni oświadczył, że w wielu kwestyach nie zgadza się z polityką Szwarca, szczególnie zaś w sprawie uniwersyteckiej. Stosowanie ostrych środków w wyższej szkole jest bezcelowe, natomiast do szkół średnich zastosować należy żelazną dyscyplinę. Kasso jest zwolennikiem obecnej normy % dla żydów.

Kasso odmówił, powołując się na brak czasu, przyjęcia deputacyi, „akademików“.

Zamiast Tołmaczewa.

Petersburg.—Stołypin zwrócił się do byłego gubernatora kijowskiego Ignatjewa z propozycyą objęcia stanowiska naczelnika m. Odesy. Ignatjew odmówił.

Różne.

Petersburg. — Na dworcu Mikołajowskim pewien oficer ciężko zranił pałaszem sekretarza oddziału artyleryi, który zwrócił się do niego z prośbą, ażeby oczekiwał na swą kolej.

(Od Agencyi Petersburskiej).

Petersburg. — W ciągu doby na cholerę zachorowało 18 osób, zmarło 2, pozostaje chorych 178. W szpitalu miejskim dla umysłowo chorych zachorowało na cholerę 30 pracowników. Przypuszczają, że przyczyną tak znacznej liczby zasłabnięć jest zarażenie wody do picia.

Petersburg.—Rudniew z pasażerem przeleciał na „Farmanie“ 80 wiorst. Wzlot trwał 56 minut.

Petersburg.—Wniesiono do Dumy Państwowej projekt prawa o skasowaniu serwitutów pastwiskowych i leśnych w guberniach zachodnich i na Białorusi.

Warszawa.—Z galeryi hr. Branickiego skradziono obraz Rembrandta, przedstawiający głowę starca—wartości 40,000 rb.

Odesa.—Południowo-rosyjski zjazd handlowo-przemysłowy został zamknięty.

Petersburg.—Sekretarz stanu do spraw Finlandyi Langhhoff, powróciwszy z urlopu, objął swoje obowiązki.

Petersburg. — W Dryssie w przeciągu tygodnia zachorowało na cholerę 25 osób, zmarło 8; w Mikołajewsku od początku epidemii zachorowało 93, zmarło 44.

Wiatka. — Wiackie zebranie ziemskie postanowiło poprzeć uchwałę rady permskiej o otwarcie politechniki w Permie.

Saratów.—Policya zatrzymała jednego złoczyńcę z bandy osetynów, która ograbiła Senotowa. Znaleziono u niego 850 rb.

Konstantynopol. — Według informacyi „Tanina“ układy o pożyczce tureckiej zostały przerwane. Turcya nie chciała zaakceptować francuskiej kontroli finansów.

Urmia.—Z Choa donoszą, że Turcya żąda wydania beków kurdyjskich Kadyra, Działa i Sadyka, którzy zbiegli do Persyi. Wieś „Zarawa“ znajduje się w rękach turków.

Belgrad.—Stan zdrowia następcy tronu pozostaje bez zmiany. Królewicz przyjmował pokarm. Temperatura $38^{1}/_{8}{}^{0}$, puls—116, oddech—36.

Rzym. — Agencya Stefani uprzedza turystów, jadących do Włoch, aby nie wierzyli fałszywym informacyom o stanie sanitarnym miast włoskich; radzi ufać jedynie doniesieniom urzędowym, ogłaszanym przez agencyę.

Sztokholm.—Profesor fizyologii w Heidelbergu Kossel otrzymał nagrodę Nobla w sumie 193,360 franków.

Berlin. — Sfery urzędowe odnoszą się bardzo powściągliwie do angielskiej noty, przesłanej Persyi. Niektóre gazety wyrażają przypuszczenie, że nota ma na celu zmuszenie rządu perskiego do zawarcia pożyczki w Londynie.

Tabris.—Pod eskortą 30 kozaków rosyjskich i oficera przybyła z Ardebilu karawana z towarami rosyjskimi, składająca się z kilkuset wielbłądów. Na drodze tabriskiej, z powodu zwiększonego w roku bieżącym importu do Rosyi owoców suszonych i migdałów, kursuje oprócz dwóch automobilów ładunkowych około 3,000 wielbłądów, koni i mułów, 126 wozów i 200 osób.

Londyn.—Sąd przysięgłych uznał Crippena winnym zamordowania swej żony i skazał go na karę śmierci. Sędzia oświadczył, że jego zdaniem wymiar kary nie będzie zmniejszony.

Londyn. — Zgromadzenie przedsiębiorców budowy statków zdecydowało nie przerywać lokautu.

Paryż.—Agencya Havasa komunikuje, że rząd francuski ma zamiar wspólnie z rządami hiszpańskim i angielskim zaproponować pozostałym mocarstwom, ażeby uznały zmianę rządów w Portugalii za dokonaną, w przyszłości zaś, kiedy zmiana ustroju zatwierdzoną zostanie w drodze wskazanej przez konstytucyę portugalską, ażeby uznały respublikę ostatecznie. Rząd angielski wystąpił już z powyższą propozycyą. Niemcy wyraziły już swą zgodę na propozycyę angielską.

Konstantynopol.—Nowy ambasador grecki Griparis przyjęty został przez sułtana bardzo serdecznie. Griparis zapewnia, że pomiędzy Turcyą a Grecyą zapanują jaknajlepsze stosunki.

Madryt.—Ministeryum spraw zagranicznych zaprzecza pogłoskom, jakoby Hiszpania zażądała od sułtana marokańskiego kompensaty terytoryalnej oraz urządzenia w Tetuanie stacyi dla swego wojska. Wiadomość o zbyt wygórowanej kontrybucyi na rzecz Hiszpanii jest przesadzoną.

Saint-Louis. — Balon sterowy „Germania“ przeleciał przestrzeń wynoszącą 1195 mil.

Rzym.—Urzędownie ogłoszono, że 4 osoby, które zasłabły na cholerę w Palermo nie są mieszkańcami miasta, lecz przyjezdnymi.

Konstantynopol. — Podczas pertraktacyi w sprawie pożyczki Porta rzeczywiście odrzuciła propozycyę przyjęcia kontrolerów francuskich. Jeżeli Francya zgodzi się, ażeby proponowani przez nią kontrolerzy zaliczeni zostali do liczby urzędników tureckich, wówczas porozumienie dojdzie do skutku. Rokowania zostały przerwane do czasu, kiedy rząd francuski nadeszle odpowiedź.

Pekin. — Po rozpatrzeniu kwestyi jaknajprędszego otwarcia parlamentu, izba konstytucyjna postanowiła zwrócić się z odpowiednią prośbą do tronu.

Lizbona. — Ogłoszono dekret kasujący wszelkie prawa wyjątkowe, a w tej liczbie prawo o anarchistach i ograniczeniu wolności prasy. Zgodnie z żądaniami socyalistów, minister spraw wewnętrznych ma zamiar wydać pewne rozporządzenia.

Paryż. — Na werandzie domu, w którym mieszka naczelnik kolei Zachodniej, eksplodowała maszyna piekielna. Nikt nie ucierpiał.

Charleville. — Na szynach znaleziono zaopatrzone w lont pudełko blaszane z napisem: „robotnicy nie ruszajcie!“.

Ateny. — Venizelos oświadczył w parlamencie, iż rząd ma nadzieję rychło zakończyć pracę, do której powołany został obecny parlament. Tą pracą będzie reforma konstytucyi, z wyjątkiem praw zasadniczych. Opracowany przez rząd program ogłoszony zostanie w przeddzień nadchodzących wyborów. Rząd będzie czuwał nad przestrzeganiem karności w wojsku i prawidłowym wykonywaniem prawa. Za pogwałcenie prawa nakładane będą znaczne kary. Grecya potrzebuje ładu i porządku i dlatego rząd będzie dążył do usuwania wszelkich nieporozumień.

Ispahan. — Oblężenie Kaszanu trwa w dalszym ciągu. Ilość zabitych i ranionych stale się zwiększa. Wysłano do Kaszanu armatę, naboje, lekarzy i środki opatrunkowe. Zażądano posiłków. Komunikacya telegraficzna z Teheranem została przerwana.

Paryż. — Z powodu zakończenia strajku kolejowego, ministerstwo wojny postanowiło cofnąć rozkaz o powołaniu funkcyonaryuszy kolejowych do służby wojskowej, ponieważ praktyka wykazała konieczność zaprowadzenia niektórych zmian w sprawie poborowej; — szczególniej niezbędny jest rozwój sieci wojennych kolei żelaznych, które mogą, w razie mobilizacyi, wyświadczyć znaczne usługi.

Paryż. — Międzynarodowy komitet hygieny ogólnej uznał za konieczne, z powodu wzrostu epidemii cholery, dokonać przeglądu postanowień paryskiej konferencyi sanitarnej z r. 1903. Prawdopodobnie zostanie zwołana międzynarodowa konferencya sanitarna.

Giełda Petersburska.

Dn. 9 października 1910 r.

4% Renta Państwowa	$94\frac{3}{4}$
$4\frac{1}{2}$% Listy zast. Kijowsk. B. Ziem.	—
$5\frac{1}{2}$% Listy zast. Połtaw. B. Ziem.	—
5% pożyczk. prem. 1864 r.	478
5% „ „ 1866 r.	376
5% obl. prem. Szlach. Banku	328
Akcye Petersbursk. Międzynar. Komerc.	327
„ Petersb. Dyskont.-Pożyczk.	—
„ Rosyjsk. dla Handlu Zew.	429
„ T-wa Odlewni stali „Sormowo“	142
„ Brańsk. Fab. Szyn	$128\frac{1}{2}$
„ Poł.-Wsch. kol. żel.	$262\frac{1}{2}$
„ Putiłowsk	150
„ Bakińsk. T-wa Naftow.	242
„ Kijowskiego Banku Ziemskiego	738
„ Ros Tow. kopalni złota	83
„ Koł. fabr. maszyn	224
„ M. K. Wor. kol.	498
„ „Hartman“	258
5% pożyczka 1905 r.	243
5% „ 1906 r.	$104\frac{1}{8}$
5% świadectwa włościańskie	$103\frac{3}{4}$
5% pożyczka 1908 r.	$104\frac{1}{8}$

Usposobienie z walorami państwowymi spokojne stałe; z papierami dywidendowymi ospałe; z premiówkami spokojne.

GIEŁDY ZAGRANICZNE.

—0:0—

Dnia 9 go października 1910 r.

Berlin.	Wypłaty na Petersburg	216.525
	Kurs wekslowy na Petersburg na 8 dni	—.—
	$4\frac{1}{2}$% pożyczka 1905 r.	100.25
	4% renta państwowa 1894 r.	94.30
	Rosyj. bil. kredyt. 100 rub.	216.75
	Dyskonto prywatne	$4\frac{3}{8}$%
	Usposobienie małoczynne.	
Wiedeń.	5% pożyczka rosyjska 1906 r.	103.92
Paryż.	Wypłaty na Petersburg:	
	Cena najniższa	266.50
	Cena najwyższa	268.50
	4% renta państwowa 1894 r.	94.85
	$4\frac{1}{2}$% pożyczka 1909 r.	101.55
	5% pożyczka rosyjska 1906 r.	106.60
	Dyskonto prywatne	$2\frac{11}{16}$%
	Usposobienie małoczynne.	
Londyn.	5% pożyczka rosyjska 1906 r.	106
	$4\frac{1}{2}$% pożyczka rosyjska 1909 r.	$99\frac{7}{8}$
	Usposobienie słabo.	
Amsterdam.	5% pożyczka rosyjska 1903 r.	$99\frac{1}{8}$
	$4\frac{1}{2}$% „ „ 1909 r.	$94\frac{9}{16}$

GIEŁDA ZBOŻOWA.

(Telegram specyalny).

Samara.—Pszenica rosyjska—76—80 kop.

Orenburg.—Pszenica rosyjska—68—80 kop., proso 65—67 kop., mąka pszenna «krupczatka» 9—9 rb. 50 kop., jagły za 5 pud. 10 rb. 75 kop.

Odesa.—Pszenica ulka—1 rub., żyto 69 kop., owies zwyczajny 75 kop., jęczmień pastewny — 60 kop., kukurydza — 63 kop., siemię lniane — 2 rub. 52 kop.

Libawa. — Żyto — 62 — $62\frac{1}{2}$ kop., owies biały zwyczajny — $72\frac{1}{2}$ kop., siemię lniane 2 rb. 40 kop., gryka 77 kop.

Jelec.—Pszenica girka—97 kop., żyto—64 kop., owies targowy — 39 kop., folwarczny — 46 kop.

Ufa. — Żyto—48 kop. — 50 kop., gryka 56 — 58 kop.

Moskwa.—Pszenica rosyjska w nat. 128/130 zoł. 1 rb. 2 kop. -- 1 rb. 10 kop., żyto w nat. 118/122 zoł. 71 kop, — 75 kop., mąka żytnia 88 kop. — 89 kop., owies młynkowany w nat 93/95 zoł. 55—59 kop., siemię słonecznikowe 1 rb. 75 kop.

Berlin.—Pszenica—usposobienie stałe. Na termin bliższy $201\frac{1}{2}$ mar., na dalszy 206 mar., żyto—usposobienie nie zupełnie stałe. Na termin bliższy 152 mar., na dalszy $159\frac{1}{2}$ mar., owies na termin bliższy $150\frac{1}{2}$ mar., — jęczmień rosyjsko-dunajski — 114 mar. — 120 mar.

NADESŁANE.

Z kijowskiego rz.-kat. T-wa dobroczynności.

I-sza lista ofiar na loteryę fantową.

Do dnia 8-go października r. b. nadesłali do biura Towarzystwa: Pp. Lucyanostwo Abramowicze 20 rb., Marya hr. Branicka 100 rb., p. Jahimowicz 10 rozmaitych fantów, pp. Bohdanostwo Knothe 2 fanty, pp. Zygmuntostwo Kraczkiewicze 1 byczka Simentalera „Ural“, p. Józef Podgórski 7 fantów, Roman książę Sanguszko 6 kołder z fabryki sławuckiej, pp. Stanisławostwo Syroczyńscy 10 rb., dzieci p. Kazimierza Szaszkiewicza 1 dużą latarnię czarnoksięską.

Komitet.

---

2)

W bratnim kraju.

(Kartki z podróży.)

Droga pięła się w górę poprzez kraj dziwnie szary i jałowy, po skałach, gdzie nie wyrastało żadne ździebełko trawy, nie sączył się żaden strumyk. Brak też tu wszelkich zwierząt domowych, o mleku ani słychać, a ludzie mozolnie na głowach dźwigają lub w obońkach drewnianych, na grzbiecie muła lub osiołka zawieszonych, wiozą odrobinę wody, naczerpanej w jakiejś skalistej szczelinie. Tem dziwniejszy widok olbrzymiej kaskady Krki, rzeki, która w swym 60-kilometrowym biegu przedziera się przez skały, rozlewa w obszerne jeziora, opada z hukiem i szumem, pieniąc się po urwistych głazach, jak tu poniżej Skardony, gdzie stoimy ponad jej spienionymi wodospadami. Blask roziskrzony słońca, błękit a raczej szafir południowego nieba, roślinność przepięknej bujności zieleniejąca wokoło, dalej wysepki, ruiny, gmach starożytnego klasztoru (Franciszkańskj - Visować), wszystko to razem tworzy czarujący widok. Jakby laską czarnoksięzką wyczarowany z jałowej pustyni. Nacieszywszy się Krką i nagadawszy w powozie z moją pokraczną niemką o hakatyzmie, o którym podobno ani ona ani ukochany, w bakteryach pogrążony „der liebe Ludwig“ nie słyszeli wcale, patrzyłam niechnie ku zachodowi, gdzie się zbiegały pędzone wiatrem chmurki, nie zapowiadające nic dobrego na jutro. W powozie już tak nas owiewał wicher, że zacna profesorowa umocowała na mądrej swej głowie kapelusz, zapomocą kawałka szpagatu, który wraz z mnóstwem innych rekwizytów wydobyła z długiej kieszeni, każąc mi admirować swoją, niezbyt, coprawda, estetyczną zapobiegliwość. Przewidywania moje sprawdziły się; w nocy już bowiem wybuchła straszliwa burza, tak że nazajutrz żaden z zapowiedzianych parostatków nie przybył do portu, a mnie wicher omało nie zmiótł ze szczytu warowni, gdziem się po skałach wdrapała dla podziwiania widoku kłębiącej się i ryczącej fali. Wałęsałam się też po wązkich, jak kurytarze, i często sklepionych uliczkach Szibeniku, w skale wykutych, odczytywałam kamienne na drzwiach napisy i zachwycałam się prastarym jak tu zwykle, tumem „Duomo“, weneckim gotykiem, w kształcie weneckiego krzyża, ze wspaniałą, o szarym kamiennym dachu kopułą. Zewnątrz chór (czyli absyda) opasany wieńcem przepysznie rzeźbionych, charakterystycznych głów ludzkich (aż 72 rozmaitych). Nie skończyłam opowiadać o „Loggii“ i innych gmachach, czepiających się skał Szibeniku, o warowniach „il Barone“, „Castello“, „San Giovanni“ i t. p. piętrzących się dokoła, o mojej wizycie w kamiennej izbie na przedmieściu i gawędzie improwizowanej z mieszkańcami, którzy mię na pozdrowienie moje: „Dobar dan!“ swojemi „crna, brna, krka“ i t. p. zasypali. Dość, że przebywszy wbrew woli aż dwa i pół dni w Szibeniku, wypłynęłam o północy samej obrzydliwym jakimś stateczkiem (Venezia), który mię porządnie wytrząsł na fali, nie zupełnie jeszcze uśmierzonej. Muszę się jednak pochwalić, żem się wcale nieźle trzymała i nie szczędziła "napomnień niezmośnemu jakiemuś młodzieńcowi, niemcowi, który zamiast walczyć z morską chorobą, tarzał się na podłodze „jadalni“, jęcząo i wyjąc nieledwie.— O świcie minąwszy „Punta Planka“, wysepkę „S. Archangelo“ z kościołkiem i t. p., stanęliśmy naprzeciw Trau („Trogir“), gdzie miałam obejrzeć Duomo, jeden z najpiękniejszych w Dalmacyi, z pozoru jak rzeźba olbrzymia ze starej kości słoniowej. Warownie starożytne, baszty, gmachy weneckiej architektury, kościoły liczne, wszystko to łączy się w malowniczą całość, a miasteczko, zajmując całą wysepkę, spojone jest kamiennym mostem z wyspą Bua. Zdala wznosi się nagi szczyt „Monte Carban“, a jeszcze dalej ku wschodowi zielenieje słynne wybrzeże „Sette Castelli“, które zwiedzić zamierzałam.

Wogóle mnóstwo ciekawych niezmiernie wycieczek w głąb lądu urządzać można w Dalmacyi ze wszystkich prawie punktów nadbrzeżnych np. z Zary (Nona, Zara vecchia, Knin i t. p.) Sebeniko, (oprócz Krki, Skardona, Knin znowu) i Spalato, ku któremu właśnie zdążałam. O dziesiątej, śród blasków słonecznych i srebrzącej się fali, przybiliśmy do portu, skąd mały Antonietto, porwawszy na głowę mój spory tłomoczek, zaprowadził mię do wybornego hotelu „Bellevue“. Z wyjątkiem elektrycznego oświetlenia, do którego się w Dalmacyi przywyka, znalazłam tam wszelkie wygody, o jakich turysta marzyć może, a uprzejmość taką, o jaką nie łatwo w reszcie Europy. Zapomniałam powiedzieć, że uczciwość jest taka w kraju tym, iż mieszkań się nie zamyka wcale, a pakunki na ulicy zostawić można i nikt ich nie tknie. „A beau mentir qui vent de loin“ - powiedziałby jaki warszawiak tegoczesny, a jednak nie przesadzam ani na włos.

Niema chyba miejscowości ciekawszej niż Spalato, które jest w budowane w dawny, olbrzymi, czterema bramami na cztery świata strony otwierający się pałac Dyoklecyana. Część tych wspaniałych murów przerobiona na Duomo, inna na „Baptisterio“, wreszcie pomiędzy wąziutkiemi uliczkami i sklepionymi kurytarzami tulą się do mieszkania ludzkiego bez światła i słońca, a jednak z każdego prawie okienka wytryska pęk zieleni, zwiesza się bluszcz, lub kwiat czerwony jak płomyk wypełza. Wspaniale tu, ale smutno; zato druga połowa miasta, „Nowe Miasto“ ku zachodowi się ciągnące, a z Rivą połączone ulicą „Marmonta“ (przecież w Dalmacyi gospodarowali i francuzi za Napoleona w początku XIX wieku) pełne słońca, ogrodów, pomników, pięknych budowli. Riva w Spalato („Riva vecchia“) to najdłuższa w Dalmacyi, od fontanny pomnikowej (naprzeciw mego hotelu) do „Porta Aenea“ się ciągnie, a stąd jako „Riva nuova“ ku ogrodom „Katalinić“. Ruch tu ogromny, w porcie i sąsiednim dworcu kolei. Diga (tama) długa na 665 metrów wstrzymuje gwałtowny napór fali, chroniąc przystań.

Miasto ma około 25000 mieszkańców i posiada wyborne kąpiele siarczane, gdzie z wszelką wygodą w tym cudnym klimacie i prześlicznym kraju leczyć się można. A my wolimy pchać się do Niemiec, lub wyruszać do francuskich modnych lecznic!

Co tu rzeczy do zwiedzania, to i opisać trudno. Nie zastałam, niestety, patrona starożytności tutejszych, słynnego odkopywacza i dyrektora muzeum, monsignora Bulica, do którego miałam listy polecające, ale to nic nie przeszkodziło zwiedzić wszystko i „więcej jeszcze“... Rozmiar tych „kartek“ nie pozwala mi dawać obszernych opisów tych zabytków historycznych i piękności natury, nagromadzonych tu wszędzie, ale prócz „Przewodników“, wyszło i w języku naszym kilka zajmujących książek o Dalmacyi. Ciekawem niezmiernie jest zwiedzanie Salony, dawnej Dyoklecyana stolicy, odkopanej w połowie XIX wieku (Dr. Carraru) i odkopywanej w dalszym ciągu przez nieocenionego miłośnika starożytności (a przyjaciela polaków) Mngra Bulica. Ruiny ogromnego amfiteatru, gdzie znalazłam pasące się krowy (mimo tego mleka dostać nie mogłam) pod okiem starej, robiącej wełnianą pończochę pasterki, nekropol (cmentarzysko) rzymski, świątynie i pomniki pogańskie (np. z VI w. przed Chr.), bazyliki starochrześcijańskie, łaźnie, mozajkowe podłogi, drogi brukowane, kolumny, posągi, wszystko to, prócz wielu zabytków do muzeum w Spalato przeniesionych, zostawiono tu na miejscu. Dojeżdża się do Salony w pół godziny pociągiem, najlepiej zrana (około 9-ej). Ze stacyjki puściłam się pieszo i wypocząwszy na wzgórzu zielonem, skąd obejmowałam okiem całe pola wykopalisk, spuściłam się między ruiny. Na ścieżce spotkałam jakiegoś jegomościa, którego uprzejmie pozdrowiwszy, wdałam się, swoim zwyczajem, w gawędkę (po włosku, chociaż inteligencya tu częściej, niestety, po niemiecku rozmowę zagaja) i na moje szczęście okazało się, że to właśnie „custode“ miejscowy, pomocnik i burgrabia niby, Mngra Bulic'a. Uprzejmy ten człowiek, widząc moje zainteresowanie się miejscowością i dowiadując się skąd, przybywam, zajął się mną gorliwie, pokazał i wytłómaczył wszystko za pomocą wielkiej księgi z planem i obrazami, którą przynieść kazał, zaprowadził mię do wspaniałego „tusculum“, które sobie na wzgórzu z wykopalisk rzymskich wybudował monsignor, i usiadł na sofie, urządzonej z jakiegoś starego sarkofagu, z dywanem, poduszkami i kilimami miejscowego wyrobu.

W „tusculum“ tem nagromadzono mnóstwo wyrobów sztuki starożytnej i wykopalisk przeróżnych, porozkładanych na stołach i półkach kamiennych. Gościnny mój gospodarz podał na starym rzeźbionym liściu grona z lekka już uschnięte wybornych sinych winogron, które przegryzałam, wypytując go jeszcze o rozmaite szczegóły. Później, w prastarym jakimś kamiennym kałamarzu maczając pióro, musiałam się zapisać w pamiątkowej książce, gdzie, niestety, mało bardzo polskich znalazłam nazwisk. Wreszcie, nabywszy parę widokówek, rozłożonych w tym celu na stole, nakreśliłam pozdrowienia do przyjaciół z tej wspaniałej, „pleśnią wieków“ omszałej siedziby i wrzuciłam je do umieszczonej przy wejściu skrzynki, utworzonej .. ze starorzymskiej urny grobowej. Tak się przypieczętowały odwiedziny moje niespodzianie w rzymskiem „tusculum“, skąd pożegnawszy przyjaznem ręki uściśnieniem mego mądrego a bezinteresownego „custode“, pospieszyłam, wymijając ustawione na wzgórzu kolumny i sterczące odłamy kamienne, na dół do wioski Salone, gdzie miałam nadzieję wyszukać upragnioną, jak zwykle po dłuższej przechadzce, szklankę mleka. Nie łatwo mi to przyszło i dopiero uszedłszy ze dwa kilometry, w marnej chałupinie, ozdobionej szyldem „Café Diocletiano“, skłoniłam warzącą jakieś wonne jadło gosposię do podania mi kubka z żądanym przysmakiem. Na tę jednak szklankę mleka trzeba było uzyskać pozwolenie pana gospodarza, zajętego właśnie w małej szopie na podwórzu pędzeniem wódki z winogron. Oglądałam cały ten przyrząd i dowiedziałam się, że corocznie przez parę tygodni, płacąc 12 koron dziennie podatku, wytwarza w ten sposób setki litrów ognistej a zdaniem mojem szkaradnej „siwuchy“, której nawet parę kropel, krzywiąc się, skosztowałam, żeby się przekonać, czy taka jak u nas. O mało też nie spóźniłam się na pociąg, który około południa sunął przez Salonę na wybrzeże „Siedmiu Kaszteli“, tę cudną, jak marzenie, krainę, gdzie, jak w panoramie, przesuwały się śród gajów oliwnych, migdałowców, palm i rozlicznej zieleni rozsypane wsie i mieściny wokoło twierdz, niegdyś przez potężne i wojownicze rody zamieszkałe. Więc Sucurac, Castel Abbadessa, C. Cambio, C. Vitturi, C. Vecchio, C. Nuovo, C. Stafileo, a przy każdym strzelała w górę przynajmniej jedna wieżyczka kościołka. W dali jeszcze, ku Trau, na górze, znajdują się ruiny starego królewskiego grodu chorwatów, Bihać. Droga wozowa, wiodąca tędy ku Spalato, jest jedną z najcudniejszych w Dalmacyi.

W wagonie, wdawszy się w gawędkę z młodym czarnookim „curate“, jadącym do swej parafii u stóp uroczego kastelu, dowiedziałam się, że pewien polski duchowny, dla którego wiozłam ukłony od znajomych z Krakowa, znajduje się jako wikaryusz na szczycie starego Klisu pod starą, jak orle gniazdo, u skały uwieszoną warownią zdobywaną a niezdobytą niegdyś, w VI wieku przez awarów, słynącą jeszcze za rzymian. Zaraz też postanowiłam wybrać się do orlego gniazda, a tymczasem mój pociąg, przebywszy minut kilka przed ostatnim z siedmiu kaszteli, zawrócił na miejscu i dążył z powrotem do Spalato. Mignęła zdala skąpana w morzu Vranica, zwana Małą Wenecyą z tego powodu, i o wczesnym jesiennym zmierzchu znalazłam się w murach Spalato, by znów błądzić przy świetle migotliwych latarni (elektryczności tu niema) śród murów prastarych i nad brzegiem rozbijającego się z szumem o kamienną „Rivę“ Adryatyku...

Nazajutrz rano wspinał się pociąg wąskim rąbkiem ponad przepaścią, po skalnych urwiskach, a w nim nieustraszona (choć siwowłosa) turystka spoglądała w szumiące od wodospadów „Jadrania“, jary i słuchała półuchem opowiadania, jak to kiedyś cały pociąg kopyrtnął się w przepaść... Z pewną jednak ulgą wysiadłam na stacyjce Klis i, rozpytawszy się u jakiegoś umedalowanego weterana, którędy droga na probostwo, puściłam się w poszukiwanie księdza polaka. Nie odrazu trafiłam i dopiero dowiedziawszy się od jakiejś uprzejmej dzieweczki, że „dadze Stanka“ znajduje się obecnie w szkole, stanęłam na progu takowej z polskiem na ustach pozdrowieniem: „Niech będzie pochwalony“... Rumieniec radości wytrysnął na twarz młodego wikaryusza i wybiegł na moje spotkanie, zmuszony nauki dokończyć, prosił usilnie, bym zechciała tymczasem chwilkę odpocząć u jego rodziców. Zacni staruszkowie o mało z krzeseł nie pospadali, gdym się do nich znów z mojem: „Niech będzie“ i t. d. odezwała, a poczciwa mateczka księdza zakrzątnęła się około jakiegoś posiłku, napoiwszy mię przedewszystkiem szklanką wybornego (nie wiem, skąd śród tych skał jałowych zdobytego) mleka. Staruszkowie przybyli tu do kamiennej krainy aż z Kieleckiego, za którem mocno tęsknią, ale czego się nie zrobi dla ukochanego a poczciwego syna. Niebawem nadszedł i on sam, pokazał mi swój kościółek, książki, gazetę z Krakowa, którą chwyciłam z radością, ale czytać nie było czasu, musieliśmy bowiem, zanim stara matka przyrządzi skromny obiadek, rozejrzeć się po okolicy. Dziwne robią wrażenie te, jak gniazda jaskółcze śród szarych skał uwieszone lub wydrążone lepianki, często bez pieca, z ogniskiem tylko, jak u dawnych jaskiniowców, i z żarnami do gniecenia kukurydzy. Zewsząd wyglądały zaciekawiekawione głowy, pozdrawiające „Don Stanka“, a niektóre babiny zapytywały z cicha „Czy to Wasza „tetka?“, kiedyśmy się wdzierali po kamienistych ściężynach coraz wyżej i wyżej, ku niebotycznej twierdzy. Biedny ksiądz po takich urwiskach wspinać się musi, śpiesząc latem i zimą (a śniegi tu spadają obficie nieraz) do swoich chorych parafian, a droga to niełatwa (o czem zaświadczyćby mogły moje biedne buciki), gdyśmy się wdarli na sam szczyt skały i ja śmiałą ręką uderzyłam tłuczkiem w potężne wrzeciądze. Niebawem wyjrzał przez małe okienko strażnik i na moją prośbę, żeby bram uchylił, oświadczył po chorwacku, że nie wolno wpuszczać nikogo bez nakazu komendy wojskowej ze Spalato. Wytłómaczyłam mu za pomocą księdza Or., że posiadam legitymacyę i zażądałam wezwania komendanta twierdzy. Zjawił się wkrótce młody oficer, a gdy uchylił furty dla wzięcia certyfikatu mego, jako korespondentki jednego z pism naszych, wśliznęłam się szybko do wnętrza niedostępnej warowni, wzywając mego przewodnika, by to samo uczynił. Ale niestety! Zamknęła się furta przed nosem jego, a ja zostałam sama wobec zakłopotanego komendanta, który jął się tłómaczyć, że najchętniej pokazałby mi całą twierdzę, gdyby nie wyraźny zakaz władzy.

Ja znów przekładałam, że nie jestem szpiegiem ani nawet fotografką, że szukam tylko pięknych widoków, że on sam pewnieby mi dopomógł w ich oglądaniu i t. p. — a tymczasem szłam coraz wyżej i szybciej, a zatrzymawszy się przy murze warownym, bystre rzucałam spojrzenia poprzez okienka i strzelnice na góry i wąwozy, otaczające niebotyczny Klis. Tu sterczy „Kozjak“, tam „Mosor“, jak kulbaka Klisowej przełęczy; ku dołowi zbiega, wijąc się, białawy gościniec do Spalato, a wszystko jakieś dzikie i wspaniałe zarazem. Ale oficer, kłaniając się, perswaduje, że w żaden sposób nie wolno mi być w fortecy, więc, zawsze z uśmiechem uprzejmym, wycofuję się z honorem i dziękuję mu za grzeczność, a pokryjomu cieszę się, żem zobaczyła nielegalnie to, com chciała. I otwarła się przedemną żelazna furta, za którą osłupiały jeszcze stał ks. Orlemba, powtarzając: „No, no! jeszcze się nic podobnego nie zdarzyło“...

Marya Swiderska.

(D. c. n.).

MOWA
ks. Arcybiskupa Teodorowicza

na kongresie katolickim w Insbrucku *).

Mam polecenie od mych najczcigodniejszych kolegów, najprzewielebniejszych biskupów polskich, by w ich imieniu przekazać wiecowi katolickiemu pozdrowienie najgorętsze. Łączę je wraz ze swojem — i spełniam z prawdziwą radością dane mi zlecenie, a to dla dwu przyczyn. Cieszę się najpierw, że mogę was pozdrowić imieniem duchownych reprezentantów tego narodu, którego głosu nigdy tam zabraknąć nie powinno, gdzie o katolicyzm idzie. Jestem także szczerze wdzięczny czcigodnemu prezesowi wiecu, że w swej przemowie wspomniał czyn bohaterski polskiego króla pod Wiedniem **). To mi jest pobudką, bym wam wskazał źródło tego bohaterstwa.

Polskę wypiastowały macierzyste piersi katolicyzmu. Mleko pożywne miłości nadprzyrodzonej i wiary było ojczyźnie mej sokiem życia, który zaprawiał natchnienie wieszczów i poetów, rodził męstwo bohaterów, a tak głęboko wnikał w życie wewnętrzne ludu, że i dziś jeszcze karty jego historyi pisane są krwią męczenników za wiarę i Kościół, wysączoną z piersi tego ludu.

A jeszcze się cieszę z innej przyczyny. Przyznaję, że miałem zamiar ograniczyć się tylko do formalnego pozdrowienia i w ten sposób zadowolić życzenia czcigodnego prezesa, t. j. nie przekroczyć granicy 10 minutowego przemówienia. Ale czcigodny prezes sam zawinił, jeśli miarę zakreśloną przekraczam; ba! zawiniło z nim razem i czcigodne zebranie. Bo padło z ust jego, a przez gorące uczucie pochwycone było słowo: jedność!

Jakże czułem w waszych oklaskach wewnętrzną serca potrzebę, aby wielkiej idei zjednoczenia katolików dać najwyższy akcent i wyraz.

Jakże więc nie mam się cieszyć, skoro, niosąc wam z Polski pozdrowienie, tem samem dorzucam atom do wzmocnienia poczucia i świadomości obowiązku zjednoczenia naszych sił. A istotnie idea zjednoczenia katolików ku wysokiej obronie i wysokiej pracy, dziś jest nam wprost jako konieczność narzuconą przez samych wrogów Kościoła. Jak są oni zjednoczeni, gdy uderzają na Kościół, o tem wiemy wszyscy. Ale skoro przyjrzymy się ostatnim choćby atakom, to uderza nas jedno znamię tego zjednoczenia. Jest to zjednoczenie międzynarodowe, które łączy wrogów Kościoła bez względu na narodowość i inne różnice, a łączy w tak olbrzymią wzorową organizacyę, że ona sieć swej władzy już na cały świat rozpostarła.

A patrzcie, jak są ci panowie zgrani, jako wzorowa orkiestra! Niech jeno skinie niewidzialna batuta, a w jeden takt poruszają się naraz w różnych krajach i miejscach do orkiestry należący gracze.

Od wstępnego artykułu wielkiej gazety do szyderskiej ryciny brukowego pisma biegnie jedna myśl i jedna tendencya, podyktowana przez niewidzialnych reżyserów, a w lot przyjęta przez posłuszne chóry: „Odwróćcie umysły i serca od Kościoła“. Ach, czegóż nie potrafią osiągnąć tem wzorowem internacyonalnem zjednoczeniem! Jakże w lot potrafią zbrodniarza przemienić w anioła światłości, jak umieją wichrzyć, by pokrywać siebie, i jak umieją zawsze cios jakiś zręcznie rzucić w serce znienawidzonej Prawdy.

Jestże — pytam was, czcigodni panowie — jest że inny sposób przeciwdziałania takiej organizacyi, jak założenie takiej samoj organizacyi katolickiej, także internacyonalnej?

I istotnie; katolicy powinni na taką organizacyę w dzisiejszych czasach się zdobyć; powinni i muszą. A właśnie mieć powinna ona znamię takie, jak wiec dzisiejszy insbrucki. Zaprosiliście nas, panowie, byśmy tu w naszym ojczystym języku was pozdrowili; ja pozdrowiłem was w polskim, po mnie przemówi może który z was w języku czeskim i t. d. Tak aranżując wiec, złożyliście, panowie, tem samem dowód, że macie subtelne i wysokie wyrozumienie dla tej zasady, że co jest narodowe i indywidualne, tego nietylko nie należy burzyć przy wspólnej organizacyi, ale właśnie podnosić i podkreślać. Bo ta miłość sprawy, która ma swój korzeń w ramach ciaśniejszych wprawdzie, ale za to sercu bliższych i tem samem żywotnym interesem i głębszą miłością ujętych, tu dopiero odnosi cenne wiano do pracy zbiorowej: to, co jest pierwiastkiem indywidualnym właśnie w swym właściwym sobie a odmiennym kolorycie, w swym tonie pełnym a swojskim, podnosi i wspiera ideę uniwersalną.

Na odwrót, jeśli prawdą jest, że należy najpierw obrobić się w domu i tam porządek uczynić, i stąd dopiero iść do międzynarodowej pracy — to niemniej prawdą jest, że i centralna internacyonalna organizacya nie da się zastąpić przez samą partykularną. Już wskazałem powyżej, że charakter internacyonalny wrogiej Kościołowi organizacyi wymaga wprost tego, by równe wrogowi zająć stanowisko. I ileż to jest punktów stycznych, na których łączyć się możemy, i łączyć się winniśmy, choćby dla wspólnej obrony. Czy sądzicie, że posiew wrogich idei, które odwracają umysłowości dzisiejsze od Kościoła i Chrystusa, że hasła, w które je ujmują, nie przechodzą z narodu do narodu? Fałszywa wiedza jest internacyonalną — więc i obrona Kościoła na tem właśnie polu znaleźć się powinna, by obmyślić środki zaradcze, by nie dopuścić zarażania i zatruwania myśli młodej.

Ogólne dyrektywy socyalne? A taktyka w wielkich konturach pojęta? A biura informacyjne prasy? Nie wyliczam nawet, dotykam tylko mimochodem tego mnóstwa kwestyi, gdzie łączność jest dziś wprost konieczna. Austrya zaś, jakby szczególnie do tego jest wybrana, by zrobić szczęśliwy początek. Mówca niemiecki nie bez słusznej dumy wytknął nam LVII wiec katolików niemieckich: wprawdzie do tej wymownej liczby niczego nie dodał, ale myśmy już sami dośpiewali sobie resztę w duszy i liczbę 57—przeciwstawili naszej ubogiej siódemce.

Ale z drugiej strony są w Austryi trudności, jakich Niemcy nie znają—trudności w zjednoczeniu katolików różnych krajów i różnych narodowości. Skoro się katolicy austryaccy przez te trudności przebiją, wówczas będą mogli nawet wyprzedzić innych, niosąc katolickiemu światu sztandar i wzór internacyonalnego zjednoczenia przeciw internacyonalnej organizacyi wroga.

I powiadam, katolicy w Austryi są jakby powołani do tego dzieła i tej idei. Powołani już przez samą konieczność, bo niechno zechcą o tem zapomnieć, to wróg tejże samej chwili będzie im wymownym pedagogiem, da zaraz im to odczuć. Każdy skuteczny atak na którąkolwiek pozycyę interesów Kościoła, czy na charakter chrześcijańskiej szkoły, czy rodzinę, czy ustrój socyalny, czy też inną, choćby tylko mierzył w jeden punkt organizmu państwa, w skutkach swoich jednak udziela się przez prawodawstwo i przykład całemu ustrojowi i każda poszczególna narodowość ucierpieć na tem musi.

A potem my w Austryi, skutkiem różnic narodowościowych i politycznych, mamy zawsze coś, co możemy złożyć w ofierze na ołtarzu zjednoczenia. A któż mi z was nie przyzna, że ofiara jest niewidzialną karmą i strawą każdej żywotnej idei, a zarazem znakiem i dowodem, że idea ta żyje nie w słowie tylko i frazesie, lecz i w rzeczywistości i w czynie.

Niechże więc pośród cudnej tyrolskiej natury, z tych wzgórz ubielonych, które niebo samo wyzywać się zdają, wydobędzie się hasło, które tylko na wyżynach i szczytach czystych dusz się rodzi.

„Katolicy wszystkich krajów, jednoczcie się“.

*) Mowę niniejszą wygłosił ks. Arcybiskup Teodorowicz na inauguracyjnem posiedzeniu VII kongresu katolickiego w Insbrucku. Dostojnemu mówcy przerywano mowę kilkakrotnie oklaskami, a gdy zeszedł z trybuny, cała sala grzmiała przez kilka minut oklaskami, a prezydujący podziękował serdecznie ks. Arcybiskupowi za głębokie i piękne słowa. Pierwsze zdania mowy wygłosił ks. Arcybiskup po polsku, aby tem zadokumentować równouprawnienie językowe na kongresie.

**) Mowa tu o wzmiance hr. Galena o oswobodzeniu Wiednia przez Jana Sobieskiego w 1683 r.

Z PIŚMIENNICTWA.

— «Sfinks». Wydany świeżo trzydziesty czwarty (październikowy) zeszyt «Sfinksa» poświęcony został w dziale artystycznym twórczości znakomitego artysty-malarza i archeologa, ucznia Jana Matejki, Maryana Wawrzenieckiego, którego działalność 30-letnią, najeżoną nieraz cierniami, omawia w obszernem studyum Antoni Gawiński. Odbity na papierze kredowym portret Wawrzenieckiego, dwie reprodukcye jego obrazów, reprodukcya barwna ciekawego studyum z natury, rysunek okładkowy i trzydzieści blizko innych, niezwykle oryginalnych i dekoracyjnych rysunków i winiet — stanowią prawdziwą ozdobę tego pięknego zeszytu.

W dziale literackim obok studyum Gawińskiego, październikowy «Sfinks» przynosi kilkanaście oktaw Władysława Bukowińskiego—w formie listu «Ze wsi»—do Ignacego Chrzanowskiego, dokończenie powieści Gustawa Daniłowskiego p. t. «Za ścianą», ciekawe studyum d-ra R. Radziwiłłowicza o świeżo zmarłym twórcy pragmatyzmu, filozofie angielskim W. Jamesie, nastrojowe sonety Jadwigi Lipińskiej i Wiktora Dzierżanowskiego, studyum Adolfa Strzeleckiego o powieści polskiej, omawiające o między innemi ostatnie powieści Orzeszkowej i Gawalewicza, oraz «Wiry» Sienkiewicza, studyum Jana Kaczkowskiego o powieściopisarzu niemieckim Janie Schlafie, obszerną, polemicznie zabarwioną rozprawę Wł. Bukowińskiego o «Śnie srebrnym Salomei» i stosunku prasy warszawskiej do teatru, artykuł sprawozdawczy Zuzanny Rabskiej o malarstwie na wystawie w Brukseli, sprawozdania literackie A. Drogoszewskiego i M. Zabłockiej i wspomnienie pożegnalne o Konopnickiej.

Redakcya «Sfinksa» zapowiada od Nowego Roku nowe miesięczne wydawnictwo książkowe p. t. «Biblioteka Sfinksa», gdzie między innemi ukaże się głośny cykl powieści Romain-Rolanda p. t. «Jan Krzysztof» (Jean-Christophe) w przekładzie córki autora trylogii, p. Jadwigi Sienkiewiczówny.

— «Kronika powszechna». Pod tym tytułem wychodzić począł z dniem 1 października we Lwowie tygodnik społeczny, literacki i naukowy. Wydawcą jest za Towarzystwo im. Piotra Skargi Stanisław Henryk Badeni, redaktorem naczelnym Teodor Jeske-Choiński. W pierwszym zeszycie nowego wydawnictwa znajdujemy na wstępie artykuł «W pętach przesądu wolnomyślicielstwa», stawiający jasno i dobitnie kwestyę tak zwanej «wolnej myśli», która w pęta nieuzasadnionego przesądu chwyta łatwowierne umysły. W artykule «Głos młodego o najmłodszych» p. A. L. Szymański, redaktor warszawskiego «Prądu», jeden z przywódców katolickiej młodzieży w Królestwie, kreśli ewolucyę wśród młodzieży w okresie tak zwanych ruchów wolnościowych. Dział korespondencyjny zawiera list z Warszawy i Poznania, dział krytyki literackiej, sprawozdanie z «Unii» J. Weyssenhoffa, pióra Teodora Jeske-Choińskiego. O ostatniej dobie malarstwa rozpoczął szereg artykułów Henryk Piątkowski. Obfitej treści zeszytu dopełniają: Kronika zdarzeń aktualnych, «W świecie katolickim», tydzień polityczny, zapiski teatralne, wiadomości literackie, treściwe sprawozdania z literatur obcych, niemieckiej, amerykańskiej, duńskiej oraz artykuł traktujący o rozwoju «straży kobiecej» i genezie powstania we Lwowie stowarzyszenia «opieki nad młodemi kobietami». W fejletonie początek powieści W. Kosiakiewicza «W Kironie».

REDAKTORZY I WYDAWCY
TOMASZ MICHAŁOWSKI
ANTONI CZERWIŃSKI.

BRACIA JABŁKOWSCY
WARSZAWA. BRACKA. 23.

nadeszły NOWOŚCI JESIENNE i ZIMOWE w oddziałach

WEŁN - JEDWABI - BAWEŁN
KONFEKCYI DAMSKIEJ
BIELIZNY DAM. i MĘSKIEJ

KOŁDRY • FIRANKI • STORY.

CAŁE WYPRAWY od Rb. 100 — Rb. 5000.

WŁASNE PRACOWNIE. 19372

WYSYŁKA PRÓB, KATALOGÓW i ZLECEŃ PONAD Rb. 12 BEZPŁATNA.

1865

OSTRZEŻENIE

Zwiększający się z dniem każdym popyt na **Sperminę Poehla** spowodował w ostatnich czasach mnóstwo bezwartościowych falsyfikatów, podawanych pod różnemi podobnemi do **Sperminy** nazwami (spermatin, sperminol, sperm l, ekstrakty sekarowskie, płyny i t. d.), przyczem działanie ich podrabiacze uważają za »jednakowe i nawet większe« od **Sperminy Poehla**. Częstokroć fałszerze są ludźmi nic wspólnego z medycyną nie mającymi, jak właściciele składów aptecznych i perfumeryjnych i t. p. Oczywiście, falsyfikaty te nic wspólnego z medycyną i nauką wogóle nie mają, aby zaś nadać swoim wyrobom pozór naukowy, podrabiacze w swych reklamach przytaczają cytaty i obserwacye lekarzy nad działaniem **Sperminy Poehla**, wprowadzając tym sposobem w błąd nietylko chorych lecz i Pp lekarzy.

Wobec tego uważam za swój obowiązek **ostrzedz** osoby, używające **Sperminy**, przed tego rodzaju falsyfikatami. Cała literatura w sprawie licznych doświadczeń uczonych i lekarzy nad skutecznem działaniem **Sperminy przy neurastenii, niemocy płciowej, uwiądzie starczym, histeryi, newralgiach, małokrwistości, suchotach, syfilisie, skutkach leczenia rtęcią, chorobach serca (otłuszczeniu, zwapnieniu, biciu serca, zwiększonem działaniu, miokardycie), arteryosklerozie, alkoholizmie, uwiądzie miecza pacierzowego, paraliżach, osłabieniu skutkiem przebytych chorób, przepracowaniu i t. p.**, dotyczy wyłącznie **Sperminy Poehla**, i dlatego przy nabywaniu prosimy zwracać uwagę na nazwę

„SPERMIN - POEHLA"

i na firmę, ponieważ inne preparaty są tylko falsyfikatami **Sperminy Poehla**, w skutkach nie mającymi z nią nic wspólnego, ponieważ jedynie prawdziwą **Sperminą** jest tylko **Spermina Poehla**, **FLAKON 3 rb.** Objaśnienie szczegółowe wysyłamy na każde żądanie bezpłatnie.

Instytut Organoterapeutyczny

PROFESOR DOKTOR POEHL i SYNOWIE

Dostawcy Dworu Jego Cesarskiej Mości. Petersburg.

---

25 kop.

FLAKONIK PERFUM FRANCUSKICH
wygodny do noszenia za rękawiczką, w portmonetce lub w kamizelce
poleca w 20 rozmaitych zapachach
SKŁAD PAPIERU
St. WINIARSKIEGO, Nowy-Świat 53, w Warszawie.
Wysyłka pocztą. 19537

Opuścił prasę zeszyt III-ci

„Dziejów Porozbiorowych Litwy i Rusi"

TREŚĆ:
Konfederacya targowicka. Wkroczenie wojsk rosyjskich do Polski. Siły polskie. Zdrada ks. Wirtemberskiego. Kampania koronna pod ks. Józefem Poniatowskim. Bitwa pod Zieleńcami. Nastrój ludności na Ukrainie. Targowica na Litwie. Wkroczenie wojsk rosyjskich do Wilna i zawiązanie konfederacyi generalnej W. Ks. Litewskiego. Stosunek społeczeństwa litewskiego do Targowicy. Wypadki wojenne na Ukrainie. Bitwa pod Dubienką. Przystąpienie Stanisława Augusta do Targowicy. Zjazd w Brześciu. Wejście wojsk pruskich. Deklaracye rozbiorowe. Sejm grodzieński.

ILUSTRACYE i PORTRETY:
Józef Kimbar, poseł upicki. Jakób hr. Sievers. Generał-gubernator Tymoteusz Tutołmin. Widok Horodnicy pod Grodnem z 1789 r. Mateusz Butrymowicz, podstarości i naczelnik powiatu pińskiego. Hetman Ksawery Branicki w starości. Stanisław Szczęsny Potocki, Zofia Potocka, żona Szczęsnego. Dom Ekonomii Królewskiej w Grodnie. Józef Kossakowski, biskup inflancki. Szymon Kossakowski, hetman litewski. Joachim Litawor Chreptowicz, podkanclerzy litewski. Marcin Odlanicki Poczobut, słynny astronom. Karol Prozor, oboźny W. Ks. Litewskiego, Kazimierz Nestor Sapieha, generał artyleryi litewskiej.

Cena zeszytu kop. 35, z przesyłką 40 kop.

Dla prenumeratorów „Dziennika Kijowskiego" cena zeszytu kop. **25** z przesyłką kop. **30**.

Zamówienia wraz z opłatą na „Dzieje Porozbiorowe Litwy i Rusi" rocznie 24 zeszyty, półrocznie 12 zeszytów, kwartalnie 6 zeszytów, przyjmują: **Administracya „Dziennika Kijowskiego" w Kijowie, Kreszczatyk Nr 38.** Księgarnia Gebethnera i Wolffa w Warszawie, której powierzono skład główny na Królestwo Polskie, Galicyę i Księstwo Poznańskie oraz wszystkie księgarnie w kraju i zagranicą.

Celem unormowania nakładu wydawnictwa „Dziejów Porozbiorowych Litwy i Rusi" uprzejmie prosimy o wczesne zapisy.

Szczegółowy prospekt na żądanie wysyła się bezpłatnie.

Drukarnia Polska

Kreszczatyk 38
TELEFON 1672.

Zaopatrzona w najnowsze czcionki i ornamenty oraz specyalne maszyny.

WSZELKIE ROBOTY W ZAKRES DRUKARSTWA WCHODZĄCE PRZYJMUJE
TYLKO ZARZĄD DRUKARNI
BEZ POŚREDNIKÓW

Ceny umiarkowane.

CERAMICZNA FABRYKA
J. Andrzejowskiego, Kreszczatyk Nr 16.
Poleca udoskonalone ogrzewacze do pieców 19889
„Wulkan"
50% oszczędności opału.

D-ra L. Zielińskiego
Warszawa, Mazowiecka 4.
Osuszanie wilgoci.

Hotel „International"
Kijów, w pobliżu Dumy. Kreszczatycki zaułek 5. Telefon 628.
Ceny od **75** kop. do **3** rb. na dobę.
Miesięcznym—ustępstwo.
Na każ. poc. powóz. Wynaj. na godz.
Z szacunk. Tadeusz Mroczkowski.
11981

50% oszczędności opału, usuwa wilgoć,
patent **Multiplikator ogrzewania.**
Dr. **W. P. Kłobukowski** Inż.-chem. Warszawa, Al. Jerozolimska 71.
Oddział w Kijowie: Kreszczatyk 25 m. 27, tel 27-21.
Przedstawicielstwa w niektórych miejscowościach niezajęte. 14032

MAGAZYN RYMARSKI
MASALITINA
KIJÓW, Kreszczatyk Nr 8.
Poleca w wielkim wyborze
POWOZY
Nowe i mało-używane lepszych miejscowych i zamiejscowych fabryk
Ceny bez współzawod. Przyjm. obstalunk. i reparacye.

MĄCZKA DLA DZIECI
z siną marką i podpis
S.P.B. Gorochowaia 33
w Aptekach i Skł. Apt.
ALPINA!
19754



Ogniochrony ręczne Rottera

najnowsza konstrukcya, znacznie ulepszona, zupełne bezpieczeństwo, bezwzględna sprawność 17325

Generalna reprezentacya i skład

Michał Bukowiński

Kijów, Kreszczatyk 5

Cenniki i opis gratis i franco.

Woda Kolońska
Odor-Di-Femina
A. SIU i S-ka
Najprzyjemniejszy i najtrwalszy zapach.
Cena rb. 1. 19319

Nie zapominajcie,
że eleganckie, wygodne, mocne i niedrogie, gotowe i na obstal. można kupić tylko w magazynie

Obuwie
USENKO, Prorezna 2.
19392

Nowości sezonowe
Jesienne — Zimowe.

Okrycia Kostiumy Suknie Bluzki Futra Galanterya Futrzana Szale Mufki Czapki Rękawiczki

NOWOŚCI WE WSZYSTKICH DZIAŁACH
CENY NIZKIE.
4 Prorezna 4 19888
E. HERSE.

Nowość w dziedzinie **Kosmetyki**
„Radium" i jego **Radioaktywne preparaty**
Paryskiej Firmy L. Colsé & Co.

Dla cery.

Woda różana radioaktywna jest niezrównanym kosmetykiem do pielęgnowania i upiększania cery, nadaje ciału żywą barwę, elastyczność, świeżość.

Emulsya Oleista z kwiatów róż Radiowana. Znakomity środek.

Radykalnie usuwa zmarszczki.

Krem radioaktywny nie zawiera ani metali, ani tłuszczów jełczejących, ożywia cerę, goi krosty i opierzchnięcia, nadaje skórze białość i miłą elastyczność.

Dla włosów 18839

Płyn radioaktywny «Radiol» swoją promieniotwórczością elektryczną pobudza krwiobieg do żywszej czynności, wzmacnia niepomiernie cebulki włosowe i niszczy doszczętnie łupież.

Olejek «Hel» radioaktywny radykalny środek przeciwko łamliwości i rozszczepianiu włosów (mole), wyborny środek na porost wąsów, brody, brwi i rzęs.

Eliksir radiowany do ust i zębów wzmacnia błonę śluzową jamy ustnej i, zabijając bakterye chorobotwórcze, dezynfekuje ją, nie oddziaływa na emalię, przeciwnie, wybiela zęby i chroni je od psucia.

Sprzedaż Kijów w magazynach **„Jurotat"** i innych większych firmach.

DOM HANDLOWY
Bracia N. M. Lepejko i S-KA
Kijów, Kreszczatyk Nr 40, telefon 2665. 18968

Podajemy do wiadomości pp. kupujących, że na zbliżające się sezony **jesienny i zimowy** zaopatrzyliśmy się w wielki wybór **ostatnich nowości sezonowych,** pierwszorzędnych rosyjskich i zagranicznych fabryk wyrobów jedwabnych, wełnianych, sukiennych i bawełnianych. **Angielski plusz,** jak również **UNIFORMY wszystkich zakładów naukowych.** **Ceny stałe.**

Nowootworzona

Szkoła kroju i szycia

przy ul. Proreznej Nr. 10 **A. Wiśniewskiej** Mistrzyni Cechu Warszawskiego,
przedstawicielki Paryskiej Akademii, nagrodzonej złotymi medalami, krzyżami i dyplomami honorowymi na wystawach w kraju i zagranicą za opracowaną łatwą metodę kroju. Przyjmuje zapisy na kursy codziennie. Po ukończeniu otrzymują patenty cechowe. ● **Sprzedaż żurnali, papierowych modeli i manekinów.** Przy szkole **pracownia okryć damskich** **angielskich kostyumów i amazonek.** Przyjmuje się obstalunki ze swych lub powierzonych materyałów podług najświeższych żurnali. 17531

MAGAZYNY FUTER
P. M. Dobrecowa
Michałowska 11, telef. 29-14.

z dn. 20 września r. b. został **OTWARTY** **drugi magazyn, nie mający nic wspólnego z byl. firmami »Tojba« i »Istomin«,**
przy ul. **Mikołajowskiej Nr 4, telef. 25-54.**
W wielkim wyborze najrozmaitsze rzeczy futrzane, damskie i męskie duchy.
O wyborze prosimy przekonać się. Przy magazynie na Michałowskiej własna pracownia. 19607

Student uniwersytetu (med. zł. 1904 r.).
udziela lekc. **matematyki** uczn. klas starszych. **Języki nowoczesne** praktycznie, jęz. starożytne. Zgodzi się **za pokój i utrzymanie** w Kijowie lub na wyjazd za dobre wynagr. W domu 4–6. Proreżna 25, m. Nodelmana. 19865

Dziury

w bieliźnie, firankach, roletach, a głównie w **pończochach i skarpetkach** można zacerować nadzwyczaj mocno i ładnie w ciągu 2 — 3 minut, nowe pięty i stopy w ciągu 15 minut za pomocą 19561

Nowego mechanicznego aparatu do cerowania

„WEA"

Cena bez przesyłki 1 rb. 85 kop. Jedyny skład dla Rosyi R. Witt Petersburg 36, 1. Kamien. Ost. 4.

Nagrodzona medalem na wystawie rolniczej humańskiej 1910 r.

Rachunkowość rolna kieszonkowa

Juliusza Korab' Brzozowskiego

z Posuchówki, pocz. Ternówka Podol.

Do użytku właścicieli resp. dzierżawców średnich folwarków, prowadzonych osobiście z pomocą jednego tylko ekonoma. 19579

Komplet na rok składa się z 2 notatników i bloku raportów. **Cena 2 r.** Skł. Głów. w księgar. **L. Idzikowskiego,** w Kijowie.



Magazyn Futer
J. Rzemiński
Kreszczatyk 22
w podwórzu.

Wielki wybór futer kołnierzy, mufek gotowych i na obstalunek. Reperacye. Roboty kuśnierskie

Ceny nizkie. 19514

DAMSKIE ŻAKIETY
wiązane według ostatniej mody.

Dziecinne kostiumy
ubranka, paltociki.

Bielizna ciepła
Jegerowska
z wełny w elbiądziej i in.

Dla Myśliwych
najrozmait. rzeczy wiąz. kurtki na futrze i in.

Dla cierpiących na reumatyzm
specyalna bielizna, kamasze, pończochy i in. 19 28

Nabywać można dogodnie i po cenach sumiennych tylko w magazynie

Czesko - Rosyjskiej Mechanicznej pracowni wyrobów szydełkowych G. W. ANDRLE W.-Wasylkowska 10.



Fosfatyna Faliera,

przyjemny pokarm, najodpowiedniejszy dla dzieci od 6 miesięcy do 10 lat, zwłaszcza w czasie odłączenia od piersi i w okresie rośnięcia. *Ułatwia ząbkowanie i zapewnia prawidłowy rozwój kości.* Sprzedaż w składach aptecznych i aptekach

Ostrzegamy przed naśladownictwami. 19810

Kijowska 1-sza
Sala Licytacyjna

Kreszczatyk Nr 27, telef. Nr 16-42.

Przeznaczone do sprzedaży: najrozmaitsze meble, obrazy, dywany, portyery, bronzy, porcelana, instrumenty muzyczne, ubrania noszone, futra i wiele innych rzeczy.

Sprzedaż z wolnej ręki codziennie. Sala licytacyjna przyjmuje w komis najrozmaitsze rzeczy do sprzedaży z licytacyi.

Szacowanie rzeczy w domach bezpłatnie. 19765

Magazyn szmuklerski **G. I. Chalebskiego**



W.-Wasylkowska 10, d. Falera został znacznie powiększony, a pracownia zaopatrzona w najnowsze maszyny Frencle, sznury, kutasy, taśma do mebli, draperye, dodatki do sukien damskich. Wykonanie obstal. w najrozmaitszych kolorach i deseniach. **Ceny nader sumienne.** Wielki wybór rolet haftowanych. Do obicia mebli sztuczna skóra. 19476

Warsztat stolarski

Kijowskiej szkoły żydowskiej, imienia S. J. Brodzkiego.

Przyjmuje obstalunki od g. 2 i pół do 4 i pół po południu na

MEBLE STYLOWE,

urządzenia biurowe, sklepowe, meble szkolne, meble gotowe. Kijów, Kuźnieczna 69. Telefon 15-59. 18998

Wierzchowiec

anglik 4 i pół w., 5 lat, do sprzedania za 480 rb. w Pilipkach, stacya Demczyn, Sobieszczański. 19814

Mieszkania luksusowe

5, 6, 7 i 8 pokoi. Plac Mikołajowski № 4 19918

Dietrich Kijów, Funduklejowska 8. Najwięk. i najlepszy wybór

Pocztówek
Grawiur i Papeterie.
19625



Palmy, araukarye, chryzantemy i różne wyroby z kwiatów poleca po bardzo nizkich cenach.

Skład „Riviera"
Mikołajowska № 12.
Wysyłam na prowincye 19917

Tania kuchnia

Koła Kobiet Polek. Daje obiady od g. 1 — 4 po południu

po 25 kop.

Zupa — 10 kop., mięso 15 kop. **Funduklejowska 26 m. 1.** 17535

Sławuta - Wołyń

Pensyonat dla chor. piersiowych **D-ra A. Tarnawskiego. Otwarty cały rok.** Sezon kumysowy od dnia 1-go maja do 1-go października. Ceny umiarkowane. 17641

DRWA kto chce nabyć brzozowe w najlep. gat. bez krąglaków dobrze układane (dostarcz. po K. K. K. Ż.) niech kupuje **tylko na targu Żydowskim róg Stepanowskiej 2,** tel. 1825. Ceny niższe niż nad brzegiem. Węgiel **kamienny** w wielkim wyborze cement, alabaster, rury kanalizacyjne. 19187

Meran
villa Sonnenhof
pensyonat Sylwii Stanisławowej Bardeckiej. 19581

Nervi - Riviera Włoska
Koło Genui
PENSYONAT POLSKI
via Serra 22.
Zofii Niewiadomskiej. 19581

Wasilewski i S-ka kaucyonowany kantor komisowy, Marszałkowska 128, telefon 31-94. Kupno i sprzedaż majątków ziemskich, domów w Warszawie, placów. Dzierżawy, lokata kapitałów, rekomendacya nauczycielek, guwernantek, farmaceutów, oficyalistów rolnych. 19619

Prakt., energ. prawow., zarząd., obznaj. w zakresie gosp. wiejsk., kult. gosp. leśn., sztucz. naw., posiad. wieloletn. prakt. i poważ. refer. Chce zmienić posadę do 28 b. m. Hot. Mich. klaszt. kor. 1 № 54, później Wołoczyska, poste-restante K. K. 19724

Futrzane najrozmaitsze towary można nabywać bardzo **TANIE** w magazynie Kuśnierza **Z. P. Bermana** przy ul. Sofijowskiej Nr 4. Tam też dobieranie i farbowanie futer, wykonanie sumienne i po cenach umiarkowanych. Prosimy przekonać się. Kupno nie obowiązkowe. 198?8

Student p. sz. roc. kondycyi na wyj. Ilryców lub wol. Hulcza F. W. 19863

500-50,000 rb.

daję pod pierw. hipotekę. Kupię majątek, albo też dom i willę. **200,000** rb. w ręce jedne (na 6%. Kijów, M.-Błagowieszczeńska 89 m. 15. Od 12 — 1-ej po poł. 19868

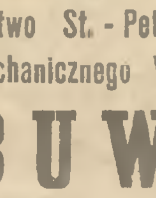
Poszukuję wspólnika do plantowania nasion buraków cukrowych, ziemia zorana na buraki: procent cukru w burakach wysoki. Szczegóły listownie: Adr.: gub. połtawska pow. Mirgorodzki m. Sorocyńce M. Bogdanowicz. 19884

Z Królestwa Szlachcianka poszukuje miejsca jako stała lub przychodz., posiada rekomen. Michajłowska 24 m. 3. 19837

Poszukuję pracy lub jakiegokolwiek interesu, mogę złożyć kaucyę. Złotoustowska 32 m. 16 M. B. 19902

Student

politechniki poszukuje kondycyi. Mogę wykładać w języku polskim. Posiadam języki obce teoretycznie. Oferty zgłaszać listownie lub osobiście do 11 rano codziennie. Mar.-Błagowieszczeńska 141 m. 6. Radwan. 19901



Towarzystwo St.-Petersburskiego Mechanicznego Wyrobu

OBUWIA
„Skorochod"

Trwałość! Elegancya! Wygoda! 19798

To są zalety naszego obuwia.

Największe składy obuwia i **kaloszy** gumowych w magazynach fabrycznych **T-wa „Treugolnik"** w Kijowie

1) **Kreszczatyk Nr 40,**
2) **Aleksandrowska 36,** Padół.

Mechaniczne wysortowane **OBUWIE**

Padół, Aleksandrowska Nr 36, obok zarządu żeglugi.

Polecamy osobom potrzebującym trwałego i taniego obuwia. Męskie hamburskie sztyblety na podwójnej podeszwie od 4 rb. 75 kop. Buty na podwójnej podeszwie od 6 rb. 60 k. Damskie buciki od 4 rb. Dziecinne od 1 rb. 30 k. i drożej odpowiednio do rozmiaru.

Gwarancya trwałości.

Drukarnia Polska w Kijowie, ulica Kreszczatyk Nr 88.